



córka :

Stawina Głosmulska

80-299 Gdańsk

poza Pom
PSZ-Zachód

Narwik

*Bądkowski Lech
ps. „Kozlikowski Jordan”

V.M. kl. V

M: 1048/1794 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Badkowski Lech
T: M-1048/1794 Pom.
powa Pom. 352 Zachod
.....

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 42 s. 1-46

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) wampet. relacje k. 2 s. 2
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1

VI. Fotografie obrazki i monografie

1. Materiały uzupełniające relacje: Bałkrowski
Lech.

1. J. Boldwan, biogram Lecha Bałkrowskiego, [w:] Staw. biograficzny Pomorski Nadziślan-
skiego, pod red. Stanisława Gierszewskiego,
Gdańsk 1982, s. 77-79, kserokop. k. 2 s. 1-3
2. E. Kochanowska, Leszek (w pięciu roz-
miej śmierci), „Pomorski” nr 1/24/1989, oryg. k. 4 s. 4-7
3. J. Sokotowska-Czerska, Uroczystości
ku czci Lecha Bałkrowskiego..., „Pomorski”,
nr 2/25/1989, oryg. k. 1 s. 8
4. J. Zbierska, Gdańsk ponad wszystko,
Pomerania, nr 11/V 2002, s. 19-21, 11, kserokop. k. 3 s. 9-12
5. art. Pro memoria Lech Bałkrowski...,
Pomerania, nr 1/2004, s. 5, kserokop. k. 1 s. 14
6. J. Kulas, Lecha Bałkrowskiego droga
do Solidarności, Pomerania, nr 5/2005,
16-17, kserokop. k. 2 s. 15-16
7. J. Kulas, Gimnazjum J. Bałkrowskiego,
Pomerania, nr 5/2005, s. 4, kserokop. k. 1 s. 17
8. E. Szczesiak, Lech Bałkrowski..., Sam
sobie był sternem i okrętem, Pomerania
nr 3/2006, 16-18, kserokop. k. 2 s. 18-20
9. J. Dobrowa-Januszczyk, Dzieni pięciu
wrażeń, Pomerania, nr 12/2006, kserokop. k. 1 s. 21
10. J. Kotlice, Ciepłe twórczego dialogu,
Pomerania, nr 2/2007, s. 18, kserokop. k. 1 s. 22
11. J. Zboryco, Państwo silne samosądnym,
Pomerania, nr 3/2007, s. 46-48, kserokop. k. 3 s. 23-25
12. J. Thiel-Kubacka, Nawyżyciel i muzeum,
Pomerania, nr 5/2007, s. 36-37, kserokop. k. 2 s. 26-27

13. A. Zbierski, Duch odwołanej kotwicy,
Pomerania 8 2008, s. 26-28, kserokop. k. 3 s. 28-30

14. art. z "Pomeranii" kwiecień 2009:
- Lech Badkowski w Senacie, Oddziałujący
przez pokolenia, (nie)zawsze myśl Bopkowskiego,
Samorządny i dolekarstwo, kserokop. k. 9 s. 31-39

15. art. Lech Badkowski, jakiego zwaliśmy,
Pomerania, luty 2009, kserokop. k. 5 s. 40-44

16. Kosmulska Swarwa, Wojtek, Pomerania,
maj 2015, kserokop. k. 2 s. 45-46



dostał się do Francji, gdzie walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Brał udział w kampanii norweskiej, wyróżniając się bohaterstwem w bitwie o Narwik. Po upadku Francji przedostał się do Anglii, wstąpił do Pol. Marynarki Wojennej. W 1942 przeszkolony w jednostce desantowo-powietrznej w Szkocji, odbył lot nad Polskę jako „cichociemny”. Pod koniec 1942 skierowany ponownie do Marynarki Wojennej, walczył na Oceanie Atlantyckim i Morzu Śródziemnym. Z bazy na Morzu Śródziemnym odwołano go w 1944 do Londynu. W 1946 ukończył Studium Języka i Kultury Angielskiej na uniw. Cambridge. Był współzałożycielem Związku Pom. w Wielkiej Brytanii, w 1945/6 wiceprezesem i pełniącym obowiązki prezesa. Celem Związku było programowanie miejsca Wielkiego Pomorza w niepodległej Polsce. B. poświęcił temu tematowi swą *Pomorską myśl polityczną* (1945) opublikowaną pod nazwiskiem Lech Buntkowski. Za sprawą B. Zarząd Związku uchwałą z 13 III 1946 opowiedział się za programem Rządu Jedności Narodowej i postanowił kontynuować swoją działalność w kraju. 20 V t.r. został zdembilizowany. Wraz z pierwszym transportem Polaków służących podczas wojny w Marynarce Wojennej 1 VI t.r. wrócił do kraju i zamieszkał w Gdyni, a od 1951 w Gdańsku. Podjął pracę w redakcji „Dziennika Bałtyckiego” (1946–53) jako publicysta, kierownik działu gospodarczo-morskiego, reportażysta. W 1946/7 studiował w Akademii Nauk Politycznych w Sopocie — oddziale Warszawskiej Szkoły Nauk Politycznych. W 1949 ukończył Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Sopocie, a w 1951 Wydział Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, uzyskując magisterium nauk politycznych. W l. 1953–4 był publicystą w tygodniku „Rybak Morski”, w 1954–6 kierownikiem literackim w Teatrze „Miniatura” w Gdańsku, 1956–7 zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Ziemia i Morze” i kierownikiem oddziału w Gdańsku. W l. 1946–50 był członkiem Instytutu Bałtyckiego, następnie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, od 1953 członkiem Związku Literatów Polskich, a w l. 1957–66 prezesem Oddziału Gd. W 1972 wybrany został przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej ZLP, w następnej kadencji członkiem Zarządu Głównego i ponow-

BĄDKOWSKI Lech, pseud. Koźlikowski Jordan (1920–1984), literat, publicysta, działacz społ. Ur. się 24 I w Toruniu w rodzinie urzędnika miejskiego Kazimierza i Zofii z Faustmanów. Miał starsze rodzeństwo: siostrę Aleksandrę (zm. 1953) i brata Tadeusza, prawnika i działacza społ. w Słupsku. B. ukończył w 1938 gimnazjum klasyczne im. M. Kopernika w Toruniu. Od września 1938 do 22 IX 1939 był elewem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Brodnicy. Podczas kampanii wrześniowej dowodził plutonem piechoty i uczestniczył w bitwie n. Bzurą. W styczniu 1940 przez Ukrainę i Węgry prze-

Stow. biograf. Pomorza
pod red. Stanisława
Gdaiński 1982, t.1.

Nadwiślański ego, 77
Gierszewskiego,

11/2

BĄDKOWSKI

nie od grudnia 1980 do rozwiązania ZLP. Przewodniczył Komitetowi Założycielskiemu Zrzeszenia Kaszubskiego w 1956, następnie był członkiem Zarządu Głównego i jego Prezydium z krótkimi przerwami aż do 1984. Był pierwszym prezesem Klubu „Pomorania” przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pom. (1962). Od 1979 był członkiem pol. PEN-Clubu, od 1981 do czasu wprowadzenia stanu wojennego członkiem jego Zarządu. Był rzecznikiem niezależnych i samorządnych organizacji mających na celu wprowadzenie ładu demokratycznego w państwie. Działal na rzecz przemian społecznych i politycznych w Polsce, podejmował próby opracowania niezależnych programów, np. w książce *Twarzą do przyszłości* (1978). Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej pojawił się tam jako przedstawiciel pisarzy i 21 VIII 1980 wszedł w skład Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, będąc jednocześnie jego rzecznikiem prasowym. Należał do negocjatorów i współautorów porozumienia gd. z 31 VIII 1980, pod którym widnieje jego podpis. Od września 1980 był przewodniczącym kolegium redakcyjnego autonomicznej rubryki „Samorządność” w „Dzienniku Bałtyckim”. W 1981 założył tygodnik „Samorządność”, którym kierował do czasu likwidacji pisma w 1982. B. był przede wszystkim działaczem kaszubsko-pom. i pisarzem, najwybitniejszym programatorem ruchu kaszubsko-pom. Wyznaczał mu kierunki organizacyjne i programowe w praktyce oraz w licznych publikacjach na łamach „Polityki”, „Życia Literackiego”, „Pomorza”, „Głosu Wybrzeża”, „Kaszëb”, „Pomeranii”. Zmodyfikowany i perspektywiczny program ruchu przedstawił w *Kaszubsko-pomorskich drogach* (1978). Wcześniej swój pogląd na literaturę kaszubską zaprezentował w skrypcie *Zarys historii literatury kaszubskiej* (1959), który niezаслужenie wywołał skandal polityczny. Był ostrym polemistą przez atak broniącym swoich racji. Regionalizm kaszubski w jego ujęciu był otwarty na Pomorze i Polskę, miał oblicze polityczne, samorządne, ponieważ ziemie północne wyznaczać będą obywatelski i demokratyczny program państwowy. Małą ojczyznę uznawał za wartość szczególną, wytwarzającą stale nowe wartości kulturowe i moralne. Uważał ją za szkołę samorządności, dyscypliny i pracy pozytyw-

nej. Jego zainteresowania publicystyczne, a szczególnie literackie, sięgały do źródeł państwowości pom. Dał tego próbkę już w *Słowińcach* (1956), w zbiorze biografii *Poczet książąt pomorskich* (1974), a zwłaszcza w tomie esejów historycznych *Odwrócona kotwica* (1976), będącym wędrówką po średnio-wiecznym Pomorzu, monografii *Sygnet Świętopelka* (1981) i eseju o najstarszych zabytkach pom. piśmiennictwa pt. *Okruchy z oliwskiego scriptorium* (1981) z trzema wierszami w oryginale łacińskim, przekładzie filologicznym A. Siemiginowskiej i poetyckim F. Fenikowskiego. Planował napisanie 6-tomowej powieści o XIII-wiecznych książętach pom. Zdążył napisać 2 tomy: *Młody książę* (1980) i *Chmury* (1984). B. opublikował ok. 1000 artykułów i ok. 30 książek i broszur. Jako literat zadebiutował socrealistyczną powieścią *Kuter na strądzie* (1951). Obrachunkom z okresem stalinowskim poświęcił powieść *Huśtawka* (1984), pisaną w l. 1956-8. Powieść *Pół w nadziei* (1959) przyniosła mu nagrodę literacką im. Mariusza Zaruskiego Klubu Marynistów LPZ (1959). Poczytnością cieszyła się liryczna *Pieśń o miłosnym wieńcu* (1961), natomiast utwór *Wesoło w tropikach* (1962) spowodował skandal obyczajowy i protesty części środowiska marynarskiego. Spośród jego opowieści na uwagę zasługują *Zolnierze znad Bzury* (1969), a z opowiadań, oprócz *Paua grodziska* (1955) i *Bitwa trwa* (cztery wyd. 1960-77) metaforyczna *Legenda o pustelniku* (1974). Napisał reportaż z wojny arabsko-izraelskiej pt. *Wielkie Jezioro Gorzkie* (1970), kilka utworów scenicznych wystawionych w Teatrze „Miniatura” w Gdańsku i słuchowisk nadanych przez Rozgłośnie Gdańską Polskiego Radia. Drukiem ukazały się: *Złoty sen* (1957), *Zaklęta królowianka* (1959) i *Sąd nieostateczny* (1958). B. przełożył na język polski jedyną powieść kaszubską A. Majkowskiego *Żęce i przigodę Remusa* (1964), wydał *Baśni kaszubskie* F. Sędzickiego (1957) i *Legendy Pomorza* W. Lęgi (1958). Odznaczony był Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy (1941), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1965), Medalem Stolema (1978), Pieczęcią Świętopelka Wielkiego klasy złotej (1982) i innymi odznaczeniami. W 1947 zawarł związek małżeński z Zofią

11/3

Janiszewską (1925–1985), późniejszym doktorem nauk chemicznych, adiunktem Politechniki Gdańskiej. Z tego małżeństwa ur. się w 1953 córka Sławina. B. zm. 24 II 1984. Pochowany został 28 II 1984 na Srebrzysku w Gdańsku. Pozostawił wielu uczniów i kontynuatorów swego kaszubsko-pom. dzieła, wśród nich T. Bolduana, J. Borzyszkowskiego, W. Kiedrowskiego, J. Sampa i P. Zbierskiego. Zrzeszenie Kaszubsko-Pom. ufundowało w 1986 Nagrodę im. Lecha Bądkowskiego za twórczość literacką i eseistyczną.

Bożychowski J., Pisarze Pomorza Gdańskiego. Informator biograficzno-bibliograficzny, Gd. 1975 s. 19–21; Gdańsk literacki, oprac. **M. Kowalewska**, Gdynia 1964 s. 23–28, 142, 157; **Misiorny M.**, Pisarze gdańscy. Informator, Gd. 1969 s. 11–13. – „Biuletyn” (Zw. Pom. w W. Bryt.) 1945 nr 4; „Pomerania” 1981 nr 7 (nr spec. poświęcony B. – jego publikacje, wypowiedzi, wywiady, dziennik z 1980–81); **Drzeżdżon J.**, Współczesna literatura kaszubska, W. 1986; **Samp J.**, Baśniokrąg pomorski w pisarstwie Lecha Bądkowskiego, Gd. 1984; **Skutnik T.**, Marynistyka według Bądkowskiego, Gd. 1984. – **Adamski P.**, Bitwa trwa, „Przegląd Polityczny” 1984 nr 4 s. 5–17; **Bądkowski L.**, Z ziemi brytyjskiej na Pomorze, „Siódmy Głos Tyg.” 1965 nr 14; **Borzyszkowska F. H.**, Stołomowcy roku 78, „Pomerania” 1978 nr 3 s. 18–9; **Braun A.**, Biada tchórzliwym, „Tygodnik Powszechny” 1984 nr 13; **Czermińska M.**, Historia i region w prozie Bądkowskiego, „Pomerania” 1985 nr 4 s. 14–7; **E. Sz.**, Pożegnanie Lecha Bądkowskiego, „Pomerania” 1984 nr 4 s. 1–4; **D. T.**, Sceptyk w prawdę zaangażowany, „Ziemia Gdańska” 1984 nr 141 s. 5–6; **Karwacki R.**, Dwie powieści historyczne Lecha Bądkowskiego, „Pomerania” 1985 nr 5 s. 8–9; **Kiedrowski J.**, Średnie pokolenie, „Głos Wybrzeża” 1963 nr 28; **(m)**, W służbie wartościom podstawowym, „Gwiazda Morza” 1984 nr 6; **Misiorny M.**, Bądkowski i rozmowy niekontrolowane, „Życie Literackie” 1984 nr 22; **Puzdrowski E.**, Wędrowka w utrudzeniu, „Pomerania” 1985 nr 5 s. 7; **Woroszyński W.**, Wspomnienie o Lechu, „Pomerania” 1984 nr 6 s. 21–2; **Zbierski P.**, Lech Bądkowski – między historią a literaturą, „Gwiazda Morza” 1985 nr 6; **tenże**, Dwie rozmowy z Lechem Bądkowskim, „Pomerania” 1984 nr 3 s. 5–7; – Karta ewidencyjna w Rej. Kom. Uzup. Gdańsk, Akta pryw. córki B. S. Kosmulskiej w Gdańsku; Listy B. do T. B. z 1951–1963 (druk. fragm. w: „Pomerania” 1987, nr 4, 5). – Informacje S. Kosmulskiej.

Tadeusz Bolduan

Eugenia Kochanowska

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Leszek

Któregoś dnia — było to chyba późną wiosną 1947 roku — pani Alina Szenwaldowa, kierownik artystyczny Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku oznajmiła wszystkim redaktorom, że nazajutrz po południu odwiedzą naszą rozgłośnię dwaj dziennikarze: Lech Bądkowski i Adam Krzepakowski, którzy niedawno wrócili z Anglii i pracują teraz w prasie wybrzeżowej.

— Byłabym bardzo rada — powiedziała nasza szefowa — gdyby wszyscy koledzy redaktorzy (leciutki akcent na słowie wszyscy) zechcieli wziąć udział w tym spotkaniu.

Stawiliśmy się zatem wszyscy.

Nazajutrz o godzinie 17-tej weszli do gabinetu szefowej dwaj młodzi ludzie w wieku 27—28 lat. Obydwaj w battle-dressach, co nadawało im bojowy wygląd, podkreślany jeszcze dziarską mimiką i trochę nonszalancką swobodą.

To już tyle lat... Nie pamiętam, ani o czym była mowa, ani jak potoczyła się dyskusja. Cała byłam skupiona na obserwacji naszych gości: jak wyglądają? jak mówią?

Bohaterów wojennych z naszego terenu (przez całą okupację mieszkałam w Warszawie) znałam i widywałam wielu, teraz zetknęłam się po raz pierwszy z Polakami walczącymi za granicą. Tak, bo Lecha Bądkowskiego poprzedziła opinia bitnego żołnierza, skoczka spadochronowego, marynarza i sławnego komandosa, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari.

Już samo słowo „komandos” kojarzyło się z kimś roslim, silnym, wysportowanym. Tymczasem żaden z naszych gości nie wyglądał na herosa.

Lech Bądkowski okazał się całkiem nieefektywny, powiedziałabym — nijaki: średniego wzrostu, dość nicokreślony blondyn o chropawej cerze, ale najgorsza była jego wymowa, jakby belkotliwa, z niewyraźną literą „r”.

Nie podobał mi się.

Takie było moje pierwsze wrażenie. Ale później w miarę częstszych kontaktów powoli zmieniałam

zdanie. Bądkowski wypowiadał się zawsze bardzo sensownie, inteligentnie, miał żywy umysł, dużą wiedzę w różnych dziedzinach i kiedy zabierał rzeczowo głos w dyskusji — zapominało się o jego nieszczerzej dykcji. Te kontakty były zawsze natury raczej urzędowej, nie prywatnej. Widywaliśmy się na rozmaitych zebraniach Gdańskiego Oddziału ZLP. Ja byłam tak zwanym „członkiem-kandydatem” (istniał w tamtych czasach taki status). I właśnie w takim charakterze przyjęci zostali do naszego oddziału w roku 1951 Lech Bądkowski i Róża Ostrowska.

Róża... Przyjazne związki łączyły mnie z nią od 1948 roku, kiedy zaproszona przeze mnie, jako prezeskę Klubu Literackiego w Sopocie, zasiłała bardzo aktywnie naszą grupę, a później nasza przyjaźń zacieśniła się jeszcze bardziej, kiedy Róża zaczęła także pracować w rozgłośni.

I oto naraz zauważyliśmy, że pomiędzy Różą, a coraz częściej wpadającym do radia, Leszkiem coś się zaczyna nawiązywać. Róża wyraźnie pod jego wpływem jak gdyby spoważniała, szersze stały się jej horyzonty myślowe.

Ale nie tylko Róża zainteresowała się młodym „komandosem”. Swoje względy zaczęły mu okazywać różne inne panie ze środowiska dziennikarsko-literackiego, panie bardzo interesujące, które nie mogły narzekać na brak powodzenia. Dało mi to sumpt do wygłoszenia kiedyś całego „spiczu” na temat wyższości kobiet nad mężczyznami, w tym sensie, że kobiety o wiele bardziej potrafią docenić intelekt i że np. bardzo piękna kobieta potrafi się zainteresować zgoła nieatrakcyjnym fizycznie mężczyzną, jeżeli reprezentuje on wartości duchowe, natomiast dla ogółu mężczyzn najważniejszą rolę odgrywają walory fizyczne.

W każdym bądź razie casus Leszka potwierdzał to w całej rozciągłości. I właśnie przy tej okazji można było zaobserwować jego wpływ na ludzi. Był jednostką o zdecydowanym instynkcie przywódczym, podporządkowywał sobie otoczenie, oddziałując na nie sugestywnie.

Pomorze Nr 1/24/89

Wspominam o zażyłości Leszka z Różą dlatego, że nie mając sama bliższego z nim kontaktu, nie spotykaliśmy się bowiem towarzysko, właśnie poprzez Różę byłam doskonale zorientowana w poglądach Leszka, w jego zainteresowaniach i działalności publicystycznej. Po prostu Róża zafascynowana widocznie jego osobowością odczuwała potrzebę stałego mówienia o nim, a byliśmy — jak wspominałam — w latach pięćdziesiątych bardzo serdecznie zaprzyjaźnieni.

Potem jednak coś pękło. Rozdzieliły nas zupełnie szczególne okoliczności.

Oto w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Gdańsku dojrzała idea, ażeby w naszym mieście zaczęło wychodzić czasopismo społeczno-kulturalne o zasięgu od Gdańska po Szczecin. Obydwa komitety porozumiały się i na redaktora naczelnego projektowanego pisma desygnowano Stanisławę Fleszarową-Muskat. Właśnie desygnowano, przewidując jednocześnie na jej zastępcę Lecha Bądkowskiego. Fleszarowa-Muskat, na którą — bez żadnych zabiegów i starań z jej strony — spadała ta decyzja, absolutnie nie kwapiła się do objęcia tej funkcji, a tu tymczasem rozpoczęło się istne piekło, piekło podrażnionych ambicji i może zawiedzionych nadziei. Środowisko literackie „stało się dębem”. Leszek Bądkowski miał w tym czasie — był to rok 1955 — już tak ugruntowaną pozycję, że tylko jego widziano w roli naczelnego, pokładając wielkie nadzieje w jego rzutkość i zmysł polityczny, a i on sam absolutnie nie godził się na rolę zastępcy. Wszystkie te burzliwe nastroje uderzyły w Boga ducha winną Stanisławę, z czym z kolei ja, znając jej nastawienie, nie mogłam się pogodzić i ostro zaprotestowałam, kiedy w mojej obecności pomawiano ją o jakies „konszachty z Komitetem”. Ponieważ wchodziły w grę jeszcze jakieś animozje osobiste między moimi obiema koleżankami, naraziłam się w ten sposób i Różę i Leszkowi. I to była pierwsza rysa. Zostałam nazwana obraźliwie „człowiekiem Fleszarowej”. Mogłam na to machnąć ręką. Mało to rzeczy mówi się w zaciętrzewieniu? Ale stała się rzecz dużo gorsza: cały ten konflikt obrócił się przeciwko gdańskiemu oddziałowi ZLP. Oba Komitety Wojewódzkie po naradzie zdecydowały się na „Salomonowe wyjście z sytuacji”. Redaktorem naczelnym została Maria Boniecka ze Szczecina, (a więc siedzibę pisma zlokalizowano przez te spory nie w Gdańsku, lecz w Szczecinie) a Lech Bądkowski stanął na czele gdańskiego zespołu, do którego wciągnął Różę. Boniecka zaś jako bardzo aktywny w swoim czasie, kiedy jeszcze mieszkała w Sopocie, członek naszego Klubu Literackiego — postawiła jako warunek, abym ja jako trzecia weszła do gdańskiej redakcji. Tak wyglądały te wszystkie układy od strony kulis.

Znalazłyśmy się więc z Różą razem we wspólnej placówce, w redakcji dwutygodnika szczecińsko-gdańskiego „Ziemia i Morze”; i wydawało się, że współpraca redakcyjna będzie się układała naszej trójce jak najbardziej harmonijnie.

Tak się jednak nie stało. Cały ten układ był — że tak powiem — obarczony grzechem pierworodnym odgórnych decyzji i zapewne dlatego od razu wytworzył się między nami jakiś mur. Leszek i Róża wyraźnie się separowali, mieli swoje interesy, swoje zagadnienia. Ja czułam się po trosze jak piąte koło u wozu. Obarczono mnie tylko obowiązkiem wyjazdów do Szczecina na kolegią odbywające się raz w miesiącu. Było to zadanie nużące i niewdzięczne, z reguły zarwane były dwie noce, albo w najlepszym razie półtora dnia. Ale nie zawsze jeździłam ja sama. Pamiętam jeden taki wyjazd całej naszej trójki w komplecie. Było to w czerwcu 1956 roku. Ten wyjazd zapisał się w mojej pamięci szczególnie. Zaczęło się wszystkim bardzo sympatycznie. Wzięliśmy wspólnie cały przedział sypialny, ja ulokowałam się na samym dole, łóżko nade mną zajęła Róża, a wyżej Leszek. Zanim pociąg ruszył, pogadywaliśmy sobie wesoło i dość beztrąsko. Potem dość szybko zasnęłam. Przebiegu samego kolegium nie pamiętam, natomiast kiedy wyszliśmy z redakcji, żeby udać się na późny obiad — uderzył nas widok ludzi tłumnie gromadzących się przy ulicznych głó-

nikach. Leszek, idący w środku pomiędzy nami, szarpnął mnie za łokieć:

— Poczekaj, tam mówią o czymś ważnym...

Spiker relacjonował, że w Poznaniu doszło do krwawych zjść w Zakładach Cegielskiego i zaraz potem rozległ się głos premiera Cyrankiewicza, że odrąbana zostanie każda ręka, która się targnie na władzę ludową...

Staliśmy osłupieni. Leszek zrobił się bledy jak ściana i przez zaciśnięte zęby po prostu wysyczał:

— Każda ręka... odrąbana..., a ci ludzie, ci biedni oszukani ludzie, to co?...

W tym momencie miał tak bolesny wyraz twarzy, że patrzyłam na niego zdumiona. Pierwszy raz zobaczyłam go takim i ten obraz pozostał już w mojej pamięci.

W powrotnej drodze roztrząsaliśmy tylko ten temat.

A potem, po czerwcu, który rozkołysał cały kraj, nadszedł pamiętny PAŹDZIERNIK 1956 roku. Ani Leszka, ani Różę w tych dniach w ogóle nie było w redakcji, co najwyżej wpadali na kilka minut rozgorączkowani, rozpolitykowani, Róża wygłaszała jakieś płomienne przemówienia do studentów Politechniki, Leszek coraz miał inne interesy do Komitetu. W naszym dwupokojowym lokalu redakcyjnym pełniłam dyżur ja sama z maszynistką panią Franuszką.

Właśnie wtedy objawiło mi się wyraziście oblicze Leszka — polityka, jego głębokie zaangażowanie w żywioł polityczny. Kiedyś, w jakiejś rozmowie rzucił przez niego słowa, że właściwie to chciałby być tylko politykiem, ale brak odpowiedniego klimatu sprawił, że zaczął pisać — te słowa nabrały teraz sensu. Potwierdziło je życie i rozgrywane się wypadki.

W tych dniach z inicjatywy Leszka wystosowaliśmy we troje, jako gdański zespół Redakcji „Ziemia i Morze”, pismo do władz wojewódzkich, ażeby główną ulicę Stalina w Sopocie przemianować na ulicę 23 Października.

Wniosek nasz został przyjęty i nowa nazwa obowiązywała blisko 30 lat.

Niespokojne dni biegly. Wszyscy chodzili rozgorączkowani, rozgadani, toczyły się dyskusje, każdy przedstawiał jakieś swoje myślowe spekulacje, ludzie wydzierali sobie gazety. Zanosilo się na wielki przełom w dotychczasowych układach: Rząd — społeczeństwo.

Tak nadszedł koniec listopada, a wraz z nim termin walnego zjazdu Związku Literatów Polskich w Warszawie. Pojechaliśmy na ten zjazd całą grupą: Stasia Fleszarowa-Muskat, jako prezes oddziału gdańskiego, Leszek, Róża i Irena Przewłocka jako delegaci wybrani na zjazd z prawem głosu, ja — jako obserwator z ramienia redakcji „Ziemia i Morze”.

Ten zjazd był dla mnie wielkim przeżyciem. Pierwszy raz tak oko w oko zetknęłam się z tyłoma luminarzami naszej literatury: Iwaszkiewicz, Kruczkowski, Słonimski, Paradowski, Dąbrowska, Gojawiczyńska, Morcinek... W pewnym momencie na salę wszedł bocznymi drzwiami od tyłu prowadzony pod rękę przez Kruczkowskiego i Zawieyskiego — Jerzy Szaniawski. Zerwała się burza oklasków. Cała sala odwróciła się w kierunku wchodzących i oklaski nie ustawały. Była to wielka manifestacja na cześć powracającego do literatury — po narzuconym okresie socrealizmu — Wielkiego Milczka. Szło NOWE.

W czasie przerwy w kularach wrzało. I w tych tłumach gestykujących, gadających, owianych szarym dymem papierosów coraz nurkowałam mi głowa Leszka. Widziałam jego blond włosy, rozczzerwioną podnieceniem twarz i obserwowałam, jak coraz to inna grupka wciągała go do siebie.

A więc był znany i popularny. A przecież nie miał szczególnej rangi jako wybitny pisarz. Staralam się być jak najbardziej obiektywna w stosunku do jego twórczości. A zresztą, co on tam miał na swoim koncie autorskim w tym okresie? Słabiutką opowieść „Kuter na strądzie”, wydaną w 1951 roku i zbiór opowiadań „Pan Grodziska” z 1955 roku, napisanych poprawnie, ale bez szczególnego polotu. Więc co?

Otóż Lech Bądkowski zaraz prawie po powrocie

do kraju dał się poznać jako zadziorny publicysta i aktywny działacz. Miał ukończone prawo i Wyższą Szkołę Handlu Morskiego, wypowiadał się więc często na łamach prasy w znanych sobie dziedzinach. Poza tym przysłała za nim sława niebanalnego życiorysu żołnierskiego: uczestnik kampanii wrześniowej przez Węgry przedostał się do Francji, tam wstąpił do Brygady Strzelców Podhalańskich, brał udział w bitwie pod Narwikiem, później przedostał się do Anglii, gdzie wstąpił do Polskiej Marynarki Wojennej...

Niewielu pisarzy mogło się poszczycić takim życiorysem, a poza tym wiadano jeszcze jedno, że z przyczyn politycznych był przed paru laty zwolniony z pracy w prasie bez prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego.

Było więc aż nadto wiele powodów, żeby otaczający go w hallu koledzy po piórze serdecznie przetrząsali jego prawicą, bądź uderzeniem po ramieniu dawali wyraz swojej sympatii i jakby zadowolenia, że mają go w swoim gronie.

Po dwudniowych obradach wróciliśmy do Gdańska. Do najnowszego numeru „Ziemi i Morza” dałam swoje „Myśli zjazdowe”, bo na gorąco notowałam krytyczne wypowiedzi rozmaitych literatów o minionym okresie. A ponadto złożyłam pismo do Zarządu Gdańskiego Oddziału ZLP o skreślenie mnie z listy członków-kandydatów.

— Dlaczego to robisz? — zdumiał się Leszek.

Wzruszyłam tylko ramionami: — Co tam ja? — Trzeba znać proporcje... Popatrzył na mnie długo w całkowitym milczeniu. Nie wiem, co sobie pomyślał? Wolę sądzić, że zrozumiał moje intencje we właściwy sposób i potrafił je przyjąć bez żadnych komentarzy.

Komentowali za to inni, że to co robię — jest absolutnym bezsens, po prostu śmieszny gest. Może. W każdym bądź razie nigdy swojej decyzji nie żałowałam. Niezadługo nasza redakcja uległa likwidacji. Dwutygodnik „Ziemia i Morze” — a więc najbardziej niewdzięczna czasookresowa forma — przestał istnieć. Róża i Leszek znowu zostali bez pracy. Ja, po urlopie macierzyńskim, wróciłam do swojej dawnej placówki czyli Wojewódzkiego Domu Kultury na etat redaktora Biuletynu WDK.

Odciąwszy się od ZLP, nie miałam teraz z Leszkiem prawie żadnego kontaktu. Ot tyle, co w takich tam pogaduszkach ze wspólnymi znajomymi, ale dość pilnie śledziłam jego twórczość. Leszek został prezesem gdańskiego oddziału ZLP i bardzo energicznie zabiegał o sprawy bytowe kolegów. Sprawował tę funkcję przez kolejne kadencje w latach 1957—66. Jakoś w tym czasie ukazała się kapitalna nieduża książeczka Leszka „Wesoło w tropikach”, będąca plonem jego morskiej podróży, w czasie której zebrał wiele obserwacji i potem kąśliwie je przedstawił. Książka zdzieriała wiele mitów z „rycerzy morza” i wywołała istną burzę w środowisku marynarskim. Leszek znowu się naraził.

Pamiętam, że telefonicznie gratulowałam mu tej książki, mówiąc, że jej czarnorynkowa cena czterokrotnie przekroczyła nominalną.

— Co ty mówisz? — zdziwił się Leszek — aż czterokrotnie. No, no — zaśmiał się — moje szanse idą w górę.

W 1964 roku wyszła książka Aleksandra Majkowskiego „Życie i przygody Remusa” w przekładzie na literacki język polski, dokonany przez Lecha Bądkowskiego. Leszek pracował nad tym przekładem 10 miesięcy, przy czym musiał zwalczać rozmaite opory przed wydaniem tej książki, opory do których dorabiano polityczne teorie o separatyzmie kaszubskim itp. Ale Lech — jak mi to ktoś powtarzał — tylko zaciskał zęby i tłumaczył. Nie umiał mówić po kaszubsku, on urodzony w Toruniu, w rodzinie inteligentkiej, ale doskonale rozumiał narzecze kaszubskie, a poza tym uskrzydlała go, tak, właśnie uskrzydlała go miłość do tej książki. Niejednokrotnie opowiadał, że zetknął się z nią, mając dwadzieścia trzy lata zaledwie, w czasie okupacji, w Londynie i urzeczony tą książką, przenosząca go podczas wojny w całkowicie inny świat — przywiózł do kraju i tu nie mógł się uwolnić od obsesyjnej myśli, ażeby to ar-

cydziło literatury kaszubskiej upowszechnić wśród szerokiego kręgu czytelników. Tę ideę udało mu się zrealizować dopiero po 20 latach i to z dość mizernym skutkiem, ponieważ WM wydało tę książkę w szczupłym nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy. Ale wydało. A w 1966 roku wyszło nawet drugie wydanie i to nieco większe, bo 10.000 egzemplarzy.

Gdy już piszę o twórczości literackiej Bądkowskiego, a nie jest bynajmniej moim celem w tej chwili analiza jego dorobku, chcę wspomnieć, że naprawdę podobała mi się jego książka „Bitwa trwa”. Zawarte w niej opowiadania, to właściwie wszystko autentyki, najklasycyjsza literatura faktu. Wojna widziana oczami młodego podchorążego. Mieszaniec różnorodnych uczuć: od patriotycznego uniesienia do porażenia chaosem i organizacyjnym bezwładem, bezsilność i wręcz chłopięca rozpacz dziewiętnastolatka, i bohaterskie zmaganie się z własną depresją w imię wyższych celów.

Jest w tej książce jedna scena, która zawsze, ilekroć do niej wracam, głęboko mnie porusza plastyką... tragicznej wymowy. „Pędem przez rzekę (zawołał porucznik Gleb) wskoczę na końcu. Nim zdołałem o cokolwiek zapytać, konie poniosły. Poprzedzające nas wozy obok siebie wjechały w wodę. My tuż za nimi. Konie napotkały opór i zwolniły. Wóz je popchnął i omal nie wduśli pyskami w wodę. Woźnica z wszystkich sił szarpnął lejce, potem chwycił bat i bił jak szalony. Stałem za nim z Dejewskim i trzymaliśmy się kozła. Długie serie przecinały rzekę w poprzek, wznosiły się bąble, gwizdały rykoszety.

W środku brodu stały wozy. Jedne były puste, na innych leżeli żołnierze, niektórzy jeszcze żywi jęczeli i wznosili ręce. Konie rżały, szarpały uprząż, usiłowały stawać dęba, ale nie mogły się wyrwać. Inne stały ciche lub zwiślały uwiązane u dyszli.

Wóz przed nami wjechał na głębsze miejsce i nurt zaczął go znosić mimo rozpaczliwych wysiłków woźnicy. Drugi szedł dalej. Mój woźnica gwałtownie podciągnął lejce i bił, gdzie popadło. Konie kwiczały. Kilka pocisków uderzyło w wóz, posypały się drzazgi i seria poniosła dalej. Mijałymi połowę rzeki. Woźnica bił bez wytchnienia.

Bród się wznosił. Przed nami był wysoki brzeg, który zasłaniał od ognia. Konie z pianą na pyskach ciągnęły pod górę. Obejrzałem się, pięć naszych wozów brnęło przez rzekę. Na pierwszym stał Sowa, trzymając lejce, woźnicy nie było. Na ostatnim stał plutonowy Żur.

Nagle konie tego wozu poderwały się, jeden z nich osunął się, a drugi próbował utrzymać się na nogach, ale nie mógł unieść ciężaru martwego. Uderzył nurt i wóz się przewrócił. Wypadli z niego ludzie. Woda uniosła przewrócony wóz i razem z kołmi pociągnęła w dół rzeki, gdzie spłynęły już inne.

Wskoczyłem na brzeg. Żołnierze za mną”. (str. 45)
Od tamtych dramatycznych chwil upłynęło prawie pół wieku. Nie żyje dawno większość żołnierzy z tej kompanii, padły zadreżone trudem ponad siły konie, ale w tym opisie bitwa nadal trwa, trwa i ścisła za gardło realizmem utrwalaonych szczegółów.

I to jest właśnie siła literackiego słowa.

W tej książce, wznawianej wielokrotnie i stale przez autora uzupełnianej i poszerzanej Bądkowski sprawdził się jako pisarz-publicysta, jako znakomity reporter. Potrafił plastycznie zarysować tło przedstawionych wypadków, zróżnicować postacie, operować zwięzłym dialogiem i skutecznie przekonać czytelnika, że wszystko, co przekazał, działa się naprawdę i tym samym, jest dziś cenny dokumentem.

W 1975 roku spotkałam się z Leszkiem w bardzo smutnych okolicznościach — przed kaplicą cmentarną na Srebrzysku. Za chwilę miał się odbyć pogrzeb Róży Ostrowskiej. Mój Boże. Znowu jakiś duży szmat życia, wspólnych doznań, myśli, wspomnień odchodził w przeszłość.

Leszek blady, mizerny, ale opanowany w suchy sposób informował o ostatnich chwilach życia jej nieprzeciętnej kobiety, która tak wiele znaczyła w jego życiu. Nie tylko osobistym, ale i twórczym. Jej postać występuje w wielu jego powieściach, przede wszystkim w „Pieśni o miłosnym wieńcu”. Oczywiście-

cie, przekształcana w najrozmaitszy sposób, ale kto znał bliżej ich oboje, potrafił te zakamuflowane wątki rozszyfrować.

A potem nadszedł rok 1980 i teraz Lech Bądkowski, znany na Wybrzeżu jako publicysta, literat, działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, stał się postacią ogólnopolską. Obywatele całego kraju ujrzeli go na ekranach swoich telewizorów w składzie Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Był rzecznikiem prasowym strajkującej stoczni.

Dla środowiska gdańskiego, dla członków wielu Towarzystw i Zrzeszeń, w których Lech aktywnie uczestniczył, nie było to zaskoczeniem. Nikt inny nie mógł się tam znaleźć z ramienia inteligencji Wybrzeża. Wskazywała na to cała linia jego dotychczasowej działalności. Był ciągle walczącym żołnierzem. Przedtem na polu bitwy, teraz na arenie społecznej.

Kiedy zobaczyłam go w TV, jak składał podpis na słynnym Porozumieniu Gdańskim, natychmiast przypomniało mi się tamto czerwcowe popołudnie w Szczecinie z 1956 roku i słowa Leszka jako reakcja na groźbę odrąbania każdej ręki, która się targnie na władzę ludową — „a ci ludzie, ci biedni oszukani ludzie, to co?”

Przez pewien czas w Dzienniku Bałtyckim Leszek był redaktorem rubryki „Samorządność”. Był to okres, kiedy przed kioskami Ruchu tworzyły się tasiemcowe kolejki dla zdobycia Dziennika. Potem „Samorządność” ukazywała się krótko, jako samodzielny tygodnik pod redakcją Lecha. Myślę, że w pewnym sensie był to najszczęśliwszy okres jego życia. Nareszcie realizował się jako polityk, o czym zawsze marzył predestynowany do takiej działalności swoim instynktem wodzowskim, swoją pasją społeczną, swoim pragnieniem przekształcania świata.

... A później, później zaczęły nadchodzić wieści o jego chorobie: że chyba beznadziejna, że bardzo cierpi, ale jest niezwykle mężny. Grupa przyjaciół, głównie ze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, pełniła przy nim stałe dyżury i otaczała go troskliwą opieką.

Ta więź łącząca z nim tylu ludzi świadczyła dobitnie, że Leszek jest człowiekiem obdarzonym charyzmatem i że ten charyzmat z biegiem czasu staje się coraz bardziej widoczny.

W roku 1982 gdański oddział ZLP obchodził swoje 35-lecie. Odbyła się mała uroczystość w Białej Sali Ratusza gdańskiego. Była to okazja do spotkania wielu znajomych. Zupełnie nieoczekiwanie zostałam uhonorowana dyplomem za długoletnie upowszechnianie literatury. Zaskoczył mnie ten miły gest i w przerwie koncertu, zobaczywszy gdzieś w tylnych rzędach Leszka, podeszłam do niego.

— Proszę Cię, złóż mi także swój podpis na tym miłym dokumencie.

— Oczywiście, z wielką przyjemnością — uśmiechnął się.

W tym kilkuminutowym spotkaniu i króciutkiej rozmowie zaobserwowałam, że Leszek błady i wymizerowany, z laską stojącą obok krzesła, dosłownie jakby... wypiękniał. Zawsze chropowata cera wygładziła się, nabierając matowej bladeści, a uśmiech, jakim mnie obdarzył, był pełen łagodności i jakiegoś zniewalającej dobroci. I taki pozostał już na zawsze w mojej pamięci.

Bo później była już tylko długa, długa droga w kondukcje pogrzebowym. Wydawało się, że wielotyśięczny tłum kroczący za trumną Lecha Bądkowskiego w dniu 28 lutego 1984 roku — nie skończy się nigdy. Takiego pogrzebu Trójmiasto jeszcze chyba nie widziało. Tłumy, tłumy ludzi, wśród nich — obok wielu przyjaciół i znajomych — wielu ludzi, którzy nigdy nie znali go osobiście, ale przyszli oddać ostatni hołd człowiekowi, który w dniach zrywu sierpniowego ohrósił legendą, jako odważny i sprawiedliwy. Długa wędrówka po zmarzniętych grudach cmentarnej alei, a potem przemówienie nad grobem, sypiące się na mogiłę niezliczone kwiaty, wiązanki, pieczolowicie układane wieńce, dźwięki muzyki i śpiew chóru... a w mózgu jedna uparta myśl: więc trzeba było mieć aż takie trudne życie, tyle zmagañ, cierpienia i bólu, żeby zasłużyć sobie na takie „za grobem zwycięstwo”.

Wśród wielu pięknych przemówień nad grobem szczególną nutą poezji zabrzmiały wzruszające słowa gdańskiego literata, Bolesława Faca: „Widzimy Cię teraz, jak idziesz niemal radosny przez tę wielką równinę, pełną blasku, gdzie nie ma już cierpienia, a wszystko, co przed Tobą, jawi się jako możliwe do osiągnięcia, do spełnienia. Niech Cię Bóg prowadzi. Żegnaj nasz przyjacielu, żegnaj pisarzu polski”.

Otóż tego miana pisarza odmówił Bądkowskiemu zespół redakcyjno-wydawniczy „Przewodnika encyklopedycznego — Literatura Polska”, wydanego w roku 1984. Nazwisko autora ponad 20 książek, z których takie zbiory szkiców historycznych, jak „Odwrócona kotwica”, „Sygnet Świętopełka”, „Poczet książąt Pomorza Gdańskiego” i in. wykazują zdumiewającą erudycję, zostanie całkowicie pominięte w tym najnowszym i najobszerniejszym z dotychczasowych podręczników literatury, wydanych po wojnie.

Czy to ostatnia dyskryminacja? Nie, przedostatnia, bo w suplementcie do tej książki ogłoszonym w roku 1986 — również zabrakło miejsca dla Lecha Bądkowskiego.

żę strony społeczeństwa i władz Pomorza Gdańskiego, instytucji naukowych oraz na zainteresowanie środowisk masyowego przekazu.

Komitet Organizacyjny

Z MAZURKIEM DĄBROWSKIEGO DO POLONII ZAGRANICZNEJ

Pod patronatem Wojewódzkiego Komitetu SD w Gdańsku w salach WKSD odbyła się 23 stycznia br. sesja popularno-naukowa, której organizatorem był Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego w Gdańsku a nosiła tytuł „Z Mazurkiem Dąbrowskiego do Polonii zagranicznej”.

Uczestnicy sesji wysłuchali udanych występów dzieci i młodzieży ze Szkoły Podstawowej w Słkoryźnie, wioską, z której wywodzi się ród Wybickich, a następnie oglądali wystawę wydawnictw przeznaczonych dla Polaków mieszkających poza granicami kraju.

Mgr Stanisław Zarzecki — zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie, wygłosił referat mówiący o „Polonii zagranicznej w świetle i jej łączności z Polską”, doc. dr hab. Józef Borzyszkowski z Uniwersytetu Gdańskiego i prezes ZG Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego przedstawił odczyt pt. „Polonia Kaszubska w świetle”, a mgr Czesław Skonka, prezes Oddziału Gdańskiego SMT Mazurka Dąbrowskiego, mówił na temat „Z Mazurkiem Dąbrowskiego do Polonii Zagranicznej”.

Uczestnicy spotkania przekazali kilkaset książek dla Polaków mieszkających poza krajem.

EFK

UROCZYSTOŚCI KU CZCI LECHA BĄDKOWSKIEGO W GDAŃSKU

Dla uczczenia pamięci Lecha Bądkowskiego zmarłego niedawno gdańskiego pisarza, działacza kaszubsko-pomorskiego, sygnatariusza Porozumień Gdańskich w 1980 r. odbywały się w Gdańsku w dniu 23 lutego uroczystości zorganizowane przez Zarząd Główny i Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.



Lech Bądkowski Foto T. Tkaczyk.

W Gdańskiej Bibliotece Polskiej Akademii Nauk o godz. 14-tej odbyło się uroczyste otwarcie wystawy poświęconej Lechowi Bądkowskiemu, na której eksponowane są pamiątki po Bądkowskim: dokumenty, fotografie, Jego korespondencja, publikacje w czasopiśmie, książki oraz egzemplarze redagowanego przez Niego autonomicznego dodatku do Dziennika Bałtyckiego „Samorządność”.

Ceremonii otwarcia wystawy dokonał dyrektor Gdańskiej Biblioteki PAN dr hab. Przemysław Szafran.

Prezes Oddz. Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jerzy Samp przedstawił zyciorys oraz działalność społeczną i twórczość pisarską Lecha Bądkowskiego, Toruniańczyka, który po powrocie z Anglii w 1946 r. gdzie brał udział w walkach Polskich Sił Zbrojnych w czasie drugiej wojny, osiadł na Wybrzeżu w Gdyni a potem w Gdańsku. W Jego twórczości pisarskiej dominował nurt marynistyczny i historyczny, zwłaszcza dotyczący dziejów Pomorza Gdańskiego. W okresie 1957—1965 był prezesem Gdańskiego Oddziału Literatów Polskich. Był działaczem oraz jednym z Założycieli Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Literackiego Klubu „Pomerania”, którego był pierwszym prezesem. W sierpniu 1980 r. brał aktywny udział w pracach Młodzieżowego Komitetu Strajkowego i uczestniczył w rozmowach między Komisją Rządową i strajkującymi. Był laureatem licznych nagród literackich i odznaczeń. Za całokształt działalności społecznej, publicystycznej i literackiej Gdański Klub „Pomerania” przyznał w 1978 r. Lechowi Bądkowskiemu nagrodę specjalną Medal „STOLEMA”. Urodzony w 1920 r., zmarł po ciężkiej chorobie w 1984 r.

Po południu o godz. 16-ej odbyła się uroczystość odsłonięcia ufundowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci Lecha Bądkowskiego a wmurowanej na ścianie domu, w którym w latach 1960—1984 mieszkał i tworzył Lech Bądkowski, na Targu Rybnym w Gdańsku.

Uroczystość odbywała się w obecności kilkuset zgromadzonych przyjaźni tego wybitnego pisarza i niezłomnego człowieka humanisty oraz członków i działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w asyście pocztów sztandarowych Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Zarządu Głównego i Oddziałów w Gdańsku, w Gdyni, w Rumli, w Pucku i Wlejskiego Oddziału w Szemudzie.

Podobnie liczne grono przyjaciół zmarłego przed pięć laty Lecha Bądkowskiego oraz działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wzięło udział w spotkaniu Jemu poświęconemu w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Spotkanie to połączone było z uroczystością wręczenia nagrody literackiej im. Lecha Bądkowskiego, ustanowionej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Edmundowi Szczesniakowi za-

30 LAT STANICY WODNEJ PTTK W WIELU

W br. Stanica Wodna PTTK w Wielu obchodził swoje trzydziestolecie. Kierownikiem tego obiektu jest kol. Edmund Konkolewski, chociaż historia Wleża i Ziemi Zaborskiej, żołnierza Września, partyzanta, poeta i urodzony działacz społeczny, którego nie zrażają żadne przeciwności, wielki gawędziarz i popularyzator Jarosza Derdowskiego oraz kultury ludowej Kaszub. Z jego to inicjatywy powołano Stację Wodną PTTK, to on założył pierwsze Koło wiejskie PTTK w Polsce, to on był inicjatorem i aktywnym pomocnikiem przy zakładaniu Muzeum Kaszubskiego PTTK w Wielu — dziś Muzeum Ziemi Zaborskiej im. Leonarda Brzezińskiego, to także on był głównym inicjatorem wczasów pod gruszą.

Szybko wieś i władze gminne zapomniały o zasługach jego i PTTK w powojennym rozwoju Wleża i jego dostawki wypływającego z ruchu turystycznego.

Cieszy natomiast fakt, że Polska ma tak ofiarnych społeczników, którzy bezinteresownie walczą o lepsze.

Jesteśmy przekonani, że kiedyś społeczeństwo Wleża odda zarówno Edmundowi Konkolewskiemu, jak i PTTK sprawiedliwość i doceni ten wkład w trwałym wsi w awangardzie społecznikowskiej pracy i nowoczesnym rozwoju.

EFK

I MIĘDZYKRAJOWA WYSTAWA „ARCHITEKTURA W EKALIBRISIE” W GRUDZIADZU

Bardzo aktywne i ambitne środowisko społeczników z Grudziądza skupione w Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK w Grudziądzu, wraz z Dyrekcją Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Grudziądzu zaprosili do salonu wystawowego KMPiK w dniu 7 stycznia br. na uroczystość otwarcia I Międzynarodowej Wystawy „Architektura w ekalibrisie”, po której oprowadzał komisarz wystawy mgr Henryk Stopkowski, projektodawca i organizator tej ambitnej imprezy, będący zarazem prezesem Oddziału PTTK w Grudziądzu.

Organizatorzy poczynili starania o godną oprawę plastyczną wystawy, estetyczne zaproszenia, interesujący katalog z artykułem wstępnym pt. „Architektura w ekalibrisie” prezesa ZG Polskiego Towarzystwa Miłośników Ekcalibrisów Józefa Tadeusza Czosnyki, oraz wkładką reprodukcji ekcalibrisów stanowiących reprezentację ekspozycji. Wystawa czynna była do 15 lutego br.

Warto zaznaczyć, że na otwarciu wystawy ogłoszono odczyt J. T. Czosnyki pt. „Architektura w ekalibrisie” i odbyło się spotkanie autorskie z współautorem książki „Turystyka i sport w ekalibrisie” — R. Bandoszem, a giełda wymienna ekcalibrisów i wydawnictw ekcalibrisologicznych, połączona ze spotkaniem miłośników ekcalibrisów, zakończyła pierwszy dzień spotkania.

Środowisku grudziądzkiemu gratulujemy tej cennej inicjatywy, w której udział wzięło 16 wystawców kolekcjonerów reprezentujących Jugosławię, Czechosłowację, Niemiec Republikę Demokratyczną i Polskę.

EFK

CZTERY POKOLENIA W ZAWODZIE PIEKARSKIM

Marek Trocha (na zdjęciu) mistrz piekarski, zaliczający się do czwartego pokolenia, pracuje w tym zawodzie 25 lat. W 1969 roku ukończył Technikum Spożywcze w Gdańsku. Dyplom czeladnika — cukiernika otrzymał w 1966 r., dyplom mistrza piekarskiego w 1970 roku. Prace w zawodzie rozpoczął w zakładzie ojca Kazimierza znanego mistrza piekarskiego. Obecnie od wielu lat prowadzi własną piekarnię w Gdańsku-Orliwie. Wyrabia większość gatunków chleba, a wśród nich chleb razowy cieszący się dużym popytem oraz galanterię piekarską. Jest aktywnym członkiem Stronnictwa Demokratycznego. Niewiele osób

•Jadwiga Sokołowska-Czerska



Gdańsk ponad wszystko

Paweł Zbierski

I wtedy jednak i później stałem na stanowisku, że prawdziwym ośrodkiem głównym naszej działalności musi być Gdańsk, stolica Kaszub i Pomorza

– Lech Bądkowski.

Lech miał dopiero przed sobą całe życie, kiedy jego wyobraźnię zaatakował... Gdańsk. Właśnie to, a nie inne miasto miało spiąć jego niełatwą linię życia w jedną, logiczną kłamrę. Wszystko to mimo prawdziwego wichru dziejów, który w dwudziestym wieku wyrwał miliony ludzi wraz z korzeniami z rodzinnych siedlisk. Ewolucja jego myślenia o tym mieście przebiegała stopniowo: od traktowania Gdańska jedynie jako pomostu dla Polski na jej drodze do morza, aż po spojrzenie szersze: jako przestrzeni przenikania się i rywalizacji konkurencyjnych kultur, gdzie zwłaszcza autochtoni mają nam do zakomunikowania szczególnie wiele ciekawych rzeczy.

W dziele odkrywania tych świadectw i zapisów świadomości, ale także białych plam zawinionych w dużej mierze przez polską historiografię powojenną, miało swój największy udział najbliżej z Bądkowskim związane środowisko Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Kilkadziesięcioro radnych grodu nad Motławą, przyznających pośmiertnie honorowe obywatelstwo Bądkowskiemu w 1999 roku, nie miało chyba nawet pełnej świadomości, do jakiego stopnia honorowego obywatela Gdańsk obchodził, jak bardzo przestrzeń Gdańska była dlań przestrzenią wybraną – wykncypowaną, bardzo gruntownie przemyślaną, i to już od najmłodszych lat.

Wakacje u brata

Jako dziesięcioletni chłopak przyjechał tu po raz pierwszy z rodzicami ze swej ziemi chełmińskiej, jak wspominał po latach, na „kaszubskie wybrzeże”:

„W programie był głównie Gdańsk i Gdynia, w mniejszym stopniu ich okolice. Pierwszeństwo Gdańska wynikało z mocnych przesłanek emocjonalnych, ze sprzeciwu ogółu Pomorza wobec wyłączenia go z granic państwowych Polski, z roli historycznej, z wartości Gdańska jako wielkiego zespołu zabytków. Gdynia natomiast stała się już wtedy symbolem zdolności gospodarczych Rzeczypospolitej i wolnego dostępu do mórz.

Od tej pory częściej tu przyjeżdżałem, zwłaszcza, kiedy brat mój, Tadeusz, podjął pracę w starostwie powiatu morskiego w Wejherowie. Przyjeżdżałem do niego na część wakacji letnich i razem z nim wędrowałem po Kaszubach północnych.” („Przede wszystkim Gdańsk”, „Pomerania”, nr 6, 1979).

Osobnym rozdziałem w tych młodzieńczych kontaktach Bądkowskiego z regionem było Cetniewo i odbywający się tam 1937 roku letni obóz Przynależności Obronnej. Właśnie tam odebrał Lech pierwszą w swoim życiu ostrą szkołę wojskową.

Kaszubskie tropy

Bądkowski przyznał, że o Kaszubach jako grupie etnicznej wiedział



Fot. Alfons Klejma

Lech Bądkowski

wówczas niewiele, „choć stykałem się z nimi nie tylko tu, ale także w toruńskim gimnazjum. (Jednym z moich kolegów w klasie był Leon Żmuda-Trzebiatowski, następnie podchorąży Marynarki Wojennej, który w maju 1941 roku zginął na największym pancerniku brytyjskim »Hood«, zniszczonym przez »Bismarck«). Bardziej interesował mnie, zapewne także z przyczyny zawodowych obowiązków brata, problem mniejszości niemieckiej na Kaszubach i wpływów Gdańska. Toteż podczas każdej wizyty na kaszubskim wybrzeżu koniecznie odwiedzałem Gdańsk, gdzie zresztą mieszkali znajomi”. Gdańsk, w którym cywilizacja niemiecka zdecydowanie dominowała, Bądkowski porównywał mógł choćby z odwiedzanym kilkakrotnie przed wojną Wejherowem, które w owym czasie niejako w zastępstwie pełniło rolę stolicy Kaszub i Pomorza. Jak w jego oczach ta konfrontacja wypadała?

1/10



**I Światowy
Zjazd Gdańszczan**
24-26 maja 2002

– Do dzisiaj nie wiemy, chociaż według niektórych źródeł do roku 1939 właśnie tam udało się praktycznie zlikwidować groźne gdzie indziej bezrobocie i przeprowadzić wiele inwestycji. Z synami ówczesnego burmistrza Wejherowa, a zwłaszcza z Tadeuszem, przyjdzie się potem, po roku 1946, Bądkowskiemu nie tylko spotkać w Gdańsku, ale i współpracować w tworzeniu nowoczesnej, pomorskiej myśli politycznej.

Fascynacji Gdańskiem, specyfiką tego niezwykłego na mapie Europy miasta, Bądkowski pozostanie wierny przez całe życie, dojrzewając w swym myśleniu o grodzie nad Motławą, rozwijając refleksję na coraz większe obszary duchowe, czego kulminacją stanie się praca nad – w zamierzeniu – wielotomową powieścią historyczną. Tam właśnie postanowi wrócić niejako do źródeł miasta – grodu książąt pomorskich, wyluskując z tej historii wszystkie kaszubskie tropy. Gdańsk odzyska, bowiem – w niedokończony powieści historycznej – status miasta wielogłosowego i wielokulturowego, inaczej niż właśnie w pierwszym zderzeniu z dziecinstwa, w którym odpowiedzią na zastany tam niemiecki faszyzm był jedynie spontaniczny, obronny, pomorsko-polski nacjonalizm. Badaczka współczesnej polskiej prozy historycznej prof. Małgorzata Czer-

mińska tak interpretowała trwanie Kaszubów w Gdańsku: „Nikt nie mógł wiedzieć lepiej o tym trwaniu niż młody Polak z Torunia, urodzony w sześć dni po odzyskaniu przez to miasto niepodległości w 1920 roku i już po dziewiętnastu latach walczący w nowej wojnie, w wielodniowej bitwie nad Bzurą. Ten młody człowiek, absolwent klasycznego gimnazjum i żołnierz zapewne mógł być zostać równie dobrze historykiem lub politykiem, został jednak pisarzem, którego pasjonowały obie te dziedziny. Wczesne średniowiecze, którym tak się interesował, nie było dla niego zakurzonym muzealnym zabytkiem, przeciwnie. Wszystko, co napisał o tych zamierzchłych czasach świadczy, że dzieje pomorskich książąt i ich państwa fascynują go jak zagadka, której rozwiązanie mogli znaleźć dopiero późni wnukowie” („Historia i region w prozie Bądkowskiego”, „Pomerania”, nr 4, 1985).

Profesor Czermińska dotknęła w swym tekście niezwykle wrażliwego punktu, do którego wypadnie nam jeszcze powrócić, a nawet poświęcić jednak warto już teraz, że Gdańsk stanie się dla Bądkowskiego czymś w rodzaju serca Pomorza, traktowanego w ten sposób nie tylko w politycznym wymiarze. Pamiętam bardzo dobrze swoistą czułość, z jaką dotykał

średniowiecznych łupin, kawałków ludzkich kości, elementów rybackich sieci i innych najdrobniejszych nawet relikwii pomorskich u zbiegu kilku gdańskich ulic, w wykopach, podczas prowadzonych tam przez mojego ojca badań archeologicznych.

Ja! Polityk!

Wypadki, które dopadły Bądkowskiego na Pomorzu po pierwszym wrześniu 1939 roku, nie były w stanie odwieść go od zamiaru związania swojej przyszłości z Gdańskiem. Historia składająca się z dwóch przychodzących z zachodu i wschodu totalitaryzmów nie była w stanie sparaliżować w tej sprawie jego własnego, wolnego wyboru.

Na razie, ubrany w gimnazjalny mundur Przysposobienia Wojskowego, spacerował po Wolnym Mieście w towarzystwie ukochanej siostry Oleńki i brata Tadeusza: „Oddalając się od siebie kilkanaście kroków ostentacyjnie nawoływaliśmy po polsku. Niemcy popatrywali koso, nie doszło jednak do żadnego incydentu” („Przed wszystkim Gdańsk”).

Co myślał i jak myślał wtedy 18-letni Pomorzanie? Świadectw nie mamy zbyt wiele. Zachowała się na przykład bogata korespondencja, dziś w posiadaniu córki Sławiny Kosmulskiej, z okresu pobytu Lecha w brodnickiej podchorążówce. Co kilka dni wysyłał list do Torunia, opisując przebieg służby. 2 października 1938 roku strzelec z cenzusem prosi ojca o skondensowane wiadomości polityczne, bo „wyobraźcie sobie nie jestem ich świadom. Ja! Polityk! A więc Ojciec poda mi łaskawie, czy rzeczywiście Czesi oddali Polsce dwa powiaty, a w trzecim ma być plebiscyt? Także tu dochodzą niesprawdzone i niepewne wieści. Może dałoby się chować tygodniowe przeglądy polityczne »Przewodnika Katolickiego«?”.

Z kolei w liście z 23 października informuje rodzinę: „Napisałem i wkrótce wyślę do »Podchorążego« swój pierwszy artykuł. W sobotę

ma
»P
ge
da
A
„D
pra
rar
nik
Br
Ma
pla
mi,
sót
Ojc
wie
nie
Zo
Ma
dio
czy
stro
też
nik
Z
wał
ratu
ki
zda
Suk
szc
kov
cie
gnie
tej
niec
Kos
Nie
Nie
się
kol
skoi
nie
zysl
prze
nuo
„Tal
ciej
spo
pań
się
mło
pór
ucz



Repr. fot. Alfons Klejna

Lech Bądkowski (pierwszy z prawej) z rodzicami i rodzeństwem, 1932 r.



mam odczyt, czy raczej wykład pt. »Położenie Polski pod względem geograficznym, politycznym i gospodarczym«”.

A miesiąc później troszczy się: „Dziś zapewne Ojciec ma ciężki, tzn. pracowity dzień w związku z wyborami. Ciekawym, jaki będzie ich wynik. Proszę mi o tym napisać. Tu, w Brodnicy, mocno się reklamuje p. Marchlewski. Wiszą po mieście jego plakaty agitacyjne, chodzą z reklamami, itp. nie jest sympatyczny taki sposób samozachwalania się. A jak się Ojciec zapatruje na wynik arbitrażu wiedeńskiego? Wybitnie połowiczny, nieprawda? Ruś i tak się nie utrzyma. Zobaczmy, jak się to rozwiąże. Mam teraz sposobność czasem studiowania gazet. Tak np. wczoraj przeczytałem »Gazetę Pomorską« i »Ilustrowany Kurier Codzienny«. Dziś też postaram się postudiować dzienniki”.

Z każdym tygodniem polityczny wątek korespondencji nabiera temperatury, przyćmiewając prośby do matki o jedzenie, beret pod hełm czy zdawkowe relacje o stanie zdrowia. Sukcesy Hitlera w Europie pobudzają szczególną refleksję młodego Bądkowskiego w marcu 1939 roku: „Ojciec z pewnością głośnik rozbił z gniewem słuchając wiadomości z byłej Czecho-Słowacji. Taki mamy koniec wiecznie kłócących się Słowian. Kosztowna nauka. I my teraz mamy z Niemcami znów za długą granicę. Nie wątpię, że jeśli te sukcesy jeszcze się nie skończyły (może Kłajpeda, kolonie, ewentualnie Gdańsk?), to skończą się prędzej czy później i pięknie ta wzdęta bańka”. Gdy tylko uzyskał więcej informacji o zajęciu przez Hitlera Czechosłowacji, kontynuował wątek z poprzedniego listu: „Takiego jednak wzmocnienia Trzeciej Rzeszy nikt się z pewnością nie spodziewał, ani tak łatwej kapitulacji państwa zasobnego i wychowującego się w wolności 20 lat. Przynajmniej młode pokolenia powinny stawić opór Niemcom, dla samej manifestacji uczuć. To, co się stało, jest hańbą i



Lech Wałęsa i Lech Bądkowski

pod tym względem przypomina nasz pierwszy rozbiór, ale tylko pierwszy, bo z następnymi była u nas walka. Ciekawym, jak się teraz ukształtują stosunki na Bałtyku? Co będzie z Gdańskiem, Kłajpedą i w ogóle z Litwą? Czy sukcesy nie podziałają zaborczo i w tym kierunku? A w takim wypadku jak się zachowa Polska? Przypuszczalnie wskaże to już najbliższa przyszłość”. W tej korespondencji nie odnajdziemy nawet wątku tropu, który mówiłby nam cokolwiek o uczuciach Lecha, o emocjach. Ta ostatnia sfera nie wydawała mu się wówczas godna zapisu.

Wypalone serce Pomorza

Jeśli prześledzimy cały żywot Bądkowskiego, Gdańsk będzie ciągle wracać jako słowo-klucz, jako miejsce świadomych wyborów, jako wyzwanie i problem, wreszcie jako teren do swoistej uprawy, pielęgnacji.

Już w 1946 roku zapragnie Bądkowski spełniać się właśnie w tym, a nie innym mieście. Co oczywiście nie okaże się możliwe od razu. Bo przecież w 1946 roku było to jedno wielkie gruzowisko, bardziej przypominające gigantyczny cmentarz, niż przestrzeń do życia. W wypalonym „sercu Pomorza” skutkiem pojańskich werdyktów powstawała bardzo

egzotyczna geografia zasiedleń. Bodaż najudatniej tamten klimat oddała potem proza dwóch gdańskich pisarzy Pawła Huellego („Weisser Dawidek”, „Opowiadania na czas przeprowadzki”, „Mercedes Benz”) i Stefana Chwina („Hanemann”).

Przybywający nad Bałtyk i nad Motławę kolejnymi transportami pojańscy osadnicy z Wilna, Grodna, Święcian, Lwowa, ocaleni z powstańczej Warszawy, lokowali się zatem w rejonie starej Oliwy, Wrzeszcza, w Sopocie. Rejon dzisiejszego Głównego i Starego Miasta był całkowicie zrujnowany. Poniemieckie wille i czynszowe kamienice stały przed nimi otworem. Często z ciepłymi bez mała łózkami, resztkami jedzenia na talerzach i w „weckach”, z fruującymi w przeciągach korytarzy fotografiami ślubnymi dawnych właścicieli. W tym pewnie pamiątki rodziny Güntera Grassa, mieszkającej przy Lelewela we Wrzeszczu. Niewiele zawierały pośpiesznie pakowane tobołki repatriantów. Warto jednak pamiętać, że świeżo po wojnie rejon zwany Trójmiastem zaludnił się wielu bardzo ciekawymi osobowościami. Kilka znamienych przykładów:

Galicjanin z krwi i kości, przybyły z Krakowa dr Marian Pelczar. To on własnym rękami uprzętał ludzkie

11/12



I Światowy Zjazd Gdańszczan 24-26 maja 2002

zwłoki z gruzów dawnej miejskiej biblioteki, by w krótkim czasie powołać tam Bibliotekę Polskiej Akademii Nauk. W tejże bibliotece znalazła schronienie zarówno dawna gdańszczanka, doskonale znająca stare zbiory Maria Bechler, skrzętnie ukrywający swą proweniencję stary pułkownik WP, córka generała. W bibliotece pracowała młodziutka wówczas Damroka Majkowska, córka Aleksandra Majkowskiego. Tam przyszło się spotkać początkującemu poecie Zbigniewowi Herbertowi z Izydorą Dąbską. Później rozpoznamy w niej adresatkę licznych listów poety. Jeszcze w latach pięćdziesiątych wykonywała żmudne prace nad katalogiem rzeczowym, by po Październiku '56 dać się poznać jako profesor filozofii. W oparciu o bibliotekę wyrastały też inne znaczące instytucje, jak chociażby odradzające się Gdańskie Towarzystwo Naukowe, które współtworzył znany przedwojenny działacz polonijny – dr Bernard Janik. Członkiem towarzystwa stanie się później Lech Bądkowski.

W majestatycznej czytelni, pod okiem spoglądającego z portretu markiza d'Orii, urządzano nawet bale kostiumowe, na których bywał Bądkowski. Jedną z królowych balu była piękna Janina Rappe ze Lwowa, przyjaciółka posagowej Juny – narzeczonej Brunona Schulza. To właśnie mąż pani Janiny – dr Marian Des Loges protegował Junę, czyli dr Józefinę Szelińską, na stanowisko dyrektorki Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, która z czasem przekształciła się w Bibliotekę Uniwersytetu Gdańskiego.

Dopiero po wielu latach ujawniono, że „ona naręczona”, jak pisał o niej Schulz, współpracowała przy przekładzie „Procesu” Franza Kafki.

Fakt jej związków z Schulzem ujawniono dopiero po jej tragicznej śmierci w 1991 roku. Gdzieś przy ulicy Kościuszki we Wrzeszczu prawdopodobnie nadal tkwią skrzętnie ukrywane przez spadkobierców portrety Juny malowane przez Schulza.

Ocalały z wojennego holocaustu profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Michał Reicher, wraz z przyjaciółmi powołuje Akademię Medyczną. Jego żona Wanda Krasnodębska-Reicherowa, swego czasuawangardowa malarka wileńska, współtworzy życie plastyczne, powołując Sopockie Biuro Wystaw Artystycznych, a w nim słynne Salony Jesienne i Wiosenne.

Zabrakło spoiwa

Wielu wybitnych profesorów i wychowanków Politechniki Lwowskiej przekształca Technische Hochschule w Politechnikę Gdańską, która z czasem stanie się kolebką najwybitniejszych architektów i budowniczych okrętów, takich jak Witold Urbanowicz, Marian Osieński, Jerzy Doerffer. Tu znajdzie zatrudnienie przyszła żona Lecha Bądkowskiego – Zofia.

Smutnym paradoksem tego czasu była jednak izolacja tych kręgów. Każdy z nich był hermetyczny, tworząc swoiste getto.

Nowy ustrój, wraz ze swą czujnością ideologiczną i klasową, coraz bardziej krzywo patrzył na owe salony. Nic też dziwnego, że na porozbiorowe, jeszcze dzielnicowe animozje, nałożył się zupełnie racjonalny lęk przed inwigilacją środowisk zawodowych i rodzinnych. Oddzielnie więc trzymali się ci ze Lwowa, Wilna czy Warszawy. Zrozumiwały dystans do przybyszy – „ptaków” utrzymywali rdzenni Pomorzanie i Kaszubi – „krzaki”. Trzeba było bardzo wielu lat, by pejzaż kaszubski pokochał jak swój nowogródzki autor „Ciotuleńki” Zbigniew Żakiewicz.

Szczególnym rysem będzie jednak w tym obrazie rola Kościoła, wokół którego przecież gromadziła się większość gdańszczan. W samym Gdańsku przedziwnym trafem jedyną ocalałą świątynią był kościół św. Mikołaja. Wróć do niego w roku 1945 po 105 latach dominikanie. Właśnie ten kościół od wieków podtrzymywał w Gdańsku polskiego ducha, zarówno po reformacji, jak też w latach programowej germanizacji Gdańska i Pomorza. Wystrój świątyni, na który składa się wiele wybitnych dzieł sztuki, i wspomniana tradycja sprawiły, że od początku dobrze się w nim czuli zarówno dawni mieszkańcy Gdańska, jak i nowi przybysze. Właśnie tu lubił także przyprowadzać swoich gości z głębi Polski Lech Bądkowski, a wyraźny ślad dominikańskiej tradycji znalazł swoje miejsce w jego twórczości („Młody książę”, „Chmury”, „Odwrócona kotwica”). Integrycyjna rola dominikanów zaowocowała w mieście także w okresie sierpniowego przełomu i w czasie stanu wojennego.

Sam Bądkowski – także później jako prezes ZLP i wybitny działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – od początku próbował skupiać wokół siebie ludzi różnorodnej proweniencji. Dziś materialnym tego śladem są tysiące zapisanych jego ręką notatek. Ale – trzeba to stwierdzić po latach – był to wówczas wysiłek daremny. Wspomniał mi o tym z goryczą.

Zabrakło spoiwa tworzącego amalgamat prawdziwych elit. Tym właśnie wypalone „serce Pomorza” – jak nazywał Gdańsk Lech Bądkowski – różniło się od Warszawy i Krakowa, Poznania, a nawet Wrocławia. Po wielu jałowych próbach Bądkowski uznał, że największą szansą na ożywienie Gdańska będzie próba odbudowy ruchu społecznego opartego na rdzennej pomorskiej ludności.



Tablica upamiętniająca Lecha Bądkowskiego na domu przy Targu Rybnym 6 – przez lata miał tam swoją pracownię



11/13

Honorowi obywatele Gdańska

Günter Grass (1993)

Hans Lothar Fauth (1994)

Gerard Labuda (1994)

Ignacy Adamczewski (1994)

Hans Koschnik (1994)

George Bush (1997)

Richard von Weizsäcker (1997)

Lech Wałęsa (1997)

Marian Kołodziej (1997)

plk. Ryszard Kukliński (1998)

*Wszyscy obrońcy budynku Poczty Polskiej w Gdańsku
1 września 1939 roku* (1999)

*Wszyscy członkowie załogi Wojskowej Składnicy
Tranzytów na Westerplatte biorący udział w jej obronie
od 1 do 7 września 1939 roku* (1999)

Margaret Thatcher (2000)

*Działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża,
sygnatariusze Porozumień Sierpniowych '80.:*

Lech Bądkowski, Henryka Krzywonos,

Jerzy Borowczak, Stefan Lewandowski,

Bogdan Borusewicz, Bogdan Lis,

Hanna Duda-Gwiazda, Alina Pieńkowska,

Bogdan Felski, Ludwik Prondzyński,

Wojciech Gruszecki, Józef Przybylski,

Andrzej Gwiazda, Jerzy Sikorski,

Stefan Izdebski, Lech Sobieszek,

Jerzy Kmiecik, Tadeusz Stanny,

Zdzisław Kobylński, Anna Walentynowicz,

Andrzej Kołodziej, Florian Wiśniewski (2000)

oraz *ks. Henryk Jankowski, Ronald Reagan* (2000)

Andrzej Januszajtis (2002)



Pro memoria Lech Bądkowski (1920-1984) Żołnierz-pisarz-obywatel

24 lutego br. minie 20. rocznica śmierci Lecha Bądkowskiego – działacza kaszubsko-pomorskiego, pisarza i publicysty, rzecznika niezależności i demokracji. Rodzina i przyjaciele zapraszają do udziału w rocznicowych uroczystościach.

W niedzielę 22 lutego 2004 r. o godz. 12.00 w kościele św. Jana ks. Krzysztof Niedałtowski odprawi mszę św. w intencji Lecha Bądkowskiego.

W poniedziałek 23 lutego 2004 r. Pracownia Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego oraz Instytut Kaszubski i Central-

ne Muzeum Morskie w Gdyni zapraszają na sympozjum naukowe, poświęcone postaci Lecha Bądkowskiego, pod patronatem Prezydenta Miasta Gdańska Pawła Adamowicza.

Sympozjum odbędzie się w sali konferencyjnej Centralnego Muzeum Morskiego na Wyspie Spichrzów (początek o godz. 11.00).

W programie:

1. Red. Tadeusz Bolduan - Lech Bądkowski a „Solidarność” i „Samorządność”
2. Prof. Małgorzata Czermińska - Pisarz wobec historii. Kilka refleksji
3. Prof. Krystyna Turo - Pisarstwo Lecha Bądkowskiego wobec morza i Pomorza
4. Prof. Józef Borzyszkowski - Pomorska myśl politycz-

na Lecha Bądkowskiego – jego udział w ruchu kaszubsko-pomorskim

5. Dyskusja – wspomnienia – refleksje

O godz. 14.00 koncert okolicznościowy Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis pod dyr. Jana Łukaszewskiego

We wtorek 24 lutego 2004 r. o godz. 16.00 na cmentarzu Srebrzysko złożenie kwiatów na mogile (-) Lecha Bądkowskiego.

Okolo godz. 17.00 wspominkowe spotkanie w Tawernie Kaszubskiej „Mestwin” (ul. Straganiarska 20-22), przygotowane przez Towarzystwo Polska-Niderlandy oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Kaszubski w Gdańsku.

(-)

pomerania

Adres redakcji:
80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21-22
tel. (058) 301 27 31, fax 346 26 13
e-mail: red.pomerania@wp.pl

Redakcja: Artur Jabłoński (społeczny redaktor naczelny), Stanisław Janke, Iwona Joć, Piotr Ciskowski (tamanie), Łukasz Grzędzicki

Kolegium: Jerzy Dąbrowa, Jerzy Kiedrowski, Wojciech Kiedrowski, (przewodniczący), Kazimierz Kleina, Kazimierz Ostrowski, Stanisław Pestka, Brunon Synak, Edmund Szczesiak

Projekt graficzny: Anna Kościukiewicz

Wydawca: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Konto: BIG BG IV Oddział Gdańsk
12345678912345678123456789

Druk: Drukarnia ACTEN,
ul. Parkowa 4, 84-200 Wejherowo
tel. (058) 672 48 20

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Prenumerata

■ w redakcji: osobiście lub przekazem, w każdym czasie

■ w jednostkach Ruchu

■ na poczcie lub u listonosza; także na stronie internetowej poczty
www.poczta.lubliln.pl/gazety

Lecha Bądkowskiego droga do Solidarności

11/15

Jan Kulas

Nie sposób zrozumieć powojenną historię Pomorza bez Lecha Bądkowskiego, współtwórcy nowoczesnego regionalizmu pomorskiego, który przez wiele lat przewodził gdańskim literatom. Odegrał również ważną rolę w początkowym okresie istnienia NSZZ Solidarność. Był członkiem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, a następnie pierwszym rzecznikiem prasowym związku. Do połowy lipca 1981 r. zasiadał we władzach Solidarności w Gdańsku. Założył i redagował tygodnik społeczno-polityczny „Samorządność”.

Lech Bądkowski urodził się 24 stycznia 1920 r. w Toruniu. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego odbył roczną służbę wojskową. W 1939 r. dowodził plutonem piechoty w bitwie nad Bzurą. W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie dosłużył się stopnia oficerskiego, a za męstwo i odwagę otrzymał Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari. W Londynie napisał wciąż ważną „Pomorską myśl polityczną”.

W wieku 26 lat powrócił do kraju. Osiedlił na Pomorzu, najpierw w Gdyni, a od 1951 r. na stałe w Gdańsku. Początkowo pracował jako dziennikarz i redaktor w „Dzienniku Bałtyckim”, później zaś w innych pismach. Równolegle studiował, uzyskując tytuł magistra nauk politycznych. O jego dalszej przyszłości zdecydował jednak rozkwit talentu literackiego. Przez ponad 30 lat był członkiem Związku Literatów Polskich (ZLP), a w ostatnich latach życia wchodził w skład Zarządu Głównego. Prestiż L. Bądkowskiego wynikał również z faktu, że blisko ćwierć wieku należał do PEN-Clubu, pełniąc w ostatnich latach funkcję członka zarządu. W jego dorobku pisarskim odnotowano 30 książek i broszur. W wydany w 1981 r. leksykonie związkowym „Who's who. Solidarność. What's what” wyeksponowano następujące książki: „Bitwa trwa”, „Wesoło w tropikach”, „Oblężenie”, „Młody książę”. Osobno, w następującej kolejności, zwrócono uwagę na zbiór szkiców historycznych: „Odwroćna kotwica”, „Kaszubsko-pomorskie drogi” i „Twarzą do przyszłości”. Co najmniej od 1979 r. publikował on w czasopiśmie poza obiegiem cenzury, m.in. w „Bratniaku” i „Zapisie”.

L. Bądkowski był współzałożycielem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (ZKP). Wielokrotnie zasiadał w Prezydium Zarządu Głównego ZKP. Zainicjował powstanie i patronował studenckiemu klubowi Pomorania. Zawsze stawał na młodych, od których zresztą dużo wymagał. Jego



Lech Bądkowski

Fot. Alfons Klejna/archiwum

autorytet oraz bogaty dorobek literacki i publicystyczny zawdziężyły na wychowaniu dwóch pokoleń inteligencji kaszubsko-pomorskiej. Dzięki L. Bądkowskiemu regionalizm kaszubsko-pomorski jest uniwersalny i ma oblicze niezależne, samorządne. Jemu także zawdzięczamy sformułowanie etosu małej ojczyzny jako niezbędnego warunku wychowania w duchu patriotycznym i umiłowania Polski, o czym zresztą pisał wielokrotnie w „Pomeranii”.

Tak w dużym skrócie można naszkicować wizerunek Lecha Bądkowskiego przed zrywem narodowym uwieńczonym powstaniem Solidarności. U progu 1980 r. był powszechnie uznawanym intelektualistą, wybitnym pisarzem i publicystą, otoczonym nadto legendą bohaterskiego udziału w II wojnie światowej.

Wydaje się, że L. Bądkowski z końcem lat 70. spodziewał się, w związku z upadkiem autorytetu Edwarda Gierka i narastającym kryzysem społeczno-gospodarczym, kolejnego zwrotu w dziejach PRL. W swoim dzienniku pod datą 14 sierpnia 1980 r. starannie odnotował początek strajku ro-

11/16

botników Stoczni Gdańskiej. Szybko i bardzo trafnie odczytał, że obok typowych żądań ekonomicznych pojawiają się postulaty polityczne. Docenił wagę tego wyjątkowego strajku i nie uległ iluzji tzw. przerw w pracy. Co więcej, sam szukał dojścia do strajkujących. Już w południe 15 sierpnia przebywał i przysłuchiwał się komunikatom pod stoczniowymi bramami nr 1 i nr 2. W kolejnych dniach sierpnia dyskutował w tym miejscu ze swoimi współpracownikami i znajomymi. Duże wrażenie wywarła na nim pierwsza msza św. na terenie Stoczni Gdańskiej, w niedzielę 17 sierpnia. Tego dnia, wieczorem, w towarzystwie Stanisława Załuskiego wkroczył na teren stoczni. W sali BHP odbył kilka rozmów, najdłużej rozmawiał z Bogdanem Borusewiczem. Ten przedstawiciel KOR, mający często odmienne poglądy polityczne, przyznał później, iż L. Bądkowski odegrał w strajku „bardzo ważną rolę”. 19 sierpnia zwołano zebranie Oddziału Gdańskiego ZLP dla zajęcia stanowiska „wobec wydarzeń”. Konsultacje kontynuowano 20 sierpnia, kiedy L. Bądkowski otrzymał listę 21 postulatów strajkowych. Następnego dnia przygotowano pod jego kierownictwem projekt oświadczenia środowiska literatów. Podpisało je wielu znanych pisarzy, w tym Koło Młodych ZLP.

22 sierpnia 1980 r. L. Bądkowski w towarzystwie pisarzy Stanisława Dąbrowskiego, Zbigniewa Szymańskiego, Kazimierza Nowosielskiego i Mieczysława Czychowskiego przybył do Stoczni Gdańskiej z wyżej wymienionym oświadczeniem gdańskiego środowiska literackiego. Oświadczenie było pełne szacunku dla „odwagi robotników”, przede wszystkim jednak wzywało władze do podjęcia „konkretnych rozmów z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym (MKS)”. Prezentację oświadczenia przez L. Bądkowskiego kilkakrotnie przerywano oklaskami. Po jej zakończeniu... urządzono owację i odśpiewano „Sto lat” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Solidarność pisarzy pomorskich pod przewodnictwem intelektualisty L. Bądkowskiego ze strajkującymi miała ogromne znaczenie moralne. Lech Wałęsa wyraził to wtedy następująco: „No, nareszcie są nasi literaci”. Nic więc dziwnego, że na wniosek Wałęsy Plenum MKS włączyło L. Bądkowskiego w skład Prezydium MKS pod nr 18 (ostatnim już) jako „literata”. Jak wspomina Jerzy Borowczak, ten „dystygowany pan” wnosił dużo spokoju i działał kojąco na „cały komitet strajkowy”. W negocjacjach z Komisją Rządową podjął, z pomyślnym skutkiem, kluczową kwestię wolności słowa i ograniczenia cenzury. Była to realizacja trzeciego postulatu MKS. Do końca strajku L. Bądkowski niezwykle profesjonalnie pełnił obowiązki rzecznika prasowego. 31 sierpnia 1980 r. został jednym z sygnatariuszy Porozumienia Gdańskiego. Tym samym trwale zapisał się w historii Polski i zapewne realizował własne aspiracje polityczne.

L. Bądkowski aktywnie i ofiarnie zaangażował się w organizowanie nowych, niezależnych i samorządnych związków zawodowych. W NSZZ Solidarność L. Bądkowski przez kilka pierwszych miesięcy pełnił obowiązki rzecznika prasowego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) w Gdańsku, a do połowy lipca 1981 r. pozostawał członkiem Prezydium władz regionalnych związku. Członek tegoż Pre-

zydium, Zdzisław Złotkowski, podkreśla, że L. Bądkowski był „niesamowicie kontaktowy i konkretny”, zawsze też składał „propozycje wyważone”.

Lech Bądkowski i Lech Wałęsa – to „dwa Lechy”, jak mawiali stoczniowcy, blisko współpracujący i dążący do wspólnego celu, chociaż różnymi środkami i przy odmiennym stylu działania. Wałęsa z atencją odnosił się do L. Bądkowskiego, mówiąc do niego zawsze z szacunkiem „proszę pana”. Zapanowała między nimi nić sympatii i wzajemnego zaufania. Jednakże z czasem L. Bądkowski jako jeden z nielicznych pozwalał sobie także na otwartą krytykę Wałęsy zarzucając mu nadmierne gadulstwo, bałaganiarstwo i zarozumialstwo. Doceniał przy tym jego „zmysł przywództwa” i to, że Wałęsa stał się symbolem przełomu. Wśród czołowych przywódców Solidarności uważał go za postać „najwybitniejszą” i „najlepszą”. L. Wałęsa z kolei wysoko oceniał pracę L. Bądkowskiego i nigdy na przykład nie przyjmował jego rezygnacji z funkcji w Prezydium.

L. Bądkowski w coraz większym stopniu realizował się w prasie związkowej. Od 24 września 1980 r. przewodniczył kolegium redakcyjnego rubryki „Samorządność” w „Dzienniku Bałtyckim”. Łącznie zredagował 176 odcinków. 30 listopada 1981 r. doprowadził, jako redaktor naczelny, do wydania pierwszego numeru tygodnika społeczno-politycznego pt. „Samorządność”, w nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy! Znamienna była w tym dziele życzliwość L. Wałęsy. Nie przypadkiem wydawcą pisma był NSZZ Solidarność Zarząd Regionu Gdańskiego. Jednakże w swoim credo redakcja „Samorządności” podkreślała, że będzie „nami kierowała ta sama koncepcja służenia, również przez krytykę, związkowi Solidarność i społecznemu ruchowi szeroko pojmowanej solidarności obywatelskiej, a w ten sposób – Polsce”. Do stanu wojennego udało się wydać łącznie trzy numery tego niezwykle ciekawego i cennego czasopisma, będącego w skali kraju fenomenem.

Dla Bądkowskiego misja w Solidarności była, jak pisał, „wykonaniem obowiązku”. Nawet w czasie stanu wojennego nie miał on wątpliwości, że Sierpień '80 i rozwój Solidarności to wydarzenia o randze potężnego „powstania narodowego”, którego nie da się już wymazać ze świadomości narodowej Polaków.

Politycznie realizował się L. Bądkowski w 1981 r. także w Klubie Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja – jako jego współzałożyciel i lider. Przestrzegał ówczesne elity polityczne i związkowe przed anarchią, przed nierespektowaniem realiów geopolitycznych.

W stanie wojennym władze nie odważyły się internować L. Bądkowskiego. 24 lutego 1984 r. zmarł po dłuższej chorobie. Nad jego grobem L. Wałęsa powiedział między innymi, że żegnamy „człowieka wielkiego”, który jako „pierwszy intelektualista przyszedł do nas, którzy wystąpiliśmy w słusznym proteście świata pracy”. Pogrzeb L. Bądkowskiego na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku zgromadził prawie pięćdziesiątą rzeszę związkowców i regionalistów kaszubskich. Stał się manifestacją ideałów, którym Lech służył blisko 45 lat. (-)

Gimnazjum im. L. Bądkowskiego

W Gdańsku na Jasieniu, w Gimnazjum nr 48 odbyła się przepiękna uroczystość nadania imienia szkole Lecha Bądkowskiego. Społeczność szkolna ufundowała, przy pomocy darczyńców, sztandar z wymownym hasłem: „Nauka-Praca-Ojczyzna”. Niejako przy okazji odśpiewano własny hymn szkolny. Te wielkie wydarzenia w życiu Gimnazjum odbywały się między innymi z udziałem wysokich władz parlamentarnych i regionalnych oraz władz oświatowych.

Najpierw w miejscowym kościele im. Błogosławionej Doroty odbyła się uroczysta msza święta. Obok młodzieży szkolnej, rodziców, uczestniczyło w niej wielu znakomych gości, na przykład wicemarszałek Sejmu Donald Tusk, senator RP Edmund Wittbrodt, przewodniczący Sejmiku prof. Brunon Synak, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, przedstawiciele Wojewody, Marszałka i inni. Poświęcenia sztandaru Gimnazjum nr 48 z wielce zobowiązującymi słowami: „Nauka-Praca-Ojczyzna”, dokonał Metropolita Gdański T. Gocłowski. W okolicznościowym kazaniu zaprezentował zarys bogactwa osobowości Lecha Bądkowskiego. W ocenie Arcybiskupa T. Gocłowskiego, wybór takiego patrona Szkoły świadczy o dojrzałości środowiska uczniowskiego i pedagogicznego oraz środowiska rodzicielskiego. Ważkim momentem podczas mszy św. było przekazanie sztandaru młodzieży szkolnej. Mam nadzieję, że „będzie go trzymać z dumą wysoko”, podkreślił wicemarszałek D. Tusk. Modlitwy i śpiewy oraz prezentacja sztandaru zakończyły pierwszą religijną część uroczystości.

Największa sala szkolna wypełniła się po brzegi. Dyrektor Gimnazjum nr 48 Elżbieta Radomska przywitała wszystkich przybyłych na tę wyjątkową uroczystość. Mówiła o Szkole realizującej ideały prawdy, dobra i piękna. Na patrona Gimnazjum wybrano demokratycznie i zgodnie L. Bądkowskiego, który uczył „patrzeć prawdzie prosto w oczy” i zachowy-

wać się godnie w każdej sytuacji. Przewodniczący Rady Miasta Gdańska Bogdan Oleszek przedstawił akt nadania Gimnazjum nr 48 imienia Lecha Bądkowskiego. Jak zaznaczył „patrona zasłużonego dla Pomorza”.

Abp T. Gocłowski zachęcał społeczność szkolną, aby wpatrywała się w ten „niezwykły wzór człowieka i patrioty”. Wicemarszałek Sejmu powołał się na fakt, iż L. Bądkowski był dla niego właściwie drugim ojcem i wychowawcą. D. Tusk wyeksponował skromność, naturalność i dystans patrona do wszelkiego rodzaju celebry, podkreślił rangę pracy, ale „jak już pracujecie, to róbcie to dobrze”. Senator E. Wittbrodt również odwoływał się do „imienia wspaniałego patrona”. Zwrócił też uwagę na nowy piękny hymn szkolny. B. Synak, przewodniczący Sejmiku i Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, nie ukrywał radości z święta szkolnego na „kaszubskim Jasieniu”. Przywołał także zafascynowanie L. Bądkowskiego regionem, Pomorzem, „małą ojczyzną”. B. Synak powiedział też wprost, iż L. Bądkowski „dużo od siebie wymagał”, a jedną z najważniejszych wartości w jego życiu była także odpowiedzialność.

W imieniu NSZZ „Solidarność” przemówił Ryszard Dubiela, wiceprzewodniczący regionu gdańskiego. Wskazał on na duże znaczenie L. Bądkowskiego jako „ideowego współtwórcy Solidarności”. Wiceprzewodniczący R. Dubiela wyraził nadzieję, że absolwenci Gimnazjum nr 48 wyrosną w przyszłości na „miarę wielkości swojego patrona”. Sławina Kosmulska, córka L. Bądkowskiego, nie tała, iż był ojciec człowiekiem wybitnym i wybitnym intelektualistą, „twórcą idei” oraz dobrym pisarzem. Inną cechą L. Bądkowskiego, na którą warto zwrócić uwagę, była jego „wielka odwaga cywilna”. Spośród innych oficjalnych wypowiedzi na pewno warto odnotować głos Prezydenta Gdańska. P. Adamowicz zauważył,



iż jest L. Bądkowski łącznikiem pomiędzy II i III Rzeczypospolitą Polską. W opinii gospodarza Gdańska patron symbolizuje nadzieję na przyszłość. Celnie przy tym zauważył, iż młodzież gimnazjalna, z której jest dumny, jest pod względem urodzenia „rówieśnikiem” nowej Polski. Na zakończenie Prezydent Gdańska podziękował za „piękną i perfekcyjnie wykonaną uroczystość”, z czym należy całkowicie się zgodzić.

Na zakończenie uroczystości szkolnej zaprezentowano widowisko artystyczne. Pokazano w nim wizerunek Lecha Bądkowskiego od Torunia i Narwiku, poprzez Szkocję, Gdańsk i historyczny już strajk sierpniowy 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, aż do śmiertelnych zmagania patrona z chorobą nowotworową. Kiedy młodzi artyści schodzili ze sceny długo jeszcze trwały oklaski. Po prostu dziękowaliśmy za tak wspaniały spektakl, który dostarczył każdemu z nas wielu wzruszeń. Wychodząc z Gimnazjum nr 48 pomyślałem sobie, że w tej Szkole XXI wieku, naprawdę piękne i dorodne owoce wydaje już reforma edukacji! Współdziałanie uczniów, nauczycieli, dyrekcji, rodziców, sponsorów oraz samorządowych władz oświatowych miasta Gdańska, przyniosło znakomite rezultaty. Naturalnie wymaga to rzetelnej i sumiennej pracy w życiu codziennym Szkoły. Nie przypadkiem zapewne dzieje się tak tutaj, jakby zgodnie z przesłaniem ideowym Lecha Bądkowskiego!

JAN KULAS

Lech Bądkowski jakiego znałam (2)

118

Sam sobie był sterem i okrętem...

Edmund Szczesiak

O Lechu Bądkowskim usłyszałem po raz pierwszy w 1961 roku od Wojciecha Kiedrowskiego, który poznał go jeszcze w czasach studenckich, działając w Klubie Studentów Kaszubów Ormuzd. Zacząłem odtąd zwracać uwagę na publikacje Bądkowskiego w gdańskiej prasie.

Wesele z literatem

Osobiście poznałem go 14 stycznia 1962 roku, na weselu Renaty i Wojciecha Kiedrowskich. Byłem świadkiem na ich ślubie – Renata to moja kuzynka. Przyjęcie odbywało się w Kartuzach przy ulicy Kościuszki, w mieszkaniu rodziców panny młodej. Bądkowski zjawił się w trakcie uroczystości, zapowiadany jednak wcześniej i oczekiwany. Także i ja cieszyłem się, że będę miał okazję poznać znanego literata i publicystę. Miałem wówczas dziewiętnaście lat. Rok wcześniej choroba zmusiła mnie do przerwania studiów na Wydziale Leśnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Wróciłem do Kartuz i pracowałem w magazynie Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni. Przez osiem godzin wystawiałem faktury, wieczorami zaś szlifowałem z kolegami bruki i przesiadywałem w miejscowej kawiarni, ale i dużo czytałem, próbowałem pisać wiersze. Miałem wielki szacunek dla słowa pisanego. O moim ojcu, z zawodu księgowym, mówiono, że przeczytał wszystko, czym dysponowała miejscowa biblioteka. Miał także własny bogaty księgozbiór. Wyrastałem wśród książek i estymy dla nich i dla pisarzy. Było więc dla mnie przeżyciem, że znalazłem się w towarzystwie znanego gdańskiego literata.

W dniu, w którym odbywało się wesele, ukazała się bodaj w „Głosie Wybrzeża” recenzja pióra Bądkowskiego. Do niej nawiązałem podchodząc do pisarza w trakcie przyjęcia. Okazał się bardzo przystępny i bezpośredni. Zaproponował, żebyśmy wyszli na świeże powietrze i tam porozmawiali. Był mroźny wieczór, na podwórzu leżał śnieg. Zwierzyłem się Bądkowskiemu, że też chciałbym pisać. Co mam robić? Powiedział, że przede wszystkim się uczyć, kontynuować studia, bo bez tego trudno mi będzie cokolwiek osiągnąć. Wspominał, że sam ukończył dwa fakultety, mimo że wojna wdarła się w jego życiorys, gdy miał dziewiętnaście lat.

W tym samym roku, w październiku, porzuciłem wygodne życie biuralisty i rozpocząłem studia w Gdańsku, w trakcie których zacząłem współpracować z tygodnikiem studenckim. W trzy lata po rozmowie z Bądkowskim znalazłem się w składzie redakcji oddziału gdań-



Lech Bądkowski opowiadał się za różnorodnością, przeciw unifikacji, twierdząc: „Ujednolicanie oblicza Narodu nie jest ostatecznie korzystne dla samego Narodu”. Fot. archiwum

skiego „Politechnika”. Lecha widywałem potem nieraz w towarzystwie Wojciecha Kiedrowskiego.

Prorok

W latach siedemdziesiątych, gdy już pracowałem zawodowo jako dziennikarz, spotykałem Bądkowskiego na imprezach organizowanych przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, głównie na dorocznych Kaszubsko-Pomorskich Spotkaniach Wdzydzkich i Spotkaniach Publicystycznych – te z kolei odbywały się w różnych miejscach na Kaszubach i Pomorzu.

Utkwiło mi w pamięci jedno ze spotkań wdzydzkich w motelu Niedźwiadek. Podczas obiadu znalazłem się przy stoliku, przy którym zasiadał także Bądkowski. W pewnym momencie Lech zaczął tłumaczyć, że ten absurd, w którym żyjemy, nie potrwa długo, gdyż komunizm sam sobie zakłada pętlę na szyję. A jest nią powszechna oświata. Oświecone społeczeństwo odrzuci bzdurny eksperyment. To tylko kwestia czasu. Tak nam perswadował, a było to na początku lat siedemdziesiątych, gdy odwaga jeszcze nie staniała.

Był przekonany, że tak zwany realny socjalizm nie ma perspektyw i w związku z tym trzeba się przygotować do tego, co nastąpi. Wcześniej lub później, ale nastąpi. Stąd jego inwestowanie w młodych, opieka nad klubem studentów Pomorania działającym przy Zarządzie

Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Mówiło się, że ten klub to podchorążówka Bądkowskiego. Widział w młodych ludziach tych, z których wyłonią się przyszłe kadry samorządowe, polityczne. Wyławiał najzdolniejszych i ich formował. Tak było w przypadku Donalda Tuska czy przyszłego środowiska Ruchu Młodej Polski – Aleksandra Halla i innych, skupionych wokół ukazującego się poza cenzurą pisma „Bratniak”, w którym Bądkowski pod koniec lat siedemdziesiątych zamieszczał swe artykuły.

W regionie siła

W 1976 roku opublikowałem w warszawskiej „Kulturze” reportaż „Człowiek z wyobraźnią”, za który oberwało mi się od Bądkowskiego. Wystosował do redakcji tygodnika list polemiczny – nie wydrukowano go. Przekazał więc mi osobiście swoje uwagi, a i rozżalenie. Reportaż traktował o gdańskim poecie, który założył prywatne biuro projektów. Uznano, że rzekomo przekroczył zakres wyznaczony w pozwoleniu i poeta trafił za kratki. Tak to wynikało z aktu. Nie wiedziałem, że ów poeta, a był nim Zbigniew Szymański, został uwięziony przede wszystkim za swoje związki z niepokornymi literatami, że wspomagał materialnie pisarkę Różę Ostrowską, którą w 1968 roku za wystosowanie wspólnie z Bądkowskim protestu przeciw brutalnemu potraktowaniu studentów w czasie wydarzeń marcowych, wyrzucono z pracy w Teatrze Wybrzeże, a także objęto zakazem publikowania. Bądkowski nie krył niezadowolenia z powodu mego reportażu, mimo że zaprezentowałem także raczej oskarżonego, którego odwiedziłem w katowickim areszcie. Uznawszy jednak, że nie znałem wszystkich okoliczności, Lech wybaczył mi niestosowność, a nawet wyraził się pochlebnie o innych moich reportażach, publikowanych zwłaszcza w krakowskim tygodniku „Życie Literackie”, z którym również współpracowałem. Dla mnie była to pouczająca lekcja, że należy bardzo uważać na konteksty i podteksty, wykazać szczególną ostrożność i docieklivość, żeby nie dać się zwieść oficjalnym argumentom i kogoś nie skrzywdzić.

Ale Bądkowski nie należał do ludzi zawziętych. Mówił, co myślał, czynił to jednak w taki sposób, że nie zniechęcał do siebie, nie obrażał swych adwersarzy. I nie obrażał się. Szukał sojuszników, a nie wrogów. Zwalczał poglądy, nie osoby. W słowie pisanym był stanowczy, w życiu skłonny do dialogu. Wykorzystywał wszelkie okazje dla prezentowania swoich poglądów, a także takie okoliczności stwarzał. Rozmawiał również z oponentami politycznymi, pozostając człowiekiem prawdziwie niezależnym. „Dla bojaźliwych nie ma litości” – tak zatytułowany odczyt wygłosił w 1979 roku w Warszawie w polskim PEN Clubie. I to stwierdzenie zapamiętałem najbardziej.

Rok wcześniej uczestniczyliśmy w zrzeszeniowych Spotkaniach Publicystycznych w Gniewie. Na zakończenie przewidziano konferencję z władzami miasteczka. My z Lechem zamiast do ratusza poszliśmy do miejscowej restauracji. Wydał właśnie własnym sumptem, „na

prawach rękopisu”, a więc poza cenzurą, broszurę „Kaszubsko-pomorskie drogi” – szkic, który usiłował opublikować w legalnych periodykach. Podejmował kilka prób, ale tekst albo odrzucała redakcja, albo konfiskowała cenzura. Próbował w nim przedstawić swoje spojrzenie na szeroko pojęty współczesny regionalizm i prezentowaną już w Londynie, zaraz po wojnie, koncepcję krajowości. Zakładała samorządne rozwijanie i wzbogacanie życia dużych regionów, dzielnic, w ścisłym jednak związku – co podkreślał – z innymi dzielnicami narodu i państwa oraz w podporządkowaniu nadrzędnym celom narodowej i państwowej wspólnoty. Tak to formułował także w „Kaszubsko-pomorskich drogach”. Lech wręczył mi tę broszurę w gniewskiej restauracji. Nie chciał pieniędzy, ale uparłem się i zapłaciłem, wychodząc z założenia, że wydał ją przecież na własny koszt. Ten czas spędzony przy golonce, ale i przy kieliszku, był moją najdłuższą z nim pogawędką – kilkugodzinną. A jednocześnie lekcją regionalizmu, który nie powinien polegać tylko na umiłowaniu swojszczyzny, kultywowaniu odrębności, ale również na daleko posuniętej samorządności. Słowem: nie wystarczy umiłowanie swojej małej ojczyzny, trzeba także pracować na rzecz jej rozwoju i brać za nią odpowiedzialność.

Miastem, w którym Lech Bądkowski zapaścił mocne korzenie był niewątpliwie Gdańsk, chociaż urodził się i wychował w Toruniu. Pomorze zaś było jego małą ojczyzną, o której kondycję bardzo się troszczył. „Należy sobie uświadomić, że Pomorze w ciągu wieków było przez Polskę zaniedbywane, z fatalnymi dla całości państwa skutkami” – ubolewał we wstępie do „Pomorskiej myśli politycznej”. Opowiadał się za różnorodnością, przeciw unifikacji, twierdząc w tymże wstępie: „Ujednoczenie oblicza Narodu nie jest ostatecznie korzystne dla samego Narodu”. A w „Kaszubsko-pomorskich drogach” przekonywał: „Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednie, najtrwalsze stosunki i związki i z ludźmi i z ziemią”. W tym duchu usilnie działał i tworzył, stając się jednym z głównych ideologów pomorskiego regionalizmu, nowoczesnego, otwartego na ideę Wielkiego Pomorza.

Słowa własne i przełożone

Najwartościowszy jest – pewnie nie tylko moim zdaniem – jego dorobek publicystyczny. Poczynając od „Pomorskiej myśli politycznej”, opublikowanej w Londynie w 1945 roku, po „Twarzą do przyszłości” z 1980 roku. Był publicystą odważnym, przenikliwym, zmuszającym do myślenia, wywołującym polemiki. Oryginalnym, lecz zarazem prowokującym intelektualnie nie dla samej prowokacji – jego publicystyka była oparta na mocnych podstawach, racjonalnych argumentach.

Ale Bądkowski był także świetnym pisarzem. Mnie szczególnie podoba się „Pieśń o miłosnym wieńcu”, powieść o wielkim uczuciu, takim od pierwszego wejścia, którym zapalali do siebie piękna łowczyni i mło-

11/20

dy rycerz. Napisana językiem kunsztownym, poetyckim. A także niewielka, ale jakże nośna „Legenda o pustelniku”. Lubię też zbiór „Bitwa trwa”, z frapującym wojennym opowiadaniem „Wilegiatura” o gorącej miłości polskiego spadochroniarza, cichociemnego do pięknej szesnastoletniej Włoszki Giuditty. Cenię „Odwróconą kotwicę” – wędrówkę „w głąb dziejów Pomorza wczesnośredniowiecznego w poszukiwaniu literackiej przygody”, jak sam określił jej charakter. I znowu świetny język, a zarazem ogromna erudycja, budząca podziw nawet tej klasy historyków, co profesor Gerard Labuda. I wreszcie znakomity przekład na język polski arcydzieła literatury kaszubskiej „Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego. Dzięki temu przekładowi moja fascynacja tym dziełem zaczęła się już w połowie lat 60. Z oryginałem zapoznałem się dopiero kilka lat później.

Dni zrywu

Był sygnatariuszem Porozumień Sierpniowych, człowiekiem, który walczył przyczynił się do ich zawarcia. Spotkałem go w drugim dniu strajku – w piątek 15 sierpnia 1980 roku. Stałem przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, gdy nadszedł. Ponieważ spędziłem w tym miejscu cały poprzedni wieczór, opowiedziałem mu, czego byłem świadkiem. Lech wspomina o tym naszym spotkaniu w swoich „Przypisach dnia” (były publikowane m.in. w „Pomeranii” nr 7 z 1981 roku). Po raz drugi zobaczyłem go przed stoczną w niedzielę 17 sierpnia – po mszy świętej. Opowiedziałem mu wtedy jak wyglądało zakończenie strajku stoczniowego w sobotę i rozpoczęcie drugiej fazy – strajku solidarnościowego. Byłem naocznym świadkiem tych wydarzeń. Obserwowałem najpierw w sali BHP zakończenie rozmów komitetu strajkowego z dyrekcją, a potem – także wewnątrz Stoczni Gdańskiej – dalsze wydarzenia. Okazało się, że Bądkowski już dobrze orientował się w sytuacji, gdyż w nocy z soboty na niedzielę odwiedził strajkujących i rozmawiał z przywódcami strajku. Widziałem go w sali BHP, gdy 21 sierpnia przybył z gronem gdańskich literatów, aby osobiście wręczyć rezolucję z wyrazami poparcia dla strajkujących. Przeżywałem włączenie Bądkowskiego przez Lecha Wałęsę do Prezydium Międzyzakła-

dowego Komitetu Strajkowego. Cieszyłem się, bo w odróżnieniu od wielu osób, które wiatr historii porzywał wówczas i osadzał wysoko, Lech Bądkowski całe życie przygotowywał się do działalności publicznej i politycznej. I oto nastał ten czas, gdy miał odegrać znaczącą rolę w rozmowach z komisją rządową, i nie tylko. Będąc rzecznikiem strajkujących, wyróżniał się nienagannym ubiorem, władając swobodnie angielskim był oblegany przez dziennikarzy zagranicznych. Nieraz z Wojciechem Kiedrowskim, ówczesnym naczelnym „Pomeranii”, ucinaliśmy z Lechem krótkie rozmowy; mimo że był bardzo zajęty, dla przyjaciół i znajomych znajdował czas. Stałe przepustki, które z Wojciechem dostaliśmy, otrzymaliśmy dzięki Bądkowskiemu.

To, co stało się w Sierpniu, miało dla niego wymiar powstania narodowego ery atomowej. Tak określił wydarzenia roku 1980 w wywiadzie udzielonym w lipcu 1982 roku Marzenie i Tadeuszowi Woźniakom (był to wywiad przeprowadzony dla „Pomeranii”, ale nie mógł się wtedy ukazać i został opublikowany dopiero w 1988 roku). Bądkowski od samego początku podkreślał, że brzemienne dla Polski i świata wydarzenia zaistniały w określonym miejscu na ziemi. Używał określenia Wielki Strajk na Pomorzu, wskazując, że na charakter i przebieg Sierpnia '80 miał również znaczący wpływ etos Kaszubów i Pomorzan.

Jego pogrzeb w 1984 roku, który relacjonowałem w miesięczniku „Pomerania” (sprawozdanie ukazało się, niestety, okrojone, z licznymi, na szczęście zaznaczonymi ingerencjami), zgromadził wiele znakomitości z kręgów ówczesnej opozycji. Postacie tej miary co Zbigniew Herbert, Wiktor Woroszyński, Bronisław Geremek. Na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku żegnało go kilka tysięcy osób – członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i zdelegalizowanej Solidarności (nad grobem przemawiał Lech Wałęsa), przyjaciół... Tych ostatnich miał w Gdańsku, na Kaszubach, Pomorzu, ale i w Warszawie, Krakowie. Bo był człowiekiem towarzyskim. Skupiał wokół siebie ludzi, będąc jednocześnie wielkim indywidualistą. Takim co to sam sobie sterem i okrętem. (-)

Pomorski portal społeczno-kulturalny



www.naszekaszuby.pl

- Wiadomości ● Artykuły
- Dyskusje ● Zdjęcia

Zajrzyj - skomentuj - przyslij materiał

Lech Bądkowski jakiego znałem (10)

11/21

Dzień pełen wrażeń

Pytanie kiedy po raz pierwszy i w jakich okolicznościach usłyszałem o Lechu Bądkowskim, obudziło we mnie wspomnienia z maja 1981 roku. Do tego czasu znałem Lecha jedynie z lektury jego książek. Pięć lat wcześniej podjąłem w Słupsku pracę dziennikarską i wnikliwiej zainteresowałem się nie tylko dziejami i współczesnością Pomorza, ale i własnymi kaszubskimi korzeniami. W tymże 1976 roku lokalne środowisko podjęło próbę utworzenia oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zaszokowała mnie decyzja władz o odmowie jego zarejestrowania. Sprawiała ona, że tym bardziej zainteresowałem się Zrzeszeniem. A ponieważ byłem pod wrażeniem lektury wydanej właśnie książki Bądkowskiego „Odwrocona kotwica”, stał się on dla mnie wzorem do naśladowania.

Trzeba było kilku lat, z pamiętnym sierpniem 1980 roku, aby i władze słupskie uświadomiły sobie nieuchronność zmian. Ostatecznie z początkiem 1981 roku zaakceptowano powstanie w tym mieście oddziału Zrzeszenia. Dla władz organizacji sukces w Słupsku musiał wiele znaczyć, skoro prezes Zarządu Głównego ZKP Izabella Trojanowska postanowiła o zorganizowaniu właśnie tutaj, w maju, obrad plenarnych. Niezwykle ważny i aktualny stał się temat do dyskusji: „Idea Wielkiego Pomorza w dziejach ruchu kaszubskiego”.

Autorem obszernego, wprowadzającego do rozmowy, referatu był redaktor Tadeusz Bolduan. Z koreferatem pt. „Pomorze w stanie powstania” wystąpił Lech Bądkowski. Aby przypomnieć sobie tamte obrady, przeczytałem jeszcze raz obydwa wspomniane teksty, a także głos historyka na ten temat zawarty w wydanej w 2001 roku książce „Kronika 25 lat ZK-P w Słupsku”. Jej autor Zdzisław Machura napisał między innymi: „W swym wystąpieniu Lech Bądkowski wielką wagę przykładał do integrowania Pomorzan przez aktywność ZK-P. Jego główne tezy referatu brzmiały następująco: »Pomorzanie chcą być gospodarzami na własnej ziemi. Nie ma to nic wspólnego z separatyzmem. Chcemy tylko odzyskać to co nam zabrano – rolę gospodarza na własnej ziemi. Nikomu tu przybytemu nie odmawiamy praw, równych, ale nie większych. Nie można nas traktować jako obywateli drugiej kategorii, którzy rządzeni są przez lepszych – przybyłych z zewnątrz. Stoimy na gruncie istotnej decentralizacji władzy we wspólnym państwie... Odepchnięcie Pomorzan od wpływu na losy wspólnego państwa i nawet własnej dzielnicy zostało spowodowane splotem historycznych okoliczności, ale największa odpowiedzialność spada na nas samych. Należy dokonać przemian w psychice Pomorzan, odrzucić postawy obronne, uległe, a przyjąć zaczepne, aktywne, ekspansywne. Jeżeli Pomorzanie pozostanie płacziwą niedołęgą, nie warto mówić o żadnej idei. Dla bojaźliwych nie ma litości«. (...) Wystąpienie Bądkowskiego w Słupsku zostało przyjęte w środowisku tutejszych zrze-



Lech Bądkowski gratulował słupszczanom siły woli w walce o reaktywowanie działalności Zrzeszenia. Fot. archiwum

szeńców różnie. Jedni solidaryzowali się z jego postawą, drudzy przerażeni jego radykalizmem – po przerwie opuścili zebranie”. Historyk dodał przy tym, że takie zachowanie odzwierciedlało ówczesne nastroje całej społeczności kaszubskiej.

Winienem tu wspomnieć, że obrady owe odbywały się w sali konferencyjnej słupskiego Kuratorium Oświaty, a wiceprezesem nowo wybranego w lutym 1981 roku Zarządu Oddziału ZKP został kurator dr Leszek Mąka. Na sali siedzieli także, jako goście, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich – dyskretni obserwatorzy rodzącego się w tym mieście nowego ruchu społecznego.

Dobrze zapamiętałem naszą rozmowę z Lechem Bądkowskim po spotkaniu, w węższym gronie. Gratulował on nam – słupszczanom siły woli w walce o reaktywowanie działalności Zrzeszenia. Dodał dobitnie, że władza będzie szanować, a przynajmniej stwarzać takie pozory, tylko organizację aktywną i nieprzejednaną. Przypomnił nam wówczas, że Słupsk z Ustką i dalszymi okolicami „zawsze w dziejach stanowił trudny teren graniczny – dla germanizatorów i dla żywiołu kaszubskiego broniącego swojego bytu społeczno-kulturowego”. Już wkrótce mieliśmy się przekonać, że nie były to puste słowa, a referat Bądkowskiego o Pomorzu w stanie powstania stał się dla nas programem, rzec by można – testamentem. (-)

Jerzy Dąbrowa-Januszewski

Tekst powstał w oparciu o ankietę dotyczącą Lecha Bądkowskiego, sporządzoną przez Jana Kulasa.

„Pomerania” w 12/2006

pomerania goðnik 2006

11/100

Człowiek twórczego dialogu

Jacek Kotlica

Lecha Bądkowskiego znałem początkowo tylko z łamów wybrzeżowej prasy. Po Październiku '56 stał się on postacią popularną, zarówno jako pisarz, publicysta, jak i prezes gdańskich literatów. W tamtych, moich licealnych, czasach pomorskie gazety czytałem regularnie. Najchętniej dodatki kulturalne „Rejsy” i „Dziewiąta fala”, podejmowałem też pierwsze próby poetyckie.

W 1964 roku rozpocząłem pracę w oddziale „Słowa Powszechnego” przy ul. Mariackiej w Gdańsku. Mieścił się tu Klub Dyskusyjny, w miarę niezależny, kierowany przez dr. Jerzego Godlewskiego (późniejszego profesora Uniwersytetu Gdańskiego), w którym sekretarizowałem. Lech Bądkowski zaszczycał niektóre spotkania, wykazując podczas nich temperament polemisty. Tak nawiązała się nasza znajomość, a później długoletnia przyjaźń i współpraca w Związku Literatów Polskich.

Bądkowski był człowiekiem z charakterem i wyobraźnią polityczną. Łączyły nas podobne poglądy na sferę państwową, różnił stosunek do ówczesnej władzy: ja nie brałem pod uwagę upadku Związku Radzieckiego, a więc i realnego socjalizmu w Polsce – on natomiast już w połowie lat 70. głosił nieuchronność klęski ekonomicznej i rozpadu ZSRR. Dał temu wyraz między innymi w czasie dyskusji na zamkniętym zebraniu literatów, gdzie swoje argumenty przedstawiał jasno i logicznie. Przekonało mnie to, że w zdrowym społeczeństwie nie ma tematów tabu ani poglądów zamiatanych pod dywan.

Niezłomny w przekonaniach – w myśl formuły dawnych gdańszczan: „Nie za odważnie, ale i nie tchórzliwie” – był Lech także człowiekiem twórczego dialogu. W kwestiach



Oceniając sytuację w Polsce na początku lat 80. Lech Bądkowski nie krył cierpkich uwag, ale bez oznak zwątpienia czy pesymizmu. Fot. archiwum

istotnych, i wedle swej wiedzy pryncypialnych, nie tolerował wykrętów ani mazgajstwa. Niektórzy brali to być może za arogancję. W rzeczy samej był obdarzony charyzmą i pogodą ducha, na ludziach zaś znał się jak mało kto. Lenistwa nie tolerował, siebie nie oszczędzał. Gdy szło o „rzeczy istotne” i o „oblicze przyszłości”, potrafił wnieść się ponad dożalne środowiskowe, a nawet polityczne, podziały. Był precyzyjny w sformułowaniach, pragmatyczny w działaniu. Warto przypomnieć, że już w powieści „Huśtawka” wyraźnie postawił na młode, urodzone po 1956 roku, pokolenie. W kręgach Ruchu Młodej Polski i „Bratniaka” odnalazł zapaleńców gotowych walczyć o suwerenne państwo – służył im pomocą i radą do końca swych dni.

Ostatnia nasza rozmowa miała miejsce w siedzibie Związku, w maju 1982 roku. Mimo oznak choroby (poruszał się o lasce), nie zamienił na jej temat ani słowa. Dyskutowaliśmy o sytuacji w oddziale ZLP, o konieczności zabezpieczenia archiwum, w tym dokumentów Klubu Literackiego, powołanego przez Bądkowskiego w 1973 roku jako forum wymiany niezależnych poglądów – z własnymi funduszami i programem (jego zarząd tworzyli: Lech Bądkowski – przewodniczący, Joanna Konopacka – skarbnik, Jacek Kotlica – sekretarz). Oceniając sytuację polityczną w Polsce, nie krył cierpkich uwag – ale bez oznak zwątpienia czy pesymizmu. Zapytany o twórczość, skupił się na powieści „Chmury”, drugim tomie cyklu z dziejów Pomorza w XIII wieku. Do tego dzieła przywiązywał wielką wagę, ale ubolewał, że ma spore zaległości, które zamierza nadrobić.

W moim przekonaniu do trwałego dorobku literackiego – obok pism politycznych – wpisują się eseje i powieści historyczne „Odwrócona kotwica”, „Młody książę” i nieukończona „Chmury”, ponadto warte uwagi są: „Wesoło w tropikach”, „Żołnierze znad Bzury”, „Bitwa trwa”, „Huśtawka”.

Przedwczesna śmierć Bądkowskiego pogrążyła Wybrzeże, a także środowiska opozycyjne w kraju, w nieklamany smutek. Jego pogrzeb na cmentarzu Srebrzysko stał się pamiętną manifestacją patriotyczną, jednoczącą nie tylko działaczy różnych nurtów „Solidarności”, ale i ogół mieszkańców Gdańska i Pomorza.

Życiu i dziełu Lecha poświęcono – jak dotychczas – trzy monografie książkowe, nie licząc wielu publikacji w dziennikach i innych czasopismach. Postać autora „Pomorskiej myśli politycznej” na stałe weszła do panteonu najwybitniejszych pisarzy i działaczy naszego regionu, jego imię nosi kilka szkół i ulic. Pamięć o nim jest naszym obowiązkiem. (-)

Tekst powstał w oparciu o ankietę opracowaną przez Jana Kulasa.

11/23

Państwo silne samorządnością i społeczeństwem obywatelskim

Jan Zbrzyca

O Lechu Bądkowskim usłyszałem od Tadeusza Bolduana w sierpniu 1958 roku w redakcji dwutygodnika „Kaszëbë”, którego Tadeusz był redaktorem naczelnym. Mówił o nim z uznaniem jako o Pomorzanie, który walczył na Zachodzie w Polskich Siłach Zbrojnych, jednocześnie charakteryzując go jako znakomitego publicystę i dobrze zapowiadającego się pisarza, żywo zainteresowanego sprawami Kaszub i Pomorza, zarówno w przekroju historycznym, jak i współczesnym.

Pierwsze spotkanie z Bądkowskim nastąpiło także w redakcji „Kaszëbë”, której współpracownikiem byłem od połowy 1958 roku. Naczelny przedstawił mnie, zaznaczając, że w piśmie jestem nową postacią z kaszubskiego partykularza, która swoim piórem chyba udowodni, że potrafi obiektywnie opisywać regionalną rzeczywistość. Na takie dictum Lech zareagował tak, jakby poczuwał się do odpowiedzialności za misję i tożsamość „Kaszëbë”.

– W takiej redakcji jak ta potrzeba i żaru, i ducha przebojowości – usłyszałem.

Spolecznik

Spotkania z nim stwarzały okazje do poznania kręgu osób najbliższych jego zainteresowaniom społecznym. Było w nim miejsce dla ludzi pióra, regionalistów, działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, historyków i twórców ludowych. Odniosłem wrażenie, że pisarz szukał twórczego spełnienia w literaturze, a także w polityce. Stąd w jego otoczeniu różne osoby i osobistości: Tadeusz Bolduan, Izabella Trojanowska, Józef Borzyszkowski, Róża Ostrowska, Jan Piepka, Bolesław Fac, Wojciech Kiedrowski, Jerzy Kiedrowski, Franciszek Fenikowski, Aleksander Arendt, Maria Kowalewska, Tadeusz Gleinert, Zbigniew Szymański, Donald Tusk, Aleksander Hall, Eleonora i Andrzej Zbierscy oraz Paweł Zbierski.

Młodych, zwłaszcza tych skupionych w Klubie Studenckim „Pomorania”, darzył ogromnym sentymentem, co nie wykluczało krytycyzmu, a nawet ostrzejszych reprimend jeśli na to zasłużyli. W kontakcie z nimi, jak również ze starszymi, wielką wagę przywiązywał do działań formacyjnych. Uważał bowiem, że człowiek żyjący w peerelowskim systemie potrzebuje nieodpartych racji, wzorców zachowań z innych epok, treści i inspiracji, które mają kapitalne znaczenie w procesie kształtowania ducha i etosu młodych pokoleń. Stąd tak częste wycieczki



Lech Bądkowski w Jokohamie (3 grudnia 1976 r.)

Fot. ze zbiorów autora

Lecha w rejony historii Kaszub i Pomorza. Próby wykazywania jak ci wielcy (np. władcy Pomorza) i zwykli ludzie przechodzili przez ogień przeciwności, jak sami, choć nie zawsze doskonali, potrafili tworzyć dobro.

Przedmiotem szczególnej troski Bądkowskiego było uwrażliwianie młodych, głównie tych, którzy już czymś się wykazali, na obowiązki społeczne i polityczne, stawiając je – wzorem starożytnych oraz przedwojennego pokolenia – na pierwszym miejscu.

Literat

Za najwartościowszą z jego książek byłbym skłonny uznać powieść pt. „Połów nadziei”. Jest ona wielką metaforą, ukazującą zwodniczość i połowiczność miar jakie dyktuje nam zdroworozsądkowy realizm. Próba przebicia się przez zasłonę czasu umożliwia spojrzenie z innej perspektywy na będący często w stanie rozwichrzenia i uwiadu świat (vide słynna scena w kościele). A jednak ludzkie ograniczenia i klęski nie zniechęcają bohatera utworu do dalszych poszukiwań drogocennej perły, jaką jest nadzieja. Uważam, że „Połów nadziei” to powieść w pełni dojrzałego talentu. Talentu, który zawsze był otwarty nie tylko na wyzwania czasu, ale i na nowsze koncepcje artystyczne.

Przez długi czas byłem urzeczony jego niewielkim dziełkiem „Pomorska myśl polityczna”, opublikowanym jeszcze na emigracji w Londynie. Czas zweryfikował wiele zawartych w nim tez, zwłaszcza dotyczących tak

134

hołubionej przez niego krajowości. Przez lata „Pomorska myśl” krążyła wśród członków ZKP, wzbogacając treść dyskusji na temat: czym powinna być władza polityczna w nieregulowanej demokracji.

Przyjacielski przywódca

Stare porzekadło mówi: człowiek to styl! Lech nie silił się na demonstrowanie wojskowego stylu, ale niemal w każdym momencie wszystko w nim było odwrotnością cywila. Otaczała go aura jaką potrafiła wytworzyć wokół siebie przedwojenna kadra oficerska. Zawsze wyprostowany, witający się krótkim „cześć”, nie znoszący improwizacji, zwolennik rygoru i krytycznego rozumu. Stawał na dialog, zwalczał słowolejstwo. Kiedy np. przegłosowane uchwały zapisywano w zreszeniowych czy innych dokumentach, umiał je egzekwować z drobiazgową skrupulatnością. W owej perfekcyjności Leszek ześlizgiwał się niekiedy w pedanterię. Żył bowiem ogromną estymę dla słowa będącego orężem wolnego, twórczego umysłu. Toteż, aby coś wywołać, póruszyć naszyńców, przełamać obojętność władz czy uprzedzenia wobec społeczności zrzeszonej ze strony partyjnych i administracyjnych bonzów, niestrudzenie pisał i redagował różne memoriały. Z różnym skutkiem. Działania te, podejmowane ze społecznych i ideowych pobudek, szły w parze z jego dużą wrażliwością na potrzeby, dole i niedole najbliższych mu ludzi i współpracowników.

Częstkę świata najbardziej błędnego odnajdował w rodzinie, w kontaktach z córką Sławina, z ukochanym wnukiem Barnimem, który – jak sam się kiedyś wyraził – może „przejmie lutnię po Bekwarku”. Do tej szerszej kaszubskiej rodziny rezydującej każdego prawie lata w tyleż realnym, co mitycznym krajobrazie Jeziora Wdzydzkiego, należały również panie – Róża Ostrowska, Izabella Trojanowska, Władzia Wiśniewska, Aneczka Ostrowska oraz poeta Franciszek Fenikowski.

Charakter Bądkowskiego, dla którego zaangażowanie społecznikowskie czy to w Zrzeszeniu, czy na polu literackim, czy wreszcie w „Solidarności” było najwyższą wartością, odzwierciedlały osobliwe powiedzonka, zwroty, a także kąśliwe uwagi. Oto kilka z tych, które zapamiętałem. „Dlô bójących ni ma lëtoscë” – Lech często przypominał to powiedzenie autorstwa Augustyna Necla, przestrzegając, że chowanie głowy w piasek przed jakimś niebezpieczeństwem czy uciekanie przed trudnym zadaniem prędzej czy później się zemści. Inne: „Nawet palcem o palec nie uderzy” – tak charakteryzował osobę, która już nieraz bagatelizowała wykonanie jakiegoś zadania społecznego lub też z czystego wygodnictwa nie była w stanie wzniesć się ponad prywatny interes i zrobić coś dla innych, dla organizacji. „Dusza w korach” – epitetem tym określał kogoś, kto w obliczu jakiegoś wyzwania rozklejał się wewnętrznie lub też zachowywał się niepoważnie. Albo też był niezdecydowany, gdyż przywiązywał nadmierną wagę do cudzych rad i porad co groziło ślimaczeniem się całej sprawy. „Nie tylko ręce, ale i spodnie opadają” – tymi słowami podkreślał wyjątkowość sytuacji, która wywoływała oburzenie i wymagała ostrej reakcji. Posłużenie się obrazem leżącego na dół spodni

wymowniej oddaje stan ducha osoby zaskoczony czyjąś histerią, niesłownością, awanturnictwem czy najzwyczajszą niesolidnością.

Gdańszczanin

Dla Bądkowskiego Pomorze i Gdańsk były najbardziej ojczystym pejzażem, swoistą „Dream-land”, którego rdzeniem są Kaszuby: „(...) ruch kaszubski powinien rozszerzać się w ruch ogólnopomorski, przy czym jednak Kaszuby, jako zwarta kulturalnie i świadomościowo całość, pozostają podstawą i głównym ośrodkiem pomorskości” („Kaszubsko-pomorskie drogi”).

W opinii autora „Odwróconej kotwicy” region ów miał do odegrania ważną rolę w Rzeczypospolitej, co wiązało się z reformą, przebudową struktury myślenia politycznego. A w konsekwencji chodziło o przeniesienie punktu ciężkości ze wschodnich rubieży państwa na zachodnie obszary, które w coraz większym wymiarze partycypują w tworzeniu społecznej i kulturowej siły i spójności kraju. W tej kwestii Bądkowski był zgodny z redaktorem Edmundem Osmańczykiem, który stawiał na większą dynamikę zachodnich regionów, a jednocześnie był skłonny widzieć w nich ostoję sukcesów w trudnej sztuce samoorganizacji państwa i pracy organicznej. Faworyzował też wizję restytucji „Wielkiego Pomorza”. Jednak później, w zderzeniu z realiami codzienności, coraz wyraźniej widział, że jest to jedynie piękna konstrukcja. Natomiast Gdańsk jako miasto niezwykle – dawna stolica książąt pomorskich, port morski, solidarnościowa kolebka – nie przestawał być dla Lecha przedmiotem fascynacji. Według niego gród nad Motławą dojrzał do udźwignięcia zadań i funkcji o randze ponadlokalnej, uniwersalnej.

Polityk

Ktoś powiedział, że wybitni politycy trafiają na swój czas. Nasz znakomity działacz społeczny, związany od lat najpierw ze Zrzeszeniem Kaszubskim, a później ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, zarazem doskonały publicysta i pisarz o ambicjach politycznych, naznaczony swoistą charyzmą, również w takowym się znalazł. Odegrał bowiem przednią rolę w pamiętnych Dniach Sierpniowych. Już 17 sierpnia wszedł na teren Stoczni podczas Wielkiego Strajku na Pomorzu, by potem zostać członkiem prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Z wypowiedzi Lecha wynikało, że do Porozumień Sierpniowych odnosił się entuzjastycznie. Z kolei często z dużym krytycyzmem wyrażał się o poczynaniach i nieobliczalnych fantazjach niektórych działaczy gdańskiego MKZ. Lubił przypominać prawdę zawartą w znanej gdańskiej maksymie: „Nec temere, nec timide” (Ani na osłep, zuchwale, ani bojaźliwie). Owszem, odważnie do przodu, ale z mądrym, racjonalnym programem działania. Dawał temu wyraz później w powołanym do życia związkowym piśmie „Samorządność”. Był dumny, że wraz z innymi entuzjastami ruchu może w nim pisać na pełnym oddechu. „Solidarność” uważał za ruch protestu o niebywałym zasięgu, skierowanym przeciw komunistycznemu monopolowi władzy. Traktował go także jako wielki narodowy zryw, który wstrząsnął podstawami systemu i wcześniej czy później doprowadzi do

wspomnienie

dalszych zmian. Pomimo niejednokrotnie krytycznych wypowiedzi w stosunku do Lecha Wałęsy, oświadczał, że była to najlepsza postać jaka znalazła się w tym kręgu. Niekiedy wytykał mu nadmierną układność wobec pewnych ośrodków opiniotwórczych („Wałęsa na chlebie u plebana”).

W środowisku ZKP był postrzegany jako jedna z wybitnych postaci solidarnościowej rewolucji. W chórze głosów publicystycznych komentarze i refleksje Lecha wyróżniały się umiarkowaną tonacją. Wymowa jego tekstów w „Samorządności” była oczywista: jeśli chcemy zrealizować swoją wizję przyszłości narodu, należy wpięć wykorzenić wszelkie ekstremizmy i prostackie utopie. Trzeba przywrócić należne miejsce trzeźwemu realizmowi, który podpowiada, że niczego nie należy robić pochopnie. Strategia umiaru – także w polityce – otwiera drogę do urzeczywistnienia wielkich projektów przebudowy państwa. To było credo Bądkowskiego. I za to ceniono go w różnych środowiskach Gdańska i Pomorza. W stolicy kraju chyba mniej, jako że zapatrzona w siebie „Warszawka” ustanawiała własne hierarchie i podziwiała swoich wybrańców.

Gdyby żył...

Dzisiejszych polityków reprezentujących lewicę, jak i tych z małowniczej prawicy, Lech zapewne postawiłby przed wielkim lustrem i polecił temu towarzystwu, aby przyjrzało się własnej mizerii. Patrzyłby ze zdumieniem na żalosne widowisko, rozgrywające się od wielu lat na scenie politycznej, widowisko świadczące o braku elementarnej solidarności z terażniejszymi i przyszłymi losami kraju. Na amatorszczyznę i programy rozgardiasz towarzyszący prawie każdej nowej ekipie rządowej.

Różnice zdań i spory wokół ważnych zadań i problemów, różnaitość poglądów w parlamencie, w gremiach rządowych i samorządowych na tę samą kwestię – to rzecz naturalna w demokratycznym pań-

stwie. Ale czym innym są wyważone, merytoryczne dyskusje na argumenty, powodowane autentyczną troską o dobro publiczne, czym innym zaś gorszące klótnie, „potępieńcze swary”, bogoojczyźniane samochwalstwo, wrzaskliwe partyjniactwo, licytowanie się w patriotyzmie i megaiomaństwie, co sprawia, że tym bardziej pogłębia się przepaść między wyborcami a tak zwanymi elitami politycznymi. Bądkowski wciąż podkreślał, że bardzo dużo zależy od sposobu sprawowania władzy, która nie ma prawa odrzucać rozumnego kompromisu.

Jestem przekonany, że zanim zacząłby doradzać co poprawić, co ulepszyć, wpięć by zasugerował, ażeby wziąć w garść żelazną miotłę i wymieść to, co najbardziej uwiera i kompromituje polską politykę. Wszak głównym rozsądnikiem różnych zagrożeń są małe i miałkie charaktery, pretendujące do wielkości, a de facto zakrzeple w anachronicznych stereotypach i sobiepańskich zachowaniach. Na liście obciążeń, które powinny być wyeliminowane znalazłyby się na pewno takie przypadłości jak partiokracja, brak kompetencji poznawczych, skłonności do anarchizmu i populizmu, karczemna arogancja idąca często w parze z brakiem poczucia odpowiedzialności, pazerność na dobra materialne, presja na honorowanie takich czy innych zasług, kult dętego frazesu zastępującego solidną codzienną pracę organiczną.

Cóż jeszcze powiedziałby? W tym miejscu Europy, zwłaszcza teraz, kiedy Polska weszła w struktury unijne, nie ma miejsca dla słabego państwa, zatem pilnie trzeba przywrócić należną rangę etyce odpowiedzialności. Przede wszystkim w życiu publicznym powinna obowiązywać uczciwość i dyscyplina pszczelego ula. Lech Bądkowski, wysoko ceniący angielską kulturę polityczną, przyznałby chyba rację, znakomitemu współczesnemu eseście, Anglikowi T. Gartonowi Ashowi, który przekonuje, że musimy intensywniej „myśleć Europą”. (-)

11/25

Lech Bądkowski jakiego znałam (15)

Nauczyciel i uczennica

Teresa Thiel-Kubacka

Były lata 60., gdy brałam udział w szkolnych konkursach literackich, którym patronował Związek Literatów Polskich – Oddział Gdański. Na poziomie szkoły, a chodzi o Liceum Ogólnokształcące w Sztumie, pisarskie zmagania przygotowywał działający w niej Związek Młodzieży Socjalistycznej. Trzeba przyznać, że nie stwarzał on żadnych ograniczeń tematycznych czy ideologicznych. Dyrektor placówki, zwykle trzymający wszystko krótko w swoich rękach, tym razem nie interesował się przebiegiem konkursu. Nie pamiętam też, aby moja polonistka akurat w tej sprawie mnie wspierała.

Pozostawiono nam zatem zupełną swobodę, co teraz wspominam z niejakim zdziwieniem, ale przecież ówczesna ogólna atmosfera była taka, że rewolty nie musiano się obawiać. Wszystko w zakresie swobody wypowiedzi i tak było jakoś skanalizowane. Nawet my, młodzi, bez tłumaczenia doskonale wiedzieliśmy, co jest dopuszczalne.

Z zapisków, jakie wówczas prowadziłam, wynika, że konkursy literackie w kategorii prozy i poezji odbywały się na początku 1963 i następnie w 1964 roku. Nasze teksty czytali czołowi literaci Wybrzeża: Róża Ostrowska, Bolesław Fac, a przede wszystkim Lech Bądkowski, prezes ZLP, który osobiście angażował się w dalsze prowadzenie nagrodzonej grupy.

Po rozstrzygnięciu pierwszego konkursu, gdy z laureatów powołano Koło Młodych przy gdańskim ZLP, pan Lech jako jedyny z pisarzy uczestniczył w naszych spotkaniach. Pamiętam jedno z nich. Odbywało się w pomieszczeniach domu kultury czy szkoły w Gdańsku Wrzeszczu. Kilkoro z nas czytało fragmenty swojej nowej prozy, bo to głównie Bądkowskiego interesowało. Zapamiętałam powagę z jaką nas słuchał. Jego komentarze nie dotyczyły tylko odczytanego tekstu. Rysował przed naszą kilkuosobową nastoletnią grupą swoją wizję świata, a przede wszystkim uczył odpowiedzialności za słowo, rozwiewał młodzieńcze mity i złudzenia co do łatwości tworzenia, ukazywał nie tylko „drugie” dno życia literackiego, ale i jego ludzki, trudny wymiar. Wskazywał na potrzeby poważnego traktowania rzeczywistości, która miała być następnie przedmiotem obróbki literackiej.

Jeszcze dziś widzę jego bystre, wnikliwe spojrzenie, słyszę krótki śmiech jako komentarz do jakiejś kwestii i zaraz podejmowanie dyskusji. Był szybki w reakcjach, spontaniczny. Dzielił się z naszą grupą młodocianych adeptów literatury osobistymi, praktycznymi doświadczeniami. Radził na przykład, żeby przy posłaniu, przy



Lech Bądkowski i Róża Ostrowska wraz z innymi literatami oceniali teksty młodych osób biorących udział w literackim konkursie organizowanym przez gdański ZLP. Tutaj oboje podczas balu w sopockim Grand Hotelu (1958 r.).

Fot. z archiwum „Pomeranii”

nocnej lampce zawsze trzymać ołówek lub długopis, aby gdy nocą czy nad ranem wpadną do głowy jakaś ciekawa myśl, celne sformułowanie bądź oryginalna metafora, można je było niezwłocznie zanotować, bo niezapisane za dnia zwykle ulatują z pamięci. Po szkolnej nauce literatury, mimo że miałam znakomitą polonistkę, wypowiedzi pisarza, odkrywanie przezeń warsztatu, tworzywa pisarskiego było fascynujące.

W przerwie spotkania rozmawiał indywidualnie. Zachęcał, abym przysłała mu nowy tekst, wskazywał na potrzebę samodzielności w pracy twórczej, mówił o konieczności sięgania wprost do realnego życia, nawet w skromnym uczniowskim wymiarze, słusznie zarzucając trzymanie się przez nas schematów wyniesionych z wcześniej przeczytanych lektur. Widać było, że nasza mała gromadka cieszy go. Był ciekaw co myślimy, jak oceniamy różne sprawy, nie tylko ściśle literackie. Nie lekcewał żadnej, nawet najbardziej naiwnej wy-

11/27

powieździ. Odczuwaliśmy, że zależy mu na nas, a nawet, że wiąże z nami pewne nadzieje.

Myślę, że Lech Bądkowski przesądził – w znacznym stopniu wagą jaką przywiązywał do tego co piszę, czym się interesuję – o charakterze mego życia, nadając mu rys szczególny. Po kolejnym szkolnym konkursie literackim w 1964 roku, którego rozstrzygnięcie miało miejsce w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, na piętrze w budynku dawnego kina Leningrad przy ul. Długiej, wyróżnił mnie, mówiąc przy tym o ciężkiej pracy jako warunku, w moim przypadku, dobrej twórczości pisarskiej.

Niebawem zaprosił mnie do Gdańska, do swojej pracowni, aby tam popracować nad wyróżnionym tekstem. Było wczesne, wiosenne popołudnie, słoneczne chociaż chłodne, gdy przyjechałam ze Sztumu do Gdańska. Szłam wzdłuż nabrzeża nad Motławą wyobrażając sobie ów gabinet urządzony jak np. ten Henryka Sienkiewicza, bogato wyposażony, oglądany na wycieczce szkolnej w Obłęgorku, czy na kształt znanej ze zdjęcia luksusowej pracowni Tomasa Manna.

Pisarz otworzył mi drzwi na piętrze i weszłam do przestronnego, jasnego pokoju. Skromność umeblowania była uderzająca. Rzeczywiście, nic nie rozpraszało uwagi. Zapamiętałam metalowe krzesła z okrągłymi oparciami wypełnionymi plastikową plecionką, w których, poprawiając tekst, siedzieliśmy.

W pewnym momencie gospodarz zaproponował, wskazując na sąsiednie pomieszczenie, abym zaparzyła herbatę w specjalnym imbryku. Uważał widocznie, że zrobię to lepiej od niego. A może widział moje onieśmienie i błędnie sądził, że przy tych powszednich zajęciach poczuję się swobodniej. Praktyczna strona życia nie była mi wówczas bliska, dalej byłam speszona, ale pamiętam, że nie oblałam go wrzątkiem ani, szczęśliwie, nie stłukłam żadnej szklanki.

Przypominam sobie, że wskazówki, których mi wówczas udzielił dotyczyły głównie dyscypliny użytych środ-



Tablica dłuta Alfreda Zaleskiego, odsłonięta 23 lutego 1989 r. na ścianie kamienicy przy Targu Rybnym 6, w której pracownię miał L. Bądkowski.

Fot. Alfons Kleina/archiwum „Pomeranii”

ków wyrazu, potrzeby lapidarności, akcentował konieczność obserwacji życia, autentyczności, prawdy opisywanych realiów. Nazywał to, co czułam intuicyjnie i czasem spontanicznie udawało mi się w tym duchu coś napisać.

Teraz, wspominając, widzę z jaką powagą mnie wtedy, 16-letnią, traktował, dzieląc się swym doświadczeniem pisarskim. Następnie zaprosił mnie na spotkanie autorskie nieopodal, w salce pełnej już ludzi, gdy tam przyszedłam. Prowadził je ze swadą. Obok siedziała Róża Ostrowska. Patrzyłam na nich oboje, uśmiechniętych, pełnych życia. Ona bardziej dyskretna, olśniewająca w urodzie ciemnych włosów.

Później, gdy byłam już na studiach w Toruniu, gdzie przyjechałam na spotkanie oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, na które zaprosiła mnie działająca w nim koleżanka z roku, Janka Borzyszkowska, a było to chyba około 1968 roku, ze zrozumieniem przyjął wiadomość, że wybrałam prawo, a nie polonistykę. Z zainteresowaniem słuchał o tym, co robię, czym się zajmuję, uważał, że studia te będą mi pomocne w dalszej pracy literackiej. Kiedy podjęłam następną aplikaturę sądową w Sądzie Wojewódzkim Gdańsku, spotkaliśmy się jeszcze na ul. Mariackiej, bodajże w Klubie Aktora. Mówił o potrzebie pisania, ale widział chyba, że poszłam już inną drogą...

Takim Go pamiętam. Jego bezpośredniość, prostolinijność, otwartość, chęć dzielenia się swym doświadczeniem pisarskim i życiowym były uderzające i zupełnie niezwykle. (-)

Pomorski portal społeczno-kulturalny



www.naszekaszuby.pl

- Wiadomości ● Artykuły
- Dyskusje ● Zdjęcia

Zajrzyj - skomentuj - przyslij materiał

11/28

Lech Bądkowski jakiego znałem (17)

Duch „Odwróconej kotwicy”

Andrzej Zbierski *

W życiu miewamy różne kontakty i rozmowy. Tysięczne spotkania dotyczące wspólnych spraw, zainteresowań... Niektóre z nich są na tyle znaczące, że się je pamięta. Ubogacając one obie strony i są z radością oczekiwane. Kiedy los sprawi, że jedna z tych osób odejdzie, człowiek pyta, co by ona w tej czy innej sprawie powiedziała, co by doradziła; tworzy się po niej pustka, której nikt nie zapełni. Dla mnie, a myślę że i dla innych, kimś takim był Lechu.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się późnym latem 1955 roku. Wpadłem do redakcji „Rejsów” w „Dzienniku Bałtyckim”, gdzie byłem umówiony z redaktorką Stanisławą Fleszarową-Muskat. W jej gabinecie zastałem młodego mężczyznę ubranego w oryginalny brytyjski battle dress. Pomyślcie młodzi przyjaciele: w 1955 roku, w pełni rozkwitu PRL, ten widomy znak, że osobnik ma jakieś tam związki z „wrogim układem”! Jakby tego było mało, ja również byłem ubrany w angielski battle dress! Stańliśmy naprzeciw siebie jak wryci. Pani Stanisława przedstawiła Lecha jako początkującego pisarza i prawnika, mnie jako początkującego archeologa. Właśnie przyniosłem do druku artykuł o moich odkryciach na gdańskim wczesnośredniowiecznym grodzie nad Motławą. Wyszliśmy razem. Lech wyglądał na znacznie młodszego, niżby świadczyły jego pierwsze opowieści. Tego dnia dotarliśmy na ulicę Grodzką 13, gdzie mieszkalem, a nieopodal roztaczały się moje tereny badawcze. Umówiliśmy się na rychłe następne spotkanie. Mój nowy znajomy chciał jak najszybciej zobaczyć stanowiska archeologiczne. Zawiązała się między nami mimowolna nić porozumienia i sympatii. W krótkim czasie odkryliśmy, że łączy nas bardzo wiele. Nie



Bądkowski żywo interesował się prowadzonymi na Pomorzu badaniami archeologicznymi. Tu na wykopaliskach w Gniewie w 1978 r. Obok Lecha (pierwszy z lewej) stoją: Elżbieta Choińska, Andrzej Zbierski oraz Tomasz Zbierski.

wiem co sprawiło, że bez przysłowiowej beczki soli nabraliśmy do siebie pełnego zaufania. A przecież działało się to w czasach, kiedy wokół takich osobników jak my dosłownie kłębiły się ogony szpicli różnego kalibru. Z czasem dowiedziałem się od Lecha, że jako podchorąży 67 pułku piechoty w Brodnicy został w 1939 roku wcielony w ramach mobilizacji do 63 pułku piechoty w Toruniu. Obaj wyrosliśmy w tradycji patriotycznych domów. On, absolwent znakomitego klasycznego liceum, wyniósł biegłą znajomość języków francuskiego i niemieckiego. To okazało się bardzo przydatne, kiedy został zwerbowany do oddziałów „cichociemnych”.

Jak w „szkatułkowej” opowieści w ciągu lat naszej przyjaźni dochodzą nowe szczegóły jego fascynującego życiorysu. Niczym błysk reflektora padają snopy światła na pozornie nic nie znaczące zdarzenia. Jak na przykład jego fascynacja małym przedmiotem z bursztynu na jednym z moich wyko-

pów. „Jantar” – powiedział. JANTAR to przecież jeden z jego brytyjskich pseudonimów, ale o tym dowiedziałem się przed jego śmiercią pracując z paniami Marią Mrozińską i Henryką Dobosz nad filmem o Lechu. Wtedy jednak, w latach 50., cierpliwie, bez zbędnych słów, szukaliśmy dla siebie przestrzeni życiowej i możliwości działania. Dla mnie, człowieka z „hakiem” w życiorysie w postaci odsiadki w moczarskim więzieniu, tą przestrzenią było odległe średniowiecze, chociaż między Bogiem a prawdą bardziej interesowała mnie teraźniejszość i przyszłość. Lech, podobnie jak ja, miał w pamięci wyryte słowa rotty przysięgi AK: „Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią”. Ja, wychowany w oddziałach Szarych Szeregów, praktyczny kurs nowych wyzwań odbyłem zaraz po

11/29

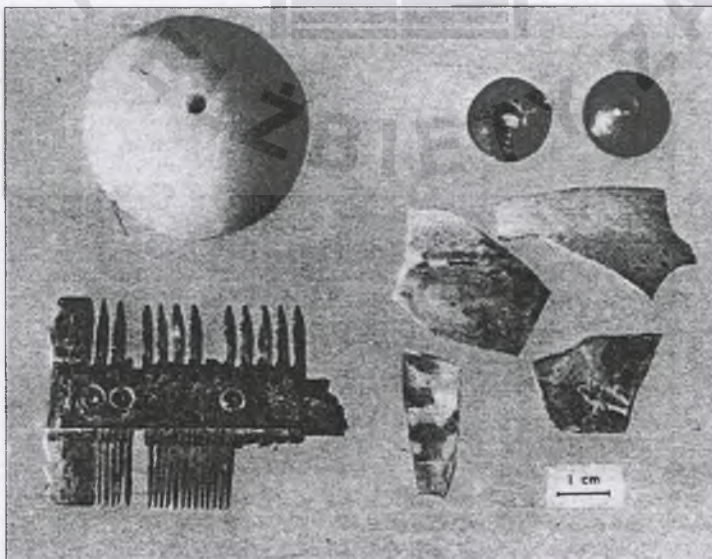
wojnie, w procesie pierwszej komendy Konspiracyjnego Wojska Polskiego Stanisława Sojczyńskiego – „Warszyca”. Jedynie uporczywe nieprzyznawanie się do jakiegokolwiek winy ocaliło mi głowę. W procesie zapadło sześć wyroków śmierci. Swoje odsiedziałem, potem skończyłem studia. Zrozumiałem, że rację ma mój mistrz Aleksander Kamiński, który takim jak ja zalecał „konspirację bez konspiracji”. Kiedy dokładnie przeanalizujemy działania Lecha Bądkowskiego, zauważymy, że wszystko co robił na rzecz spraw publicznych również było przejrzyste i nikt nie musiał zarzucać mu działalności nieprawnej. Nie na darmo studiował prawo. Natomiast te przedsięwzięcia, które miały cechy impulsu, ideologia walki, to wszystko kryło się w jego twórczości literackiej. Wystarczy przyjrzeć się tytułom jego znaczących książek. Nie bez powodów w odnalezionych przez córkę teczkach z archiwów UB Bądkowski nosi kryptonim „Inspirator”.

Tak więc na początku jedyną naszą współpracą „podziemną” było penetrowanie wykopów archeologicznych. Pamiętam np. rok 1958. Przy ulicy Rycerskiej 13 odkryłem jedną ze studni zamku krzyżackiego z XIV-XV wieku. Była ona wkopana w starszą warstwę osadniczą grodu związanego z pracownią bursztyniarską w obrębie siedziby książęcej. Lech dosłownie przybiegł. Zachwyił się czystą stratygrafią: w czarnej warstwie najpierw obok siebie leżały starte dwie srebrne monety Ottona III i Adelajdy (991-995), niżej bursztynowy krzyżyk, wśród 1,40 kg jantarowego surowca. Krzyżyk piękny, w równoramiennej formie greckiej z precyzyjnie wykonanym otworkiem na nić. Który z nas bardziej cieszył się tym odkryciem? Lech czy ja? Radość Lecha była tak wielka, że ublażał mnie, abym na jakiś czas wypożyczył mu znalezisko. ...oraz grzebyk z domu kupca nadreńskiego w tymże mieście.

Wrażenie to utrwalił w trzykrotnie opublikowanym tomie „Odwrócona kotwica” (1976, 1988, 2005). Innym razem, w roku 1974, po pięciometrowej, wypożyczonej ze statku „Panna Wodna”, drabinie, niczym po tej Jakubowej, zesłiliśmy z jego córką Sławiną do wykopu obok piwnicy pod Ratuszem Głównomiejskim na głębokość 50 cm poniżej dzisiejszego poziomu morza. Lech podziwiał jak w warstwie grubości pół metra rysuje się materiał archeologiczny z IX wieku, na nim fortyfikacje wału z 908-930 (według metody dendro), a te splantowane, aby na tym obszarze zbudować domy o znanej nam do dziś konstrukcji szkieletowo-ramowej z użyciem cegły. A później Dwór Artusa z lat 1251-1263. Lech



Znalezione podczas wykopalisk przedmioty znalazły swoje miejsce w książce „Odwrócona kotwica”. Na zdjęciu jantarowy krzyżyk z ulicy Rycerskiej w Gdańsku...



mógł dowodnie przekonać się jak w tym „przekładańcu dziejów” można wyodrębnić tak bliskie mu wątki słowiańsko-kaszubskie z fragmentami ceramiki z VI-VII wieku. Na tych zrębach w połowie XIII stulecia osiedli przybysze z Lubeki. „Popatrz, Lechu – mówiłem. – To wszystko działo się nad Motławą, a więc w starym porcie gdańskim. Zanim jednak przyszli tu słowiańscy Kaszubi, starsi od nich Bałtowie zostawili swój przekaz w postaci bałtyjskiego źródłosłowu w nazwie Motława”.

Pamiętam taki wzruszający drobiazg: Lech nie mógł się rozstać z grzebieniem z domu kupca nadreńskiego, podobnie jak ze wspomnianym już krzyżykiem z ulicy Rycerskiej. No, ale jako prawnik, wiedział, że zabytki muszą wrócić do inwentarza. Podobnie się dzieje, gdy jakaś książka ze zbiorów bibliotecznych oładnie nami na tyle, że nie pomni wezwaniom bibliotekarza z oporem ją w końcu oddajemy.

Przytaczając te autentyczne wspomnienia z wielu spotkań archeologicznych nie zapominajmy, że Lech był nie tylko bardzo rzetelnym historykiem, ale także literatem. Jednocześnie jednak jego „Odwrócona kotwica”, „Poczet książąt Pomorza Gdańskiego”, „Sygnet Świętopętka”, „Okruchy oliwskiego scriptorium” – to perełki źródłowe, po które uczeni winni sięgać jak najczęściej. „Pisze (L.B.)

o dziejach tamtych czasów ze znacznie wyższym poletem pisarskim i wyobraźnią” – mówił Gerard Labuda, nestor historyków Pomorza.

To przecież nie kto inny jak Lech Bądkowski zainspirował mnie do sporządzenia dla Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku szczerzółtej kopii sygnetu Świętopętka. Osobiście penetrował on zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie, gdzie w kolekcji starożytno-

14/30

Z Bądkowskim po Gdańsku



Wyprawa śladami Bądkowskiego to nie tylko poznawanie biografii pisarza, lecz także historii Polski.
Fot. ze zbiorów Gimnazjum nr 2 w Gdańsku

10 stycznia br. uczniowie gdańskiego Gimnazjum nr 2 uczestniczyli w poświęconej Lechowi Bądkowskiemu grze terenowej, której celami było poznanie biografii pisarza, miejsc związanych z jego aktywnością w Sierpniu '80 oraz w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Młodzież miała do wykonania zadania polegające na wejściu w rolę działaczy Solidarności i opracowaniu listy własnych postulatów oraz na ich wygłoszeniu. Te, które przygotowała, odnosiły się do życia społeczności szkolnej, poprawy służby zdrowia, opieki socjalnej, a także komunikacji miejskiej.

Pod kierunkiem nauczycieli uczniowie pokonali wyznaczoną na planie Gdańska trasę. Na budynku przy Targu Rybnym 6c, w którym Bądkowski mieszkał i pracował, odnaleźli dedykowaną mu tablicę pamiątkową. Pytali też przechodniów, kim była ta postać (gdańszczanie wykazali się pobieżną

jej znajomością). Następnie udali się do siedziby ZKP przy ulicy Straganiarskiej, gdzie pracownik biura Zarządu Głównego, Jacek Fopke, opowiedział o Bądkowskim i jego umiłowaniu Kaszub. Ostatni przystanek na trasie wyprawy znajdował się przed redakcją „Dziennika Bałtyckiego”. W niej

bowiem bohater wycieczki pracował, przygotowując m.in. autonomiczną rubrykę „Samorządność”.

Uczniowie wcielili się w rolę redaktorów i sporządzili artykuł, w którym wyjaśnili, czym dla nich jest wolna Polska oraz jaka być powinna. Na zakończenie ułożyli wypowiedź o wrażeniach wywołanych grą terenową.

Młodzieży podobał się pomysł i przebieg zajęć. Poznała ona dużo ciekawych informacji o Bądkowskim, jego patriotyzmie, przemianach społeczno-politycznych w latach 80. Szczególnie zadowoleni byli ci, którzy mieszkają przy ulicy Lecha Bądkowskiego, znajdującej się w rejonie Gimnazjum nr 2. Grę przygotowała Marzena Kruczek, nauczycielka historii w tej placówce. (-)

Maria Agacińska
Marzena Kruczek



O związkach Bądkowskiego z Kaszubami opowiedział młodzieży Jacek Fopke.
Fot. ze zbiorów Gimnazjum nr 2 w Gdańsku

Dokończenie ze str. 27

ści im. Czartoryskich z największym wzruszeniem zobaczył ów księżęcy symbol władzy. Właśnie w okresie bożonarodzeniowym opowiadał to w naszym domu. Natomiast odwrócona kotwica Świętopełkowa to ryt na brakteacie z połowy XIII wieku, odnaleziony na Podwalu Staromiejskim w 1975 roku.

Kiedy dziś zastanawiam się nad pięknym, męskim życiorysem Le-

cha, jego wielkim spełnieniem jakim był udział w dziele Solidarności czy też firmowanie Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja, wiem, że takie intymne iluminacje, doświadczane tylko przez „dotyk historii”, po wielokroć wpłynęły na jego życie. (-)

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.

* A. Zbierski jest profesorem archeologii, autorem licznych opracowań dotyczących archeologii Gdańska, emerytowanym dyrektorem Centralnego Muzeum Morskiego, honorowym prezesem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Odnalazł i przebadał grób Jana Heweliusza w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

O bohaterze wystawy przygotowanej przez Europejskie Centrum Solidarności, której wernisaż odbył się 18 lutego br. w Senacie RP, piszemy na str. 4-9.

11/31

Lech Bądkowski w Senacie



Szkoła Powszechna w Toruniu. Lech Bądkowski pierwszy po lewej ręce nauczyciela.



Nad Bałtyk trafił z wolnego wyboru. Wyruszył z Wielkiej Brytanii do Gdyni pierwszym możliwym transportem Marynarki Wojennej. Nie chciał żyć w Anglii. Rok 1947.



To była pomorska rodzina, pomorski dom w pomorskim mieście, w którym żywił polski i niemiecki tworzyły ciekawy konglomerat. Od lewej: siostra Oleńka, matka Zofia, brat Tadeusz, ojciec Kazimierz i Lech Bądkowski. Toruń 1939 r.



21 lipca 1940 r., Douglas, Szkocja – dekoracja orderem Virtuti Militari przez gen. Władysława Sikorskiego za bohaterstwo pod Narvikiem. Lech Bądkowski – drugi z prawej.



Z córką Sławiną w tramwaju konnym na ul. Długiej, lipiec 1959 r.

O autorytecie w Senacie



Premier Donald Tusk i marszałek senatu Bogdan Borusewicz oglądają wystawę „Autorytety: Lech Bądkowski”. Fot. ECS

18 lutego br., wraz z grupką studentów z gdańskiego klubu Pomorania, działającego przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, udałam się do Senatu RP na otwarcie niecodziennej wystawy „Autorytety: Lech Bądkowski”, przygotowanej przez pracowników Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Na miejscu w Warszawie byli już przedstawiciele ZKP oraz pomorscy samorządowcy i politycy. W uroczystości udział wzięli m.in. premier Donald Tusk i marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Ekspozycja na wielu osobach zrobiła dobre wrażenie, albowiem chronologicznie pokazała życie zasłużonego Pomorzanina. Dzięki niej, a także dzięki seminarium o panu Lechu, jakie odbyło się w senackich murach, można było dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o Jego działalności i zasługach. Była to lekcja historii przede wszystkim dla młodych uczestników spotkania z klubu Pomorania, którzy aktywnie włączyli się w przebieg uroczystości. Zaprezentowane przez nich referaty („Lech Bądkowski – życie i twórczość”, „Lech Bądkowski: mistrz i wychowawca” oraz „Wpływ Lecha Bądkowskiego na kształtowanie tożsamości regionalnej”) pobudziły dyskusję, którą moderował Paweł Zbiński z gdańskiej TVP 3 (autor biograficznej książki o L. Bądkowskim).

Wnikliwie przysłuchiwałam się temu, co mówił podczas otwarcia wystawy premier Donald Tusk. Jemu Bądkowski kojarzy się ciągle z gdańską sentencją

*Najlepszą drogą do poprawy jest mówienie –
sobie i innym – prawdy, całej prawdy i samej tylko prawdy*
(L. Bądkowski, *Bronić prawdy, lecz bez przesady*,
w: „Pomerania”, nr 2, 1966, s. 7).

Oddziałyjący przez pokolenia

SŁAWINA KLAWITER *

Rok temu na konferencji zorganizowanej przez Klub Studencki „Pomorania” w Toruniu wygłosiłam referat zatytułowany „Lech Bądkowski – Mistrz i Wychowawca”. Od tamtego czasu zdążyłam „poznać” Lecha Bądkowskiego w wielu innych wymiarach, jednak to właśnie w roli wychowawcy, zwłaszcza pokolenia moich rodziców, jest mi ciągle najbliższy.

Gdyby nie L. Bądkowski, nie znalazłabym się w strukturach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i nie trafiłabym do założonego przez niego Klubu Studenckiego „Pomorania”. Szczerze mówiąc, nie miałabym nawet na imię Sławina, podobnie jak jego jedyna córka. Możliwe, że moje zainteresowania poukładałyby się zupełnie inaczej, gdyby nie to, że kiedyś pan Lech wyszedł do młodzieży – wśród której znalazł się i mój ojciec – i spróbował z nią tworzyć lepszą przyszłość. Podkreślał, że zmieniając cokolwiek, należy pamiętać, by kroczyć z osobami należącymi do kolejnej epoki, których te zmiany będą bezpośrednio dotyczyć.

Oddziaływanie idei Lecha Bądkowskiego można dzisiaj nazwać oddziaływaniem poprzez pokolenia. Dowodem są między innymi dzisiejsi członkowie toruńskiego klubu Pomorania, którzy przecież nigdy nie poznali go osobiście. Pedagog oddziałyjący poprzez pokolenia zasługuje na miano Mistrza, toteż wielu z wychowanków L. Bą-

kowskiego, wspominając go, pisze o nim jako o Mistrzu, właśnie przez duże M. I nie są to wcale, jak można by się spodziewać, osoby najbliższe z nim związane czy niemające własnych poglądów i jedynie kopiujące jego myśli. Odwrotnie – im większą różnicą zdań odznaczają się w niektórych kwestiach oraz im większą prezentują zdolność do obiektywnych ocen, tym częściej nazywają Bądkowskiego swoim Mistrzem.

Mówiąc o pewnych różnicach, nie twierdzę, że środowisko młodych przeżywające się przez pracownię pisarza przy Targu Rybnym w Gdańsku miało kontrowersyjnie odmienne poglądy. Mam na myśli raczej różnorodne temperamenty, była to bowiem grupa samych indywidualności, o różnym stopniu radykalizmu w wygłaszaniu podobnych nadziei wobec zmiany sytuacji politycznej. Wśród owych młodych działaczy, zwłaszcza w okresie „burzy i naporu”, nastąpił rozłam dzielący ich na dwie grupy: wyznających zasadę NEC TIMIDE, NEC TEMERE (co oznacza „ani tchórzliwie, ani zuchwale”, w wolnym tłumaczeniu: „bez strachu, ale z rozważą”) oraz na tych, którzy twierdzili, że odważnym szczęście sprzyja, co wyrażało się sentencją: AUDACES FORTUNA IUUVAT. Łacińskie maksymy pojawiały się w różnorodnych publikacjach zarówno prasy podziemnej, jak i w miesięczniku „Pomerania” z lat 70. i 80. Sam Lech Bądkowski lubił odnosić swoje działania do powiedzenia „bez strachu, ale z rozważą”.



Niektórzy członkowie klubów Pomorania z Torunia i Gdańska z premierem RP Donaldem Tuskiem podczas otwarcia wystawy poświęconej Lechowi Bądkowskiemu w Senacie (18 lutego 2009 r.). Trzecia z prawej autorka tekstu, Sławina Klawiter. Fot. Marek Adamkiewicz

Mawiał, że wie, gdzie leży granica, do której może się posunąć, ale zawsze stawia jeszcze jeden krok dalej. Jego czujność wzrastała równomiernie ze wzrostem napięcia, przy czym działania pozostawały zawsze zgodne z zamierzeniami.

Lech Bądkowski był niezłomny w swoich poglądach i nigdy ich nie zmieniał. Badając jego najdawniejsze publikacje, jeszcze z czasów, gdy przebywał w Anglii, oraz porównując je z tymi napisanymi pod koniec życia, można zauważyć pełną konsekwencję w sposobie myślenia. Na tle innych postaci współczesnej historii to ewenement. Bądkowski przez cały czas podkreślał swoją niezależność. Dążył do suwerenności myślenia i pisania, nie dając się zastraszyć cenzurze. Wokół jego miejsca zamieszkania przy Targu Rybnym nierzadko warowały pikiety SB, a mimo to często spotykało się tam zacne grono Kaszubów, głównie literatów i młodzieży licealnej. W jego postawie niezależność grała rolę pierwszoplanową. Sam wyrażał się ostro względem oportunistów, bo – jak podkreślał – „uelastycznianie” własnych poglądów w zależności od zaistniałej sytuacji przynosiło opozycji w okresie „burzy i naporu” największe straty.

Ciągle szukał kontaktów z młodzieżą, wynajdując wśród niej tych, którzy według niego posiadali cechy działaczy społecznych. Był pełen wiary w młodych ludzi, w ich poznawanie świata i chęć tworzenia. Czuł się za nich odpowiedzialny, bo tak m.in. rozumiał odpowiedzialność za ojczyznę – małą i dużą. Postawił sobie za cel edukowanie członków Pomorania w zakresie samorządności i demokracji. Należał do niewielu osób, które były w stanie stworzyć wokół siebie środowisko niezależnego działania politycznego. Kto przeszedł przez jego szkołę i wytrwał, może dziś z dumą powiedzieć: jestem politykiem, działaczem samorządowym, publicystą, pisarzem, człowiekiem wyzwolonym z lęku, czułym na troski i krzywdy innych.

Bądkowski imponował pierwszym pomorańcom swoją odwagą obywatelską, która oznaczała u niego nie tylko sprzeciw wobec rządzących, ale i mówienie społeczeństwu różnych gorzkich prawd. Jest to rzadka cecha – zdolność wygłaszania krytycznych ocen wobec ludzi, u których ma się posłuch, od których oceny zależy mandat, społeczne przyzwolenie na sprawowanie wyższych funkcji itp. Zdarzało się mu celowo wytykać wady Kaszubom po to, by mocniej angażo-

„Bez strachu, ale z rozumą”. Maksyma ta stanowi ponoć osobistą wytyczną dla premiera. Czyli: ważniejsze od doraźnego interesu jest rozważne i uczciwe działanie. Pan Lech to dla premiera wzór i wsparcie w trudnych czasach (szczególnie zapadło wszystkim w pamięć wyznaczenie szefa rządu, iż po śmierci ojca znalazł w Lechu Bądkowskim jakby zastępczego rodzica).

W dyskusji kilkakrotnie nazwano Lecha Bądkowskiego autorytetem. A przypomnijmy, że – według „Uniwersalnego słownika języka polskiego PWN” – autorytet to osoba, instytucja, doktryna, pismo itp. cieszące się w jakiejś dziedzinie lub w opinii pewnych ludzi szczególnym uznaniem, poważaniem. Oznacza to, że L. Bądkowski jest postacią szczególnie cenioną, przynajmniej w środowisku kaszubskim. Natomiast chyba ciągle za mało znaną poza tym kręgiem kulturowym. W jednym z referatów nazwano Go mistrzem i wychowawcą kolejnych pokoleń, pokazującym, jak budować Polskę, na jakich wartościach i fundamentach opierać życie. W trakcie rozmowy próbowano też odpowiedzieć na pytanie: co z Bądkowskiego pozostało na dziś?

Wychowywał głównie przez słowa (w swej publicystyce kreował obraz idealnego patrioty lokalnego). Natomiast realne inicjatywy przez Niego podejmowane to działalność na rzecz Pomorza, założenie Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu, członkostwo w prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (Sierpień’80), rola rzecznika prasowego, pisanie do tygodnika „Samorządność”, wreszcie autorstwo licznych powieści (np. „Odwrócona kotwica”, „Bitwa trwa”, „Chmury”), zbiorów opowiadań, bajek i tekstów publicystycznych („Pomorska myśl polityczna”). Wszystkie przedsięwzięcia świadczyły o Jego zaangażowaniu społecznym i poczuciu odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Tą odpowiedzialnością pragnął зараzać młodsze pokolenia, stanowiące o przyszłości narodu.

W Sali Marszałkowskiej Senatu RP usłyszeliśmy głosy zdecydowanie po-



Zrzeszeńcy z parlamentarzystami i rodziną L. Bądkowskiego. Fot. ECS

twierdzące, że Lech Bądkowski to nadal autorytet, choć jednocześnie już legenda i „dawny wzór” do naśladowania. Tylko czy dostatecznie znany wśród uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, nie mówiąc o studentach? Chyba nie. Dlaczego na otwarcie wystawy nie zaproszono młodzieży szkolnej, a jedynie osoby, które świetnie znają tę historyczną już postać?

Lech Bądkowski przyczynił się do kształtu Polski, w jakiej teraz żyjemy. Suwerennej i demokratycznej. Jego działania opierały się na poglądzie o potrzebie społecznej solidarności i pracy u podstaw. Podkreślał, że aby Polska stała się prawdziwie wolną, należy działać wspólnie.

W rozmowie z Ryszardem Tuskiem, który osobiście znał L. Bądkowskiego, usłyszałam, że ten wielki Pomorzanie działał głównie dla idei. Podejmował rozmaite inicjatywy oddolne w ramach wolontariatu, ponieważ Pomorze jako region było dla niego największą wartością. Czuł, że tak trzeba. Nie szukał zysku czy sławy. Po prostu robił, co do niego należało, a nawet... dużo więcej.

Był kaszubskim, pomorskim działaczem politycznym, uczącym innych samorządności i przedstawiającym swoje koncepcje względem polityki (instruując, jak powinno się ją prowadzić i jak usprawniać administrację). Nieprzypadkowo więc do dyskusji panelowej w Senacie zaproszono parlamentarzystów, czyli ludzi, którzy pracując nad uchwałami i ustawami, decydują o życiu społeczeństwa. Była to doskonała okazja, aby politycy opowiedzieli, jak widzą nasz kraj i co robią, aby Polakom żyło się lepiej. Była to również sposobność, by zastanowić się: czy

wali się w pracę społeczną i lepiej się organizowali.

Poeta Wiktor Woroszyński napisał swego czasu, że kiedy mijała jego młodość, problemem nie stało się własne starzenie się, lecz wyrastająca dookoła inna młodość: jej idee, dążenia, rozdarcia, kształtujący się wizerunek świata. W interesowaniu się Bądkowskiego młodszymi, w świadomym rozglądaniu się za nimi i otaczaniu się nimi, nie było – wg Woroszyńskiego – krzty protekcyjności. Była za to mądra ciekawość kogoś, kto pojął, że bogate przeżywanie własnej epoki wymaga współprzeżywania jej z tymi, którzy do niej należą. Obcowanie Bądkowskiego z młodymi opierało się więc na pewno w jakimś stopniu na wymianie, co Woroszyński nazywał *naturalną harmonią obdarzania i przyjmowania daru*.

Znana w kręgach pomorskich pisarka Maria Boduszyńska-Borowikowa napisała kiedyś o Bądkowskim jako o człowieku prawdziwym... Bardzo spodobało mi się to określenie. Bo zgodnie z jej wykładnią, człowiek prawdziwy to taki, który żyje w pełni według samego siebie i który jest doceniany nawet przez wrogów. Podobno za młodu każdy z kolegów i koleżanek pani Marii przyznawał się, bardziej lub mniej otwarcie, że

uznaje Lecha Bądkowskiego za wzorzec moralny. Zresztą, jeszcze za jego życia widać było owoce wytrwałego kształtowania młodych umysłów, serc i charakterów.

Powiedział kiedyś z uśmiechem, w wąskim gronie, w którym mógł sobie pofolgować, że w Toruniu urodziły się dwie wielkie postaci – Mikołaj Kopernik i Lech Bądkowski, ale jeszcze nie wiadomo, która okaże się ważniejsza. Zazwyczaj bywa, że wspominając człowieka o wielkich zasługach mówi się o nim jak najlepiej, myślę jednak, że nawet stosując zasadę „de mortuis nil nisi bene” (o zmarłych mówi się tylko dobrze), rzadko żegna się kogoś w taki sposób, jak pożegnano Lecha Bądkowskiego. Jego pogrzeb przerosł się w wielką manifestację, pełną doniosłych stwierdzeń. A nieczęsto się zdarza, by słowa wypowiedane przy wielkich pożegnaniach nadal równie prawdziwie po 25 latach. Tymczasem tak właśnie dzieje się obecnie. ■

* *Fragmenty wystąpienia w dniu 18 lutego w Senacie RP podczas seminarium i wystawy poświęconych Lechowi Bądkowskiemu. Autorka jest prezesem Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu. Tytuł, skróty i drobne zmiany adiustacyjne pochodzą od redakcji.*

Warto wiedzieć

Pod koniec lutego, podczas XXXII sesji Sejmiku Województwa Pomorskiego, radni pomorscy przyjęli rezolucję w sprawie uczczenia pamięci Lecha Bądkowskiego. Z okazji 25. rocznicy Jego śmierci i 10. rocznicy powołania samorządu województwa pomorskiego Sala Okręga Urzędu Marszałkowskiego otrzymała imię L. Bądkowskiego. Inicjatywa ta wpłynęła przed kilkoma laty od rodziny byłego rzecznika Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w stoczni w 1980 r., a w tym roku poparło ją Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.



Sławomir Kosmulski, zięć L. Bądkowskiego (z lewej), przyjmuje decyzję Sejmiku Województwa Pomorskiego z rąk jego przewodniczącego – prof. Brunona Synaka.

Fot. Tomasz Konopacki/UMWP

(Nie)znana myśl Bądkowskiego

MACIEJ NARLOCH *

Wielkie słowa i autorytety mają to do siebie, że łatwo można się za nimi ukryć. W naszym kaszubsko-pomorskim środowisku jednym z takich dogmatów jest twierdzenie o wielkim znaczeniu dla Kaszub i myśli regionalnej Lecha Bądkowskiego. Nie sposób z tym twierdzeniem się nie zgodzić, co nie oznacza, że każdy, kto te lub podobne zdania wypowiada, przekuwa słowa w czyn, zwłaszcza w zakresie idei krajowości (regionalizmu) i samorządności głoszonych przez Lecha Bądkowskiego.

Kształtowanie tożsamości regionalnej to kształtowanie takiej osoby, której bliski jest własny kraj, która świadoma jest swoich praw i obowiązków wobec niego, która czuje się zań odpowiedzialna, a zarazem ma realne prawa współdecydowania o nim (nie tylko poprzez przedstawicieli w Sejmie RP czy w sejmiku województwa). W tym sensie tożsamość regionalna to nie tylko znajomość własnej historii, tego lub innego języka albo gwary. Podobnie jak tożsamość narodowa czy świadomość własnego pochodzenia, składa się ona jako jeden z ważnych elementów na osobowość człowieka. Czy faktycznie mieszkańcy Pomorza posiadają taką tożsamość? Czy na co dzień widzimy, aby kierowali się taką postawą? Pozostawmy to pytanie jako retoryczne.

Z drugiej strony prawdą jest, że każdy ma jakiś rodzaj tożsamości regionalnej – wszakże każdy dorosły człowiek wie, że pochodzi z danej miejscowości, województwa, krainy historycznej. Niemniej

„świadomość” ta na ogół jest dość uboga – opiera się na uwielbieniu miejscowego klubu piłkarskiego lub niechęci do sąsiedniej miejscowości. Kiedy mówimy o udziale Lecha Bądkowskiego w budowaniu tożsamości regionalnej, mamy na myśli pierwsze z wyżej przytoczonych znaczeń. Jego wpływ na nią był i nadal jest niewielki; ogranicza się głównie do byłych i obecnych członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz Klubu Studenckiego „Pomorania” (choć i tu nie wszystkich). Z ponad dwóch milionów mieszkańców województwa pomorskiego jedynie nieliczni wiedzą, kim był Bądkowski. Problem nie leży jednak w samej nieznanomości tej postaci, ale w tym, że nieznaną i niekontynuowaną jest Jego myśl.

Oczywiście, można twierdzić, że choć Bądkowski – zmarły 25 lat temu – sam już nie kształtuje oblicza naszego regionu, jego wpływ jest nadal wyraźny, choć pośredni, poprzez wychowanków i instytucje, które zakładał. Takim twierdzeniom szczególnie sprzyja ogłoszenie w Zrzesze-



Senator Kazimierz Kleina (z prawej) i Juliusz Komorowski, zastępca dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności, podczas seminarium o L. Bądkowskim. Fot. ECS

i na ile czerpie się dzisiaj z pomysłów Bądkowskiego (np. przy dzieleniu Polski na regiony).

Na zapytanie moderatora: ile powinno się wyodrębnić regionów w Polsce, z ust Jana Wyrowińskiego padła odpowiedź, że osiem. Senator Edmund Wittbrodt podkreślił, że sytuację gospodarczą analizuje się poprzez regiony i że fundusze regionalne także przychodzą do regionów. Leszek Szmidtke z Radia Gdańsk jednak stwierdził, że „Bruksela nie ma myślenia regionalnego”, bo tylko niewielka część funduszy z Unii Europejskiej przeznaczana jest bezpośrednio na regiony.

Jan Wyrowiński przypomniał, że pragnieniem Bądkowskiego było, aby wszyscy Kaszubi znaleźli się w jednym województwie, czyli tworzyli jeden region, co wciąż nie zostało przeprowadzone. Mimo to trzeba przyznać, że „wstrzymał centralizm, ruszył regionalizm” – jak w skrócie osiągnięcia L. Bądkowskiego podsumował Jarosław Sellin.

Myślę, że powinniśmy pokazywać i promować więcej autorytetów. I to takie, które jeszcze żyją. Dobrze, że trwa pamięć o tych, których już nie ma, ale zostawili po sobie trwałe ślady. Smutne jednak jest to, że nie zawsze doceniamy ludzi współczesnych, którzy między nami są i ogromnym wysiłkiem, w pocie czoła, budują naszą małą ojczyznę. Trzeba stracić, aby docenić to, czego już nie ma.

Barbara Mudlaff
Klub Studencki „Pomorania”
w Gdańsku

niu Kaszubsko-Pomorskim obecnego roku – Rokiem Bądkowskiego. Wiele osób mówi i pisze o Bądkowskim. Ba! Nawet politycy pierwszego formatu odwołują się do Niego, można by więc sądzić, że oddziałuje On i dzisiaj; w każdym razie na pewno „robi się modny”.

Co z tych odwołań do Bądkowskiego wynika? Pozwolę sobie skonfrontować liczne deklaracje ze słowami Jego samego, sprawdzając, na ile program, którego jest autorem, bywa realizowany, na ile pozostaje aktualny. Gdybyśmy doszli do wniosku, że jest aktualny, należałoby zadać pytanie: czy faktycznie jest realizowany w takim stopniu, w jakim powinien. Gdybyśmy zaś uznali, że upływ czasu sprawił, iż poglądy Bądkowskiego – kiedyś ciekawe i inspirujące – teraz nie znajdują odbicia w rzeczywistości, pozostałoby nam jedynie cieszyć się, że w gronie twórców naszego ruchu była osoba tak wybitna w swoich czasach. Możemy też uznać, że Jego myśli nie kontynuuje się, chociaż powinno; byłaby to najsmutniejsza konstatacja, do której, niestety, się skłaniam.

Podstawą poniższych cytatów jest świetna książka z serii „Pro memoria” pod tytułem „Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)” w opracowaniu prof. Józefa Borzyszkowskiego. Niestety, oryginalne społeczno-polityczne dzieła L. Bądkowskiego po raz ostatni niejednokrotnie wydawane były w latach PRL-u w drugim obiegu lub, jak np. „Kaszubsko-Pomorskie Drogi”, w 1990 roku, w nakładzie 1500 egzemplarzy (sic!), dzięki nieocenionemu wysiłkowi

Wojciecha Kiedrowskiego. Czy wobec tego faktycznie współcześnie jest możliwe oddziaływanie Bądkowskiego? Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć sobie sami.

Na pierwszym miejscu stawiam możliwie jasne określenie programu ruchu, więc celu, jaki ma być osiągnięty oraz środków temu służących. Program taki, zwłaszcza w zakresie środków, powinien być dość elastyczny, aby dało się go realizować w zmieniających się, czasem nagle, warunkach. Program także powinien przyjmować podział na odcinki czasowe, czyli osiągnięcie celów „etapowych”. Następnie należy program ten przedstawiać społeczeństwu dla dyskusji i wnoszenia do niego zmian. Jest to zresztą najlepsza – a chyba i jedyna – metoda uczynienia go własnością i ambicją publiczną.

Pomimo upływu 20 lat od obrad okrągłego stołu, w Polsce nadal utyskuje się na koszty i potrzeby transformacji. Może dlatego, że społeczeństwo nie miało okazji uczestniczyć w debacie na temat nowej wizji państwa, wynikającej z tychże przeobrażeń; przedstawia się mu jedynie doraźne cele – członkostwo w NATO, w UE, a obecnie także walkę z kryzysem gospodarczym.

Ważną dla działaczy regionalnych dyskusję o reformie samorządowej prowadzono do pytania o to, ile ma być powiatów i województw, nie zaś – jakie mają być ich kompetencje. Odnosząc powyżej cytowane słowa do naszej organizacji, chciałbym za-

pytać, czy w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim istnieje poczucie dyskusji? Gdzie ona się toczy? Na pewno w czasopiśmie „Pomerania” (ponad 500 prenumeratorów!; pomijając sprzedaż za pośrednictwem dystrybutorów), a także na forum internetowym: www.naszekaszuby.pl. Ale gdzie poza tym?!

Chcąc ogólnie wyrazić zasadniczą treść owego szerzej pojętego współczesnego regionalizmu, względnie krajowości, można zaproponować następujące sformułowanie.

Jest to koncepcja i praktyka działalności społecznej i organizacyjnej, opartej o określoną grupę etnograficzną (lub zespół blisko pokrewnych grup), która w toku procesu historycznego i kulturowego uformowała się w społeczność wewnętrźnie spójną i trwałą, wyróżniającą się wśród innych. Koncepcja ta zakłada samorządne rozwijanie i wzbogacanie życia dzielnicy zamieszkałej przez tę społeczność w ścisłym związku z innymi dzielnicami narodu i państwa oraz w podporządkowaniu nadrzędnym celom narodowej i państwowej wspólnoty. Według zasad tak pojmowanego regionalizmu (krajowości), społeczność ta nie jest zamknięta, lecz przeciwnie, chętnie przyjmuje i przyswaja obywateli wchodzących w nią z zewnątrz...

Ostatnimi czasy w ruchu kaszubsko-pomorskim słyszalne są głosy osób uznających Kaszubów za naród. Nie podzielam takiego zapatrywania, choć uważam, że każdy w naszym ruchu ma prawo do własnego samookreślenia się. Szkodliwe jednakże w mojej opinii jest rozwijanie świadomości kaszubskiej – niezależnie od tego, czy uważać ją będziemy za narodową czy regionalną – w postulowanej izolacji od innych grup etnicznych zamieszkujących Pomorze. Czy faktycznie Kaszubi wychodzą naprzeciw Kociewiakom, mieszkańcom Żuław, Borowiakom oraz mieszkańcom innych regionów

Pomorski portal społeczno-kulturalny



www.naszekaszuby.pl

- Wiadomości • Artykuły
- Dyskusje • Zdjęcia

Zajrzyj - skomentuj - przyslij material

Polski, czy też próbują się od nich separować? Bo jeśli tak, to w jakim celu? Co w ten sposób zyskujemy? My Kaszubi – zarówno „narodowcy”, jak i kaszubscy Polacy?

Na program powinno się składać wiele działań w wielu dziedzinach. Wymienię tylko kilka propozycji, które uważam za najważniejsze. (...) Działalność oświatowa i wychowawcza. Chodzi tu przede wszystkim o wejście w system szkolnictwa. Rzecz wymaga odrębnego programu szczegółowego. Na terenie kuratoriów szkolnych Pomorza Gdańskiego musimy uzyskać przedmiot nauczania „Historia i kultura Pomorza” z zagwarantowaniem naszego wpływu na treść tego przedmiotu. (...) Osobno trzeba podjąć kwestię wykładu języka kaszubskiego i kaszubskiej literatury w szkołach na terenie Kaszub.

W trzynastoosobowym Klubie Studenckim „Pomorania” w Toruniu (Uniwersytet Mikołaja Kopernika ma ok. 30 tysięcy studentów) tylko dwie osoby mówią po kaszubsku, a jedna posługuje się tym językiem w piśmie.

Lech Bądkowski w 1981 roku, w artykule „Co z Ceynowy na dziś?”, napisał: *Mamy o wiele łatwiejsze zadanie, bo jest nas cała społeczność zrzeszona i warunki mamy nieporównanie lepsze. Toteż według odpowiednio surowszych kryteriów będziemy oceniani przez naszych następców.*

Można przypuszczać, że wkrótce nikt nie będzie oceniał nas według surowszych kryteriów, bo niedługo nikt, prócz grupy historyków, nie będzie pamiętał postaci Lecha Bądkowskiego, zaś tożsamość regionalna i idea samorządności będą pojęciami znanymi wyłącznie historykom idei.

Chciałbym, aby ten scenariusz się nie ziścił. Czy spełni się faktycznie –

UCHWAŁA
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 18 lutego 2009 r.

w sprawie uczczenia pamięci Lecha Bądkowskiego

Senat Rzeczypospolitej Polskiej
w 25. rocznicę śmierci
Lecha Bądkowskiego

wobec Jego wielkich zasług dla odrodzenia suwerennego państwa polskiego, wdzięczny za Jego świadectwo niezłomnego patriotyzmu i zaangażowania obywatelskiego,

przypominając Jego bohaterską postawę w bitwie pod Narwikiem, pomny Jego szczególnego zaangażowania i zasług w rozwoju kaszubsko-pomorskiej myśli społecznej i politycznej, krzewionej zwłaszcza przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie,

doceniając Jego starania o wyzwolenie dla dobra Polski potencjału drzemącego we wspólnotach regionalnych,

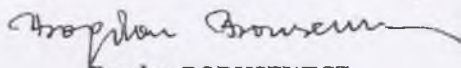
pragnąc utrwalić pamięć o odważnym pisarzu i dziennikarzu, któremu szczególnie bliska była tematyka morska i pomorska,

podkreślając Jego szczególną rolę jako członka Prezydium i rzecznika prasowego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej oraz sygnatariusza Porozumień Sierpniowych w powstaniu NSZZ *Solidarność*,

przypominając, że Jego pogrzeb w atmosferze stanu wojennego stał się manifestacją opozycji antykomunistycznej,

składa hołd
wybitnemu Pomorzaninowi
pisarzowi, żołnierzowi, obywatelowi – rzecznikowi samorządnej Rzeczypospolitej.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU

Bogdan BORUSEWICZ

zależy od każdego z nas. Bądkowski, pochodzący z Torunia, całym swoim życiem udowodnił – jako publicysta, polityk, literat, współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, rzecznik „Solidarności” – że wyteżona praca nawet jednego człowieka na rzecz idei kaszubsko-pomorskiej,

a tym samym samorządności, ma olbrzymie znaczenie. ■

* Autor jest członkiem Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu. Cytaty pochodzą z książki „Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)”, oprac. przez Józefa Borzyszkowskiego.

Lech Bądkowski, jakiego znałem (22)

Samorządny i dalekowzroczny

JANUSZ KARC

Patrząc na starą przepustkę z Sierpnia 1980 roku, która dawała mi prawo nie tylko do wchodzenia za bramę Stoczni, ale też współtworzenia tamtych wydarzeń, przypominam sobie, niczym stary film, niemal tę samą bramę, która – jakby zakonserwowana – stoi po dziś dzień. Wtedy, jako młody 20-letni robotnik, reprezentujący strajkującą załogę Gdańskich Zakładów Graficznych, czekałem przy wartowni na wywołanego przez radiowęzeł Lecha Bądkowskiego, który miał zweryfikować i niejako poręczyć, że jestem tą osobą, za którą się podaje. Po kilkuminutowym oczekiwaniu dojrzałem jego charakterystyczną sylwetkę – człowieka jakby ciągle zamyślonego – którą wcześniej znałem z drukarni przy ul. Świętojańskiej (dziś już tego budynku nie ma, jest natomiast ogromna dziura w ziemi). Pamiętałem go przemykającego między regałami z kasztami zecerskimi w drodze do korektorki po tzw. szczotki albo po „złamany tekst”. Zecernia znajdowała się piętro niżej, a przygotowalnia offsetowa, gdzie pracowałem, była nad zecernią. Wykonywałem próbne druki do wszystkich zamówień, toteż do mnie również czasami zaglądał Lech Bądkowski, aby akceptować np. wygląd okładki czy jakąś kolorową odbitkę.

Dział druków próbnych mieścił się przy palarni. Było to miejsce, gdzie zawsze toczyły się ciekawe rozmowy, dotyczące bieżących wydarzeń. Przy czym nie chodziło tylko o wyniki ostatniego meczu Lechii czy o to, kto jaką ma dziewczynę (załoga była męska). Większość rozmów oznaczała

robotniczą krytykę sytemu dotykającego nas wszystkich, na co dzień. Myślę, że Lech Bądkowski lubił tam zaglądać i wdawać się w dyskusje. Dziś już nie pamiętam na 100 %, czy palił, ale wydaje mi się, że tak. Może dlatego również lubił palarnię.

Sympatycznym i zabawnym ćwiczeniem, jakie pamiętam z tamtego okresu, było odgrywanie jakiejś postaci historycznej, np. Lenina, i próba obrony dorobku jego życia. Niemal wszyscy stawiali tezy krytyczne, natomiast ten, który bronił Lenina, często był dobrze przygotowany. Ja na przykład, przygotowując się do odgrywania różnych ról, przeczytałem kilka tomów dzieł Lenina, ale też Józefa Piłsudskiego czy Karola Marksa. Ta zabawa była o tyle sympatyczna, że pobudzała intelektualnie, bo wymagała – pomimo krytycznego stosunku, np. do Lenina – poszukiwania pozytywnów i argumentów broniących wybranej postaci.

Trudno mi dziś powiedzieć, czy Lech Bądkowski miał duży wpływ na te nasze „igraszki historyczne”? Być może podsunął nam sam pomysł, a z pewnością czasami dostarczał argumentów. Tak więc, pomimo swoich niespełna 20 lat, nie byłem dla Lecha Bądkowskiego osobą anonimową. Moje przestąpienie bram Stoczni zależało od jego opinii, którą potwierdził podpisem na przepustce uprawniającej do wejścia w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) w Sierpniu 1980 r.

W zasadzie tylko w tym okresie miałem z nim jakby stały kontakt. Pamiętam, że był to czas niespotykanej bezinteresowności i dyscypliny społecznej. Komunikacja miejska strajkowała, ale nikt nie narzekał i docierał tam, gdzie chciał, na różne sposoby:

czy to prywatnym samochodem, który się zatrzymywał na przystanku, czy też jakąś taksówką bez płacenia za przejazd. Pamiętam, jak MKS apelował o niespożywanie alkoholu na terenie całego Trójmiasta. Utrwalił mi się taki obraz, jak przed sklepem monopolowym stoi trzech mocno wysuszonych alkoholików, z których dwóch przekonuje trzeciego, że nie może kupić alkoholu, bo jest strajk i nie wolno pić. Oczywiście, władza zadbała, aby w tym czasie zaopatrzenie w alkohol było bardziej niż należyte.

Na terenie Stoczni przebywało kilka tysięcy osób, które „opływały w dostatek żywnościowy”, a były to – pamiętajmy – czasy kartek żywnościowych. Na teren zakładu co rusz wjeżdżały chłopskie furmanki pełne żywności, a spiker przez radiowęzeł co jakiś czas dziękował za to prywatne wsparcie.

Chyba najbardziej poruszające były publiczne spowiedzi aparatczyków partyjnych (widziałem takie dwie), którzy często w zderzeniu z atmosferą wolności... po prostu podchodzili do mikrofonu i przepraszaali za to, co zrobili. Szkoda, że dziś nie ma takiego mikrofonu i miejsca, gdzie dano by szansę wszystkim esbeckim TW do przeproszenia narodu. Atmosfera na sali BHP sprzyjała spontaniczności i szczerości. Czas strajku był przesiąknięty atmosferą, jakiej nigdy później na taką skalę i w tak wyjątkowym czasie nie doświadczyłem (może jedynie wolno porównać te sierpniowe dni do okresu od chwili śmierci Jana Pawła II do dnia Jego pogrzebu).

Wspominając dziś przepychanki słowne, jakie toczyliśmy podczas protestu, praktycznie dzień i noc, dochodzę do wniosku, że rodzącej się demokracji zawsze towarzyszyły

i będą towarzyszyć rozmowy. Dyskutowanie, nierzadko jałowe, to jakby klimat demokracji i wolności – szczególnie w fazie początkowej.

Lech Bądkowski, jako członek prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, uczestniczył w rozmowach głównych, które były emitowane przez radiowęzeł. W czasie tych niekończących się debat roztaczał m.in. wizję Rzeczypospolitej Samorządnej, czyli narodu żyjącego w takim państwie, gdzie obywatel jest w centrum uwagi. Czerwoni, którzy powoływali się na dyktaturę proletariatu, rzeczywiście w tamtym okresie jej doświadczali, bo strajki miały dokładnie taką konotację i po prostu nie można było robotnikom odmówić prawa do samostanowienia.

Wizja, jaką pokazywał Lech Bądkowski, trafiała w nieuświadomione potrzeby strajkujących, stąd wypowiedzi na ten temat wzbudzały ogromny aplauz. Dochodziły do tego, znane wówczas tylko niektórym, słowa Jana Pawła II z Jego encykliki *Redemptor Hominis: Człowiek w całej prawdzie swego istnienia i bycia osobowego – zarazem „wspólnotowego” i zarazem „społecznego” – w obrębie własnej rodziny, w obrębie tylu różnych społeczności, środowisk, w obrębie swojego narodu czy ludu (a może jeszcze tylko klanu lub szczepu), w obrębie całej ludzkości – ten człowiek jest pierwszą drogą, po której powinien kroczyć Kościół*. Lech Bądkowski był pewnie jednym z nielicznych, którzy rangę tych słów umieli nie tylko dostrzec, ale też zastosować.

Pamiętam sytuację, jak wokół Lecha Bądkowskiego gromadziło się na stojąco 30 do 40 osób, które oblegały go, wymieniając poglądy i opiniując jakies rodzące się pomysły. Gdzieś w „strajkowym” albumie Markowskiego widziałem takie zdjęcie obleganego Lecha. Nie był głośny. Trzeba było do niego dotrzeć blisko, aby chwilę porozmawiać.

Idea samorządności, którą w tamtym czasie wpisał w program nie tylko „Solidarności”, ale też całego Narodu, niestety, z biegiem czasu i z wymieniającymi się ekipami politycznymi oddaliła się od rzeczywistości. Idea Rzeczypospolitej Samorządnej wyniosła nowe ekipy do władzy, ale nadal nie doczekała się lidera, który potrafiłby wiele zrobić dla innych, rezygnując z siebie.

Mam serdecznego przyjaciela, który przekornie twierdzi, że cytowane wcześniej słowa Jana Pawła II – *„Człowiek jest drogą...”* – zostały zinterpretowane dosłownie. Co gorsza – stało się to również w Kościele, do którego Papież w pierwszej kolejności zdanie to skierował. Mówiąc krótko – jako ludzie, obywatele czy wierni świeccy jesteśmy wciąż deptani. Tak bardzo bliskie nam idee solidarności, samorządności czy cywilizacji miłości czekają na nowych Lechów i Karolów.

Myślę, że Lech Bądkowski, gdyby żył, postawiłby dziś młodemu pokoleniu pytanie: „Jak sobie wyobrażacie Rzeczypospolitą Miłosierną, Solidarną i Samorządną?”. Jestem przekonany, że warto nad odpowiedzią na nie dobrze popracować, bo idą trudne czasy, ale dające też nowe perspektywy. ■

PRZEPUSTKA

Nr 001751

MIĘDZYZAKŁADOWY KOM. STRAJKOWY

Imię i nazwisko Janusz Karc

Wysz. stanowisko Stalucy Opatow

data 9/11/09 podpis [podpis] podpis [podpis] podpis [podpis]

Janusz Karc

MIĘDZYZAKŁADOWY
KOMITET
STRAJKOWY

1945

Lech Bądkowski

Przepustka do Stoczni dla autora tekstu podpisana przez Lecha Bądkowskiego.

Fot. ze zbiorów autora

Lech Bądkowski, jakiego znaleźliśmy (21)

11/40

Z rodzinnego domu

**Fragment rozmowy
Marii Mrozińskiej i Grze-
gorza Fortuny z Lechem
Bądkowskim, nagranej
w 1983 r.**

– Zaczniemy, skoro ma to być coś na kształt *curriculum vitae*, od domu rodzinnego, od jego wpływu na Twoje późniejsze poglądy, na kształtowanie się osobowości, na to wszystko, czym człowiek staje się w późniejszym, dojrzałym życiu.

– W moim wypadku dom rodzinny odegrał poważną rolę, z tym, że autorytetem był przede wszystkim ojciec. Kształtowałem się głównie pod jego wpływem i jakby modelowałem się na niego (jeżeli to potrafię dzisiaj, z perspektywy lat, właściwie ocenić). Ojciec był człowiekiem bardzo energicznym. Miał określone cele i umiał je realizować. Jak sądzę, imponowała mi właśnie przede wszystkim jego ambicja.

Poza tym, nie zapominajmy o wpływie epoki. Tej krótkiej, ale odrębnej epoki, o dwudziestu latach niepodległości. Jeśli chodzi o Pomorze, czyli moją dzielnicę rodzinną, było to ledwie dziewięćnaście lat, od roku 1920 do 1939. Moje przyjście na świat oraz podstawowa edukacja, przez szkołę powszechną, szkołę średnią i jeszcze podchorążówkę rezerwy, zmieściły się akurat w tym dwudziestolecie. Urodziłem się 4 stycznia 1920 roku, a 18 stycznia do mojego miasta rodzinnego, Torunia, wkroczyły wojska polskie. Urodziłem się więc w wolnym kraju, dlatego we wrze-

śniu 1939 roku ruszyłem na wojnę w obronie tego wolnego kraju.

– A wracając jeszcze do pańskich rodziców... Czym się zajmowali? I na czym polegał ów poważny wpływ rodzinnego domu na ukształtowanie pańskiej osobowości?

– Dom był charakterystyczny dla epoki. Ojciec stanowił głowę rodziny, on zarabiał, on utrzymywał nas wszystkich. Matka, jak to się potem mówiło z przekąsem, siedziała „przy mężu”, czyli zajmowała się mieszkaniem i dziećmi. Ale choć miała sporo do roboty, zawsze znajdowała czas na czytanie książek.

Ojciec [Kazimierz – przyp. red.] był urzędnikiem samorządowym w randze sekretarza zarządu miasta Torunia. Był to stopień służbowy, natomiast pełnił funkcję skarbnika kasy miejskiej, czyli przez jego ręce przepływały duże jak na owe czasy pieniądze, tysiące złotych dziennie. Złotówka przedwojenna, jak wiadomo, stała wysoko.

Jako młody mężczyzna (o ile dobrze pamiętam, był to rok 1899 lub 1900) ojciec zgłosił się ochotniczo do cesarskiego wojska, a zrobił to z określoną intencją. Wstąpił mianowicie do jednostki kolonialnej i służył następnie w piechocie morskiej. Najpierw przebywał w Afryce Wschodniej, w Tanganice, a potem na Dalekim Wschodzie, w Chinach, gdzie Niemcy mieli kolonię Tsingtao w prowincji Szantung. Pozostał tam później jako urzędnik kolonialny.

W czasie jednego z urlopów przyjechał do Polski (formalnie do Nie-

Słowo od współautorki

Te wspomnienia Lecha Bądkowskiego powstały w wyniku rozmów zarejestrowanych podczas Jego choroby. Nagrywaliśmy je (Grzegorz Fortuna i niżej podpisana) w okresie od 4 stycznia do 7 listopada 1983 r. Początkowo udawało się to robić systematycznie, w krótkich odstępach czasowych (4 I, 5 I, 17 I, 28 I), później przerwy między kolejnymi nagraniami wydłużały się. Miało to związek z postępami choroby. Przynosiła tak wiele cierpień, że zmuszała Autora wspomnień do przyjmowania dużych dawek środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powodowało senność i otepienie.

Nie udało się nam więc zdobyć materiału stanowiącego pełny, zamknięty pamiętnik. Tym niemniej to, co zarejestrowaliśmy, jest opowieścią o życiu człowieka, którego losem można byłoby obdzielić kilka życiorysów i jeszcze pozostałyby ciekawe.

Autor opowiadał o sobie bez egzaltacji. Nie tylko nie przydawał swoim przeżyciom wyjątkowości, ale przeciwnie – gdy relacjonował wydarzenia dramatyczne, czynił to w sposób, w jaki opowiada się o rzeczach zwykłych, codziennych. Nie padło ani jedno słowo o bohaterstwie, choć byłoby uprawnione (tak przecież ocenione zostały Jego wojenne czyny, uhonorowane krzyżem *Virtuti Militari*). Kierował Nim wewnętrzny imperatyw obywatelskiego i społecznego działania, jednak postrzegaliśmy swoje dokonania jako coś zupełnie naturalnego.

Przez ostatnie dwa lata przed śmiercią znosił cierpienia bez skargi, przyjmując je jako coś typowego dla ludzkiego losu. Tak bywa, ale doprawdy nielicz-

pośród wielu podobnie doświadczonych potrafią – jak On – w czasie szej choroby jeszcze nieść pociechę idzieję innym. Jego dom i szpital, którym później przebywał, odwiedziły dziesiątki ludzi. Był to czas stanu jennego, gdy wielu Jego współpracowników i przyjaciół straciło pracę, wielu zostało internowanych, wielu przeżywało załamanie, straciwszy na jej potrzebą do działania. Interesował się nimi, pomagał w poszukiwaniu pracy, wykorzystywał swoje kontakty, dsuwał pomysły.

W grudniu 1983 roku opracował program niezależnych działań społecznych, który przedstawił Lechowi Wałęsowi. Nagrał go na taśmie, bo nie był już w stanie pisać.

Lech Wałęsa też odwiedzał Go w czasie choroby. Ciekawy był wzajemny stosunek tych dwóch nieszanowanych ludzi: typowego inteligenta przedwojenną kindersztubą, podejmującego działania społeczne w sposób rzemysłany, oraz robotnika kierującego się w dużej mierze intuicją.

Bądkowski początkowo ocenił Wałęsę surowo. Dał temu wyraz w wywiadzie udzielonym Tadeuszowi Bolduanowi „Czas”, nr 13 z 29 lutego 1981). Potem jednak zweryfikował swój sąd, o czym powiedział w rozmowie z nami nagranej w dniu ogłoszenia decyzji o przyznaniu L. Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Jak nie obawiał się wygłaszać społecznie niepopularnych sądów o Wałęsie w 1981 r., tak nie zawahał się przyznać dwa lata później, że wtedy go nie docenił.

Przedstawiony niżej mówiony pamiętnik ma walor autentyczności. Opowiada o losach i czynach niezwykłego człowieka. Publikowany fragment ukazuje wpływ rodzinnego i pomorskiego środowiska na kształtowanie się osobowości Lecha Bądkowskiego jako chłopca i młodzieńca.

Maria Mrozińska

mię, bo Pomorze wchodziło jeszcze w skład Niemiec), a bezpośrednio do Królestwa Pruskiego. Wpadł na dłuższy odpoczynek. Lotnictwa wtedy jeszcze nie było, toteż urzędnik z Azji dostawał „europejskie wolne” rzadko, za to długie. Bo musiał albo płynąć morzem naokoło, albo turlać się koleją transsyberyjską w poprzek kontynentów.

W rodzinnych stronach poznał się z matką, Zofią z domu Faustman. Właściwie to znali się już wcześniej, bo matka była rodem z Golubia, a ojciec spod Golubia, z Chełmonia. I szast-prast, szybko się pobrali – trzeba było urlop wykorzystać. Matka zawsze, jak pamiętam, miała wiele obaw, bo we wszystkim węszyła niebezpieczeństwo, często z wielką przesadą. Lecz tu się jakoś nie bała i wyruszyła w podróż na drugi koniec świata z małego pomorskiego miasta przez Europę, przez Azję, na jej wschodni skraj, gdzie leży prowincja Szantung. Tam w 1910 roku urodził się mój starszy brat Tadeusz.

Prawdopodobnie zaskoczyłaby ich wszystkich I wojna światowa, gdyby nie taka okoliczność, że ojciec, mimo stosowania rozmaitych środków ostrożności, nabawił się orientalnej choroby spowodowanej przez amebę, która ówczesnie była prawie nie do pokonania (zresztą i dziś jest z tym niełatwo, zwłaszcza w gorącym klimacie). Lekarze uznali, że musi co prędzej wracać do Europy: raz – żeby zmienić klimat, po wtóre – żeby przejść gruntowną kurację w odpowiednio wyposażonych szpitalach.

Tak się też stało. Rodzice wrócili na stare ziemie, na stare śmieci i osiedli w Toruniu, gdzie w 1916 urodziła się moja siostra Aleksandra, a w 1920, jak już wspominałem, ja.

Ojciec wykazywał dużą ciekawość świata. Miał piękną bibliotekę, która, niestety, tylko w małej części ocalała

z II wojny światowej. Było tam dużo dzieł na najwyższym ówczesnym poziomie, poświęconych Dalekiemu Wschodowi, Syberii, bogato ilustrowanych. Oczywiście, po niemiecku. Bo w języku polskim takie książki wtedy prawie nie istniały. Beletrystyka – tak, ale książki naukowe i podręcznicze drukowano przede wszystkim po niemiecku. Niektóre książki polskie, nawet beletrystyczne, trzeba było sprowadzać ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ tu, na ziemiach zajętych przez zaborców, nie wolno ich było wydawać.

Przy okazji, przyczynek do stosunków narodowościowych. Ostry konflikt niemiecko-polski na Pomorzu nie miał odniesienia w stosunkach między Polakami a Niemcami w chińskiej kolonii. Tam nie było żadnego problemu narodowościowego. Zresztą, funkcjonowały tylko dwie polskie rodziny: moich rodziców i pana Jelińskiego (jeśli dobrze pamiętam nazwisko). Pan Jeliński, komisarz policji, wprawdzie kolonialnej, ale zawsze policji, czyli człowiek jakiegoś zaufania, wymagał od swojej chińskiej służby, żeby nauczyła się kilkudziesięciu słów po polsku i twardo to egzekwował. Elementarne usługi służący musieli anonsować w języku polskim. Jak mówili, tak mówili, ale przynajmniej się starali.

Podobnie było u moich rodziców: godła polskie, białe orły, postumenty Kościuszki, płaskorzeźby z „Króla-Ducha” Słowackiego – słowem, wszystkie rekwizyty polskości, w których gustowała epoka. Ale tamtejszym Niemcom to zupełnie nie przeszkadzało, nie miało dla nich znaczenia. Co innego tutaj, na Pomorzu, gdzie toczyła się walka narodowa.

– W stereotypowym pojęciu rodzina pomorska to grupa solidna, bardzo zabiegająca o dobra materialne, o zabezpieczenie na przyszłość. Wydaje się, że w Tobie tego nie ma, jest natomiast wspaniały dystans wobec



W tym miesiącu mija 25. rocznica śmierci Lecha Bądkowskiego. Odchodził powoli, a jego pogrzeb był wielką manifestacją szacunku do niego i solidarności ludzi z nim związanych. Fot. archiwum

dóbr tego świata. Skąd?

– Hm, no nie wiem. Wspomniany stereotyp jest, moim zdaniem, dość bliski prawdy. Ojciec prowadził racjonalną gospodarkę domową. Zawsze wiedział dokładnie, ile ma dochodów i jakie wydatki. Od niepamiętnych czasów, chyba jeszcze kawalerskich, w każdym razie od małżeńskich na pewno, prowadził księgę rachunkową, robiąc bilans każdego miesiąca. Uważam, że to bardzo zdrowy obyczaj, choć naturalnie także związany z epoką czy może lepiej powiedzieć: z systemem społeczno-gospodarczym.

Ja zresztą też przez pewien czas prowadziłem zapiski dochodów i wydatków. Potem dałem sobie spokój, bo przestało to mieć sensowne zastosowanie. Szczególnie w naszych czasach, gdy nie ma możliwości podniesienia stopy życiowej czy statusu społecznego przy pomocy najuczciwiej wypracowanych pieniędzy. Zwłaszcza, że przy tzw. socja-

listycznym modelu gospodarczym pieniądź to jest coś podejrzanego (i słusznie, bo w tym systemie, eliminującym ludzi uczciwie zarabiających, dobrze się mają głównie kanciarze i kombinatorzy).

– To jedna sprawa. Ale w tym stereotypie rodzin pomorskich zawiera się małe zainteresowanie sprawami publicznymi. Często bywa przekonanie, że nie warto się angażować, bo coś jest niebezpieczne, coś grozi niedobrymi konsekwencjami. Nie wiemy, na ile to funkcjonowało w Twojej rodzinie, bo Twoje życie jest zaprzeczeniem takiej postawy...

– Ten stereotyp też ma uzasadnienie. Oczywiście, skupianie uwagi na swoich małych interesach, na sobie przede wszystkim, spowodowane było różnymi przyczynami. Oceniałem to jednak zawsze jako zjawisko mało korzystne. Wszakże nie eliminowało ono postaw społecznych – przecież właśnie dla regionu pomorskiego charakterystyczne były

kółka śpiewacze, teatralne, gimnastyczne itp. Ale faktycznie typowego Pomorzaнина charakteryzowało i nadal charakteryzuje pewne sobkowstwo.

Ponieważ jednak istnieją odstępstwa, realia z mojej rodziny wywarły odmienny wpływ na mnie. Nie przywiązuję większego znaczenia do pieniędzy, choć mam świadomość, że bywają potrzebne do załatwienia różnych spraw. Na pewno zadziałał tu przykład ojca, który – choć niby wyliczony – nie skupiał się przesadnie na mieszczańskim trybie życia, za to był bardzo zaangażowany społecznie. Jak sobie dzisiaj przypominam dawniejsze lata, ogarnia mnie prawdziwa żałość, gdy widzę, że olbrzymi kapitał drzemający w ludziach jest dzisiaj najordynarniej marnowany przez to, że pozbawiono moich współobywateli inicjatywy, prawa do własnych pomysłów, do własnej działalności.

Ojciec angażował się w sprawy istotne dla miasta, a nawet kraju,

jeżeli wziąć pod uwagę kwestię takiego wychowania młodych ludzi, by doceniali świeżo odzyskaną niepodległość. Angażował się także w codzienne życie szkoły, do której chodził najpierw mój brat, a potem ja. Było to gimnazjum imienia Kopernika, przy czym gimnazjum oznaczało wówczas szkołę średnią, w której okres edukacji trwał osiem lat. Funkcjonowały tam rozmaite rady rodzicielskie i opiekuńcze, które dysponowały całkowitą swobodą działania. Jeśli należeli do nich ludzie przejawiający inicjatywę, mogli zrobić bardzo wiele. W naszym gimnazjum panowie ci, bo przeważnie byli to panowie, z moim ojcem włącznie, doszli do wniosku, że chłopcom przydałby się kort tenisowy. Kupili więc kawał ziemi przy istniejącym boisku i zrobili ten kort sposobem gospodarczym. Inwestycja sprowadziła się do kilku tysięcy przedwojennych złotych, co oznacza, że dzięki społecznemu zaangażowaniu wszystkich zainteresowanych, którym nikt nie śmiał niczego narzucać, wyszło możliwie tanio.

– Dziś mówi się o sukcesie w dziedzinie powszechności oświaty i przeciwstawia się ją przedwojennej elitarności. Czy przedwojenne gimnazja były elitarne?

– I tak, i nie. Przede wszystkim należało zdać egzamin wstępny i w tym sensie istniała pewna elitarność, bo dziecko z zamożnego domu miało z natury rzeczy większe szanse przejść pozytywnie tę próbę. Z drugiej strony, z tak zwanego ludu przebijaly się jednostki najlepsze, najbardziej aktywne, najlepiej wyposażone pod względem intelektualnym. Poza tym, gimnazja państwowe były tańsze niż gimnazja prywatne, ale stosowano w nich, że się tak wyrażę, system bonifikat, z którego ja na przykład korzystałem przez cały czas nauki. Bonifikata nie była uwarunkowana statusem fi-

nansowym rodziny. Zależała tylko i wyłącznie od uzyskiwanych wyników w nauce. Uczeń dobry, a tym bardziej znakomity, automatycznie uzyskiwał bonifikatę. Odrębnie funkcjonował rozbudowany system stypendialny.

– A nauczyciele? Czy byli to ludzie z osobowością? Czy któryś wywarł na Ciebie szczególnie wpływ?

– Jeżeli chodzi o szkołę podstawową, czyli – jak się wtedy mówiło – powszechną, to nie. Miałem wychowawcę, nie wymienię jego czysto polskiego nazwiska, chociaż je pamiętam (niech pozostanie w zapomnieniu), który później okazał się niemieckim agentem. Ale dopiero jak Niemcy weszli w 1939 roku. To był taki człowiek, że chłopcy, którzy wyszli spod jego ręki do szkoły średniej, odwiedzali go w czerwcu, kiedy jest Piotra i Pawła (bo miał na imię Paweł), z kwiatami. Pozostał więc w ich wdzięcznej pamięci. Poza tym, prezentował się jako człowiek nowoczesny: zajmował się sportem, organizował wspólne wycieczki, bawił się z nami i grał w piłkę. Był lubiany. Swoją drogą, to ciekawa psychologicznie sprawa, jak on godził wychowywanie polskiej młodzieży ze swoją faszystowską agenturalnością.

– Może jeszcze wtedy nie był agentem?

– Chyba był. Agentem nie zostaje się z dnia na dzień. Nie mam żadnego dowodu, że spowodował na przykład śmierć jakichś ludzi, ale okazało się, niestety, że służył Niemcom.

Pamiętam także inny wypadek. Był w gimnazjum nauczyciel śpiewu nazwiskiem Knobelsdorf. Stara niemiecka szlachta, von Knobelsdorf. Niemiec oczywisty. Został na Pomorzu podczas I wojny, kiedy przez Niemców tworzone było Królestwo Polskie. To był bardzo przyzwoity Niemiec i bardzo dobry człowiek.

Ale za miękki, toteż chłopcy włązili mu na głowę.

W szkole średniej zaczęły się już pojawiać indywidualności wśród nauczycieli – i w sensie pozytywnym, i negatywnym (przynajmniej z mojego punktu widzenia). Pamiętam pana Tomasza Maślaka. Jak nazwisko każe się domyślać, pochodził gdzieś z Galicji (wtedy te różniczenia były u nas bardzo żywe: Kongresówka i święta Galicyjo). Byłem dumny ze swoich polonistycznych walorów, ale on mnie strasznie tępił, ten Maślak. I jak napisałem wypracowanie, jeździł mi po tekście czerwonym atramentem, pisząc: „frazes, frazes, frazes”. Może i odegrał pozytywną rolę w tym sensie, że szokowo wpoił we mnie poczucie wartości słowa, czyli oszczędnego jego używania.

Język polski był bardzo wrażliwym punktem. Trzeba pamiętać, że na Pomorzu w czasach zaborów nie istniało oficjalne szkolnictwo polskie, choćby takie, które w szczątkowej formie trwało na terenie Galicji czy Kongresówki. U nas nawet nauczanie domowe po polsku było zakazane (karano, jeśli przyłapano kilkoro dzieci z kimś starszym nad polskimi książkami).

W gimnazjum miałem później polonistkę z tytułem doktorskim (a wtedy doktorat to była rzadkość i wielka sprawa), też chyba ze świętej Galicji, która ustosunkowała się do mnie pozytywnie i bardzo pomogła w rozwoju.

Pod koniec mojej edukacji gimnazjalnej był jeszcze pan Tomaszek, nie pamiętam imienia, filolog antyczny, czyli specjalista od łaciny i greki. On również odnosił się do mnie pozytywnie i wiele mu zawdzięczam... ■

Całość wywiadu znajdzie się w przygotowywanej do druku książce poświęconej Lechowi Bądkowskiemu. Tytuł prezentowanego tekstu pochodzi od redakcji.

Oświadczenie poselskie Jana Kulasa z Klubu Parlamentarnego PO pamięci Lecha Bądkowskiego

Panie Marszałku!

Wysoki Sejmie!

Moje oświadczenie poselskie poświęcam pamięci wybitnego pisarza, dziennikarza, Pomorzana i prekursora samorządności – Lecha Bądkowskiego, w 25. rocznicę jego śmierci.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (ZKP), największa organizacja pozarządowa na Pomorzu, z ponadpółwieczną (...) historią, ogłosiło rok 2009 – Rokiem Lecha Bądkowskiego. Formalnie uczyniła to Rada Naczelna ZKP, której mam zaszczyt być członkiem, w dniu 22 listopada 2008 roku.

(...) Uchwała Rady Naczelnej zobowiązuje Zarząd Główny ZKP, pddziały, kluby i inne instytucje Zrzeszenia do „propagowania dorobku Lecha Bądkowskiego oraz uczczenia Jego pamięci”. Osobiście czynię to chętnie i z przekonaniem.

Myślę, że warto szerszej opinii publicznej, w tym parlamentarzyście, przypomnieć interesującą i szlachetną sylwetkę Lecha Bądkowskiego.

(...) Lech Bądkowski przeżył zaledwie 64 lata. Choć życie miał niełatwe, to niewątpliwie było ono ciekawe i twórcze. Dobrze też zasłużył się „Małej” i „Wielkiej” Ojczyźnie!

Lech Bądkowski z krwi i kości był Pomorzaniem (...), wybitnym pisarzem pomorskim, cenionym publicystą, myślicielem, twórcą idei i wychowawcą oraz współtwórcą demokracji. Wiele jemu zawdzięcza NSZZ „Solidarność”. Oczywiście Lech Bądkowski był jednym z głównych założycieli Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Kiedy ćwierć wieku temu chowano Lecha Bądkowskiego (umarł 24.02.1984 r.), żegnało go około 5 tysięcy Pomorzan, zrzeszeńców i członków NSZZ „Solidarność”. Taki pogrzeb w Gdańsku, w okresie stanu wojennego, był (...) wielką manifestacją wolności. Na mogile Bądkowskiego stanęła (...) rzeźba kaszubskiego gryfa z napisem: „Lech Bądkowski – pisarz, żołnierz, obywatel”.

Panie Marszałku!

Wysoki Sejmie!

Lech Bądkowski urodził się blisko 90 lat temu, 24 stycznia 1920 roku w Toruniu. W tym mieście ukończył Gimnazjum Klasyczne im. M. Kopernika. Po maturze odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych.

Poza okresie okupacji, całe dorosłe życie (...) spędził na Pomorzu Gdańskim. (...) Uczestniczył w kampanii wrześniowej i głośnej bitwie nad Bzurą. Na emigracji wyróżnił się jako żołnierz i oficer Polskich Sił Zbrojnych. Został m.in. między innymi odznaczony orderem wojennym *Virtuti Militari*. W 1946 roku Bądkowski (mając 26 lat) powrócił z Londynu do kraju. Jeszcze w Wielkiej Brytanii napisał i wydał ceną broszurę pt. „Pomorska myśl polityczna”.

Lech Bądkowski zadbał o swe dobre wykształcenie. Ukończył Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Sopocie (1949) oraz prawo na Uniwersytecie Łódzkim (1951). Zawsze też zachęcał młodzież do studiowania.

W czasach PRL (...) rozwinął bogaty talent literacki i dziennikarski. Napisał około 30 książek i broszur oraz ponad 1000 artykułów, głównie o tematyce morskiej i pomorskiej. Do cenionej literatury przeszły tak znaczące książki jak: „Bitwa trwa” (pięć wydań), „Żołnierze znad Bzury”, „Odwrocona kotwica”, „Połów nadziei”, „Słowińcy”, „Sygnet Świętopełka”, „Chmury”, „Młody książę”, „Wesoło w tropikach” i „Huśtawka”. W tzw. drugim obiegu Bądkowski opublikował szkie polityczne „Kaszubsko-pomorskie drogi” i „Twarzą do przyszłości”. Przetłumaczył również na język polski arcydzieło literatury kaszubskiej pt. „Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego. W Związku Literatów Polskich miał (...) ugruntowaną pozycję, szanowanego i niezależnego pisarza.

W 1956 roku (...) współorganizował Zrzeszenie Kaszubskie, które w 1964 roku przybrało (...) nazwę: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Założył także, do dziś funkcjonujący, Klub Studencki „Pomorania”. W 1968 roku (...) wraz z Różą Ostrowską ogłosił protest przeciwko wydarzeniom marcowym. W drugiej połowie lat 70. nawiązał bliską współpracę z opozycją demokratyczną.

W ciągu 20–30 lat Bądkowski wychował dziesiątki niezależnej młodzieży pomorskiej – na czele z obecnym premierem Donaldem Tuskiem. Naturalnie (...) jego działalność wzbudziła duże zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa. Założono Bądkowskiemu podsłuch w mieszkaniu i w pracowni, a w aktach SB otrzymał pseudonim „Inspirator”.

W pamiętnym sierpniu 1980 roku (w pierwszym tygodniu) Lech Bądkowski jako przedstawiciel literatów Wybrzeża oficjalnie poparł strajkujących stoczniowców w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Na prośbę Lecha Wałęsy został (...) członkiem Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) i Rzecznikiem Prasowym. Autorytet i doświadczenie Bądkowskiego oraz znajomość języków obcych bardzo przydały się Prezydium MKS, strajkującym oraz dziennikarzom z zagranicy. Następnie współtworzył pierwsze struktury związku „Solidarność”, głównie na Pomorzu Gdańskim.

W 1981 roku Lech Bądkowski uruchomił ogólnopolski tygodnik społeczno-kulturalny pt. „Samorządność”, obejmując funkcję redaktora naczelnego. Pismo wydawano w nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy! Ta inicjatywa i wcześniejsza publicystyka (m.in. o tzw. krajowości) wyraźnie świadczą, że Bądkowski był prekursorem idei samorządowej i nowoczesnego regionalizmu. W stanie wojennym (...) stał się oparciem moralnym dla wielu ludzi. Szczególnie starał się pomagać młodym ludziom w znalezieniu pracy. Potem młodzi ludzie tygodniami pełnili dyżur przy jego łóżku w trakcie choroby nowotworowej. Nie zabrakło wśród nich obecnego premiera RP.

Panie Marszałku!

Wysoki Sejmie!

W moim przekonaniu Lech Bądkowski dobrze i zaszczytnie zasłużył się Polsce i Pomorzu. Dla młodego pokolenia, z którym był tak mocno związany, (...) może być nadal wzorem godnym naśladowania!

Dziękuję Państwu za uwagę!



POMERANIA

BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W GDAŃSKU

ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIE

ZARZĄD GŁÓWNY
KASZUBSKO-POMORSKIEGO
ODDZIAŁ
W GDAŃSKU



Wręczenie Lecha Bądkowskiemu
Pieczęci Świetopełka Wielkiego przez
przedstawicieli ZKP od lewej:
Lech Bądkowski, Wojciech Kiedrowski,
Józef Borzyszkowski
Fot. Sławomir Kosmowski

WOJTEK

SŁAWINA KOSMULSKA

W domu mówiliśmy o nim po prostu Wojtek. Nikt inny o tym imieniu nie był dla nas ważny, więc nie trzeba było dopowiadać. Tak nazywaliśmy go w domu moich rodziców, w rozmowach z Ojcem – Lechem Bądkowskim, i tak samo w moim domu, wśród moich dzieci.

Łączyła nas niezdefiniowana więź

Wojtka Kiedrowskiego poznałam, jeśli dobrze pamiętam, na zebraniu Pomorania w 1973 roku. Było to pierwsze zebranie, w którym uczestniczyłam, a równocześnie ważne z powodu tematu, któremu zostało poświęcone. Na zebraniu poruszana była sprawa nadania Medalu Stołema Ferdinandowi Neudreiterowi przez klub Pomorania. Sprawa była trudna i kontrowersyjna, ponieważ prof. Andrzej Bukowski zaprotestował przeciwko temu wyróżnieniu i jako członek PZPR poszedł z tym do Komitetu Wojewódzkiego. Prezes Pomorania i jego zastępca, a także prezes Zrzeszenia uważali, że trzeba się wycofać z nadania nagrody. Pomoraniecy byli zdezorientowani. Jako jedyny przeciwny wycofaniu się był Wojtek. To mi się bardzo podobało. Po powrocie

do domu opowiedziałam to Ojcu. Opowiedziałam z uznaniem. Ojciec chyba ma to powtórzył, bo po wielu latach Wojtek coś o tym napomknął, ale nie ciągnęliśmy tematu. Jednak od tamtej pory łączyła nas jakaś niezdefiniowana więź, stosunki bliskie przyjaźni.

Wówczas studiowałam na Politechnice Gdańskiej Budownictwo Lądowe, Wojtek skończył Budownictwo Wodne, a więc wydział pokrewny. W czasach, kiedy byłam prezeską Pomorania, spotykaliśmy się na niwie zrzeszeniowej, ale też czasami bardziej prywatnie.

Pamiętam, że kiedyś przyniósł mi unikatowe podręczniki z budownictwa ogólnego, twierdząc, że już ich nie potrzebuje, był kilkanaście lat ode mnie starszy. Podarował mi je, a ja często z nich korzystałam. Mam je do dzisiaj.

Dbał o pamięć o moim Ojcu

Wojtek przyjaźnił się z moim Ojcem. Często się spotykali. Ja, po skończeniu studiów, wyszłam za mąż, urodziłam syna, potem córkę. Kontakty z Wojtkiem się rozluźniły, chociaż spotykałam Go w moim domu rodzinnym na Długiej, kiedy przychodził do Ojca w czasie jego choroby. Pamiętam też dzień, gdy w 1982 roku, jako przedstawiciel Zrzeszenia (wraz z kilkoma innymi osobami) wręczał Ojcu ważne odznaczenie – Pieczęć Świetopełka Wielkiego. Działo się to w mieszkaniu na Długiej, bo Ojciec już był bardzo chory i z domu nie wychodził.

Kilkanaście lat po śmierci Ojca Wojtek oświadczył mi, że będzie wydawał Ojca książki. Wpadał do mnie do pracy, do Biura Projektów na Żytniej. To było już po tym, kiedy przestał być

dyrektorem swojego przedsiębiorstwa. Niewiele mówił o sobie, w ogóle był raczej mało mówny i nie okazywał emocji. Działal.

Oczywiście cieszyłam się, że jest ktoś, kto chce wydawać książki Ojca. Nie chodziło mi o honoraria, bo w tym wypadku raczej należało dołożyć do interesu. Chodziło mi o to, żeby pamięć o Ojcu nie zanikła. O to samo chodziło Wojtkowi. W 1997 roku wydał *Pieśń o miłosnym wieńcu*. Trochę się sprzedawało, ale sporo zostało w garażu Wojtka w Brzeźnie. Potem uznaliśmy, że zbiór opowiadań *Bitwa trwa* powinien być hitem na rynku. Niestety hitem nie był, ale sprzedaje się do dzisiaj. Ani Wojtek, ani ja nie zrażaliśmy się. Oficyna Czec wydawała kolejne pozycje, z moimi dotacjami lub bez nich.

Najbardziej zaangażowaliśmy się wspólnie w wydanie korespondencji Ojca z Maciejem Słomczyńskim w opracowaniu mojej córki Miłostawy *Jak Bądkowski ze Słomczyńskim... Literackie listy z pieprzem*, w skrócie *Listy z pieprzem*. Miłka i ja bywałyśmy wówczas w domu Wojtka i Remi Kiedrowskich, w Brzeźnie. Książka ta bardzo nas cieszyła, bo listy obu pisarzy są przezabawne i pokazują kolory i obrazy czasów, które dzisiaj są już historią. To był rok 2008, poprzedzający rok poświęcony Ojcu przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i przez Senat RP. W tym samym czasie Zrzeszenie wybiło medal poświęcony Ojcu, zaprojektowany przez Wawrzyńca Sampa. W projekcie dotyczącym medalu Wojtek też brał czynny udział. Wybieraliśmy zdjęcia z jego albumów, oglądaliśmy projekty rewersu i awersu medalu. Spotkania, również z udziałem ówczesnego prezesa oddziału gdańskiego ZKP Tomasza Szymańskiego, odbywały się na ogół w domu Kiedrowskich w Brzeźnie.

Był inwigilowany przez SB

W międzyczasie, to jest w latach 2003 i 2004, zaangażowałam się w zbieranie materiałów o Ojcu w Instytucie Pamięci Narodowej. Materiały te były potrzebne przede wszystkim do filmu „Kryptonim Inspirator” wyprodukowanego przez Marię Mrozińską i wyreżyserowanego przez Henrykę Dobosz. No więc wykopałam w archiwach mnóstwo papierów i okazało się,

że jest tam materiał również dotyczący Wojtka. Jako osoba blisko współpracująca z Ojcem, Wojtek był silnie inwigilowany przez SB. Powiedziała mi o tym Wojtkowi i wykonałam dla Niego kserokopie tych dokumentów, które mówiły o nim. Czy jakos to wykorzystał – nie wiem. Był nimi bardzo zainteresowany, jednak sam nie chciał wystąpić do IPN. W dokumentach SB Wojtek jako figurant ma swój kryptonim, nazywali go „Gryf”. Trzeba przyznać, że SB miała talent do nadawania kryptonimów. W papierach poświęconych Wojtkowi SB napisała: „W latach sześćdziesiątych w/w podejrzany był o organizowanie nielegalnych zebrań, jak również dopuszczał się szkalowania władz partyjnych i państwowych PRL oraz stosunków w niej panujących. (...) W trakcie wydarzeń grudniowych i w pierwszym okresie po zajęciach figurant był uczestnikiem zebrań młodych działaczy kaszubskich odbywanych z inspiracji Lecha Bądkowskiego w jego mieszkaniu, na których w trakcie dyskusji na tematy polityczne szkalowano ustrój i politykę partii. Kiedrowski jak większość działaczy kaszubskich występował z poglądami o rzekomym dyskryminowaniu obywateli PRL wywodzących się z Kaszub i Pomorza na odcinku życia społecznego i zawodowego”. I dalej w tym duchu.

Czasem mnie zaskakiwał...

2009 rok był bardzo bogaty w wydarzenia, przynajmniej dla mnie. Był to bowiem rok, w którym otwarto wy-

stawę „Autorytety – Lech Bądkowski” w Senacie RP. W tym czasie zbliżyłam się do Zrzeszenia i zaangażowałam we własną kampanię na rzecz jego wielopodmiotowości. Napisałam list otwarty do prezesa ZKP Artura Jabłońskiego z apelem, żeby nie ograniczać Zrzeszenia tylko do kaszubskości. Z moim pousunięciem wiązały się różne reperkusje. Najbardziej zdziwiło mnie i zaskoczyło, kiedy Wojtek mnie za ten list skrytykował. Zrobił to delikatnie, ale widać było, że ma mi za złe. To była jedyna rzecz, jaka nas poróżniła, ale wybaczyłam mu to prędko.

Wojtek bywał w naszym domu w Osowej. Czasem umawiał się, czasem przyjeżdżał bez zapowiedzi. Kiedy już mieszkali z Renią w Kartuzach, wizyty te były trochę rzadsze. Zaskoczył mnie kiedyś, przywożąc *Życie i przygody Remusa* w wydaniu dwujęzycznym, opublikowanym przez Wydawnictwo Region i Oficynę Czec. A ja wcale nie wiedziałam, że takie wydanie się szykuje. Były to pierwsze egzemplarze, książki jeszcze nie było w księgarniach. I znowu niespodzianka.

Od śmierci Wojtka minęło półtora roku, niebawem będą dwa lata, a ja ciągle nie przyzwyczaiłam się do myśli, że jego nie ma. Mam takie uczucie, że widzę go na ulicy, kiedy jakaś sylwetka mi go przypomina.

Gdańsk 11.12.2012 r.



Otwarcie wystawy poświęconej Lechowi Bądkowskiemu, w gdańskim klubie Piłma. Od lewej (stoją przodem lub bokiem): Barnim Kosmulski (syn Sławiny), Sławina Kosmulska, Wojciech Kiedrowski i Ryszard Ciemiński. Fot. Leonard Szmoglik (z archiwum Autorki)

IV/1. Korespondencja uzupełniająca
relacje S. Bańkowskiego:

1. List do E. Bańkowskiego do Fundacji
z 11.07.2000, oryg. k. 1 s. 1
2. List Fundacji do E. Bańkowskiego
z 18.09.2000, mój kserokop. k. 1 s. 2



W/1/1

Sopot, dnia 11 lipca 2000 r.

KRC 13.07.
Wpłynęło dnia
Licz. 2447 Pom 2000
12.2.

Pani
Ella Skerska
Fundacja Archiwum Pomorskiego AK
ul. Wielkie Garbary 2
87-100 Toruń

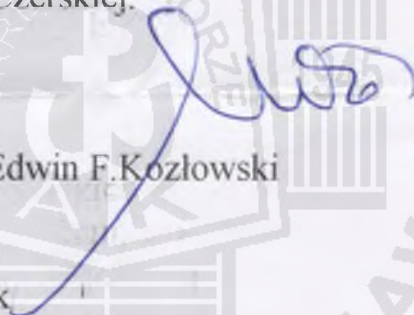
Wielce Szanowna Pani,

W odpowiedzi na Pani pismo z 5.07.br uprzejmie informuję, że przeprowadziłem rozmowę z córką śp. Lecha Bądkowskiego panią Sławiną Kosmuską, zam. 80-299 Gdańsk ul. Sółdka 16 a, tel. 552-53-61, tel. kom. 0 601-618-594 i poinformowałem o Pani zainteresowaniach Lechem Bądkowskim.

Pani Sławina poinformowała mnie, że 4 września br zostanie otwarta w Centralnym Muzeum Morskim wystawa poświęcona L. Bądkowskiemu.

W załączeniu przesyłam Pani kserokopie artykułów z czasopisma ogólnopolskiego „Pomorze”, którego byłem redaktorem naczelnym i w tym czasie zamieściłem wspomnienia p. Eugenii Kochanowskiej poświęcone Lechowi Bądkowskiemu i art. red. Czerskiej.

Serdecznie pozdrawiam


Edwin F. Kozłowski

Do wiadomości:

- Pani Sławina Kosmulska - Gdańsk



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 2000-09-16

1.dz.2808/POM/2000

Pan
Edwin Kozłowski
Stowarzyszenie Autorów Polskich
Rada Główna w Warszawie
z tymczasową siedzibą w Gdańsku
ul. Ogarna 72 /PTTK/
80-825 Gdańsk

Szanowny Panie!

Jestem ogromnie zobowiązana za pomoc, którą okazał mi Pan przysyłając artykuł na temat śp. Lecha Bądkowakiego, którego jest Pan autorem. Dziękuję również za adres Pani Sławiny Kozmulskiej, z którą dzięki temu będę mogła nawiązać kontakt.

Dostaliśmy zaproszenie na otwarcie wystawy poświęconej śp. Lechowi Bądkowakiemu, ale nie mogłam w uczestniczyć w uroczystości, bowiem musiałam wziąć udział w równie ważnym zebraniu w Toruniu, dotyczącym działalności naszej Fundacji.

Przepraszam także za tak długie milczenie, ale byłam na urlopie i stąd ogromne zaległości w pracy, przede wszystkim w korespondencji.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem
Ella Skerska
dokumentalistka Fundacji Archiwum
Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu

odp. MA 2.dz. 2447/Pom/2000

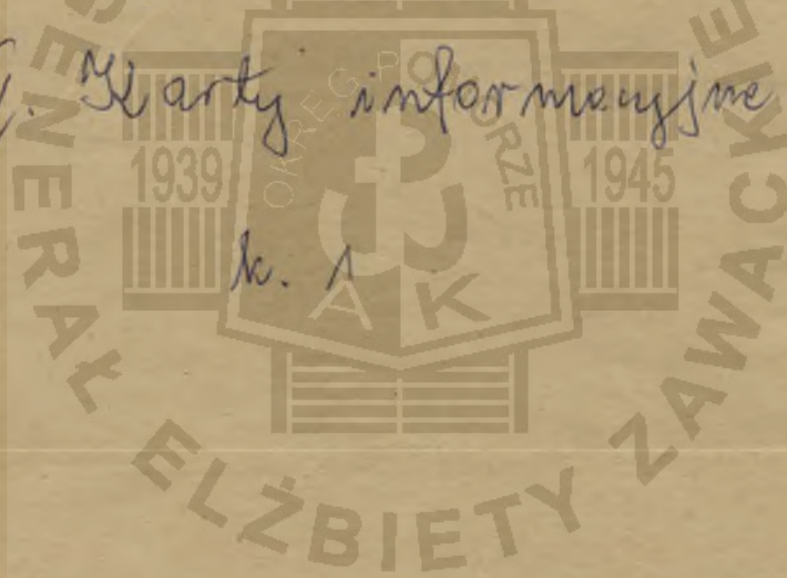
T: M. 1048/1794 Pom.

poza Pom.

Bogdanowski Lech

Warty informacyjne

nr. 1



++ Bażolkowski Siedl

Bozete informacje:

sob. Bolduan J., Pro memoria,
Gdańsk 2006, (bibl. FAPAK)

EL. VIII '03

*Bodkowski
Lech*

